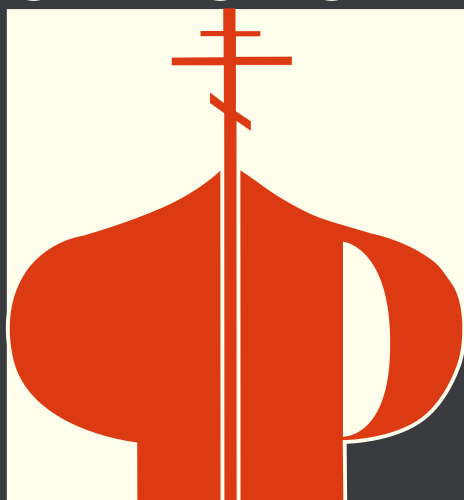


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Hajnówka. Festiwal cerkiewnego śpiewu
- Bielsk Podlaski. Zmartwychwstanie cerkwi
- Armenia. Sto lat od ludobójstwa
- Fotograf. Odszedł Marek Dolecki

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 6 (360) czerwiec 2015 cena 5 zł (w tym 5% VAT)

Spektakl Bieżeńcy na scenie.
O obchodach 100-lecia bieżeństwa
i 30-lecia Przeglądu Prawosławnego
na stronach 3-7

W numerze

Od lewej stoją Włodzimierz Pietroczuk, Michał Wróblewski, Olga Rygorowicz, Mirosław Romaniuk, Mikołaj Pawilcz, Lucyna Smoktunowicz, Jerzy Sirak, Anna Radziukiewicz, Rościsław Kuncewicz i Andrzej Skiepko
Niżej laureaci. Siedzą matuszka Michaiła, Jelena Pavinski, Irena Matus, stoją od lewej Goran Janićijević, Aleksander Wielko, Paweł Iwaniuk, Mariusz Nikitiuk i Aleksander Wasyluk



Trzydzieści lat Przeglądu Prawosławnego i stulecie bieżeństwa

8 maja w białostockim kinie Forum zgromadziło się blisko czterysta osób, by świętować trzydziestolecie istnienia Przeglądu Prawosławnego i upamiętnić stulecie bieżeństwa.





Wasilij Anisimow dekoruje orderem Eugeniusza Czykwina

TRZYDZIESTOLECIE

W kinie Forum w pierwszej części uroczystości dziękowaliśmy naszym hierarchom za błogosławieństwo na pracę redakcji, duchownym za docenianie Przeglądu i upowszechnianie jego czytelnictwa, cerkiewnym starostom za jego sprzedaż, czytelnikom za wierność, ich dobre słowa, dodawanie otuchy, przyjaciołom za podawanie ręki w trudnych chwilach.

Powitaliśmy duchownych, którzy odpowiedzieli na nasze zaproszenie – o.o. **Leoncjusza Tofiluka**, **Andrzeja Jakimiuka**, **Mikołaja Ostapczuka**, matuszkę **Hermionę**, ihumenię monasteru św.św. Marty i Marii na Świętej Górze Grabarce, o.o. **Jana Fiedorczuka**, **Anatola Fiedoruka**, **Jarosława Jóźwika**.

Przyjmowaliśmy od gości z kraju i zagranicy listy gratulacyjne, których treść zamieszczamy na następnych stronach. Przyjmowaliśmy podarunki. Za wszystko serdecznie dziękujemy.



Wysłuchaliśmy słów skierowanych do nas bezpośrednio ze strony o. **Gieorgija Łatuszki**, proboszcza soboru św. św. Piotra i Pawła w Mińsku, posła na Sejm **Aleksandra Sosny**, dyrektora Centrum Kulturalnego Białorusi w Polsce **Eduarda Szwajko**, o. **Andrzeja Bołbota**, proboszcza parafii w Choroszczy, reprezentującego arcybiskupa białostockiego i gdańskiego, o. **Michała Dudicza**, przedstawiciela biskupa siemiatyckiego, prawosławnego ordynariusza Wojska Polskiego **Jerzego**, **Mikołaja Mantura**, pełnomocnika wojewody podlaskiego do spraw narodowych i etnicznych, **Michała Aleksiejczyka**, wieloletniego konsula generalnego Republiki Białoruś w Polsce, **Marka Masalskiego**, reprezentującego prezydenta Białegostoku **Tadeusza Truskolaskiego**, **Denisa Aleksiejewa**, reprezentującego moskiewską Międzynarodową Fundację Jedności Prawosławnych Narodów, **Wasilija Anisimowa**, szefa służby prasowej Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej. Anisimow udekorował Eugeniusza Czykwina najwyższą odznaką ukraińskiej Cerkwi, nadawaną przez jej metropolitę, orderem św. Równego Apostołom Księcia Włodzimierza trzeciego stopnia. Gratulujemy!

Miłym akcentem była obecność niemal wszystkich zaproszonych przez nas samorządowców z naszej małej ojczyzny, czyli z ziemi białostockiej, bielskiej i hajnowskiej. Przybyli **Włodzimierz Pietroczuk**, przedstawiciel Podlaskiego Urzędu Marszałkowskiego, radny sejmiku, starosta hajnowski wielu kadencji, dyrektor wydziału kultury Urzędu Marszałkowskiego **Anatol Wap**, starosta hajnowski **Mirosław Romaniuk**, burmistrz Hajnówki **Jerzy Sirak** i jego zastępca **Andrzej Skiepko**, burmistrz Bielska Podlaskiego **Jarosław Borowski**, burmistrz Michałowa **Włodzimierz Konończuk**, burmistrz Kleszczel **Aleksander Silicki**, wójt gminy Bielsk Podlaski **Raisa Rajecka**, wójt gminy Hajnówka sześciu kadencji, czyli przez 24 lata, **Olga Rygorowicz** i obecna wójt **Lucyna Smoktunowicz**, wójt gminy Narewka **Mikołaj Pawilcz**, wójt gminy Gródek **Wiesław Kulesza**, wójt gminy Narew **Andrzej Pleskowicz** i wójt gminy Czeremcha **Michał Wróblewski**.

Ze sceny docenili wkład Przeglądu i jego dodatków w rozwój duchowości i kultury naszej ziemi.

Z dużą przyjemnością zaprezentowaliśmy laureatów tegorocznej edycji nagrody Księcia Bazylego Konstantego Ostrogskiego – matuszkę **Michaiłę**, ihumenię monasteru w Gródku koło Równego na Ukrainie (matuszka miała problem z przybyciem na czas, zbyt długo była przytrzymywana na granicy, drzwi sali widowiskowej otworzyła dokładnie w momencie, kiedy była zapraszana na scenę), Finkę **Jelenę Pavinski**, dr hab. **Irenę Matus**, Serba, *ikonopisca* prof. **Gorana Janićijevicia**, Białorusina, wydawcę i pisarza **Aleksandra Wielko** oraz **Aleksandra Wasyluka**, szefa strony internetowej cerkiew.pl wraz z grupą najaktywniejszych współtwórców strony. Nagrody laureatom wręczyliśmy 11 maja w Hajnówce podczas inauguracji międzynarodowego festiwalu muzyki cerkiewnej.

Wśród jubileuszowych gości była nawet pięćdziesięcioosobowa grupa z Trójmiasta.

STULECIE

Rocznica *bieżeństwa*, zgodnie z naszymi założeniami, zdominowała uroczystości. To jej była poświęcona fotograficzna wystawa, przedstawiająca wydarzenie na ponad stu dwudziestu archiwalnych zdjęciach, witająca przybyłych w foyer kina. Wystawa



wprowadzała w atmosferę wydarzeń, które sto lat temu dotknęły ponad trzy miliony mieszkańców zachodnich guberni Imperium Rosyjskiego, ale także Królestwa Polskiego. Za darmo była także rozpowszechniana publikacja autorstwa znawcy problemu,



Doroteusza Fionika „Bieżeństwo 1915. Wspólna historia” oraz płyta CD z dokumentem **Jerzego Kaliny** „Bieżeństwo” i zdjęciami z wystawy. To bardzo pomogło uczestnikom uroczystości „zanieść” temat *bieżeństwa* do domu i w spokoju pochylić się nad jego tematyką.

Na scenie pojawiły się dwie grupy teatralne. Obie w swojej *howorci*, tej z okolic Bielska, przedstawiły inscenizacje, opowiadające o *bieżeństwie*. Młodsza grupa, Antrakt, prowadzona przez **Elżbietę Fionik** przy Bielskim Domu Kultury, przy pomocy pieśni obrzędowej, takiej, którą śpiewano na początku minionego wieku, oraz innych tekstów, jakby zapowiedziała nadchodzący czas przełomu dla naszej ludności, czyli *bieżeństwa*. Dzieci na scenie zawsze radują, a te – dobrze przygotowane – szczególnie. One na deskach czuły się jak w domu. Starsza, czteroosobowa grupa licealistów z Bielska Podlaskiego i Hajnówki – **Magdalena Gawryluk**, **Maria Krawczuk**, **Jakub Maciejuk** i **Michał Skorbiłowicz** – prowadzona przez aktorkę **Joannę**



Troc, wprowadziła w całą złożoność procesu uchodźstwa z jego tragedią grzebania po drodze ciał bliskich, ze zdobywaniem nowych doświadczeń, poznawaniem nieznanych przedtem, nawet nieprzeczuwanych, światów – Uralu, Syberii, Kazachstanu, stepów, wielkich rozświetlonych miast, świata rewolucji i wojny domowej oraz powrotu. Wielu uczestników uroczystości myślało, że mają przed sobą zawodowych aktorów. Ich gra była tak przekonująca, pełna czasem wyciszonej zadumy, modlitwy i nostalgii, czasem miotająca skrajnymi emocjami. Scenariusz „Bieżeńców” Joanny Troc powstał według pamiętników spisanych przez uczestniczkę eksodusu sprzed stu laty, ale trzeba wielkiego wyczucia sceny, by pamiętnik przełożyć na krótko trwający, bo niespełna półgodzinny, spektakl i nasycić go treścią, używając niewielu rekwizytów, zmieniających swoje przeznaczenie w zależności od biegu akcji.

Joanna Troc ze swoimi podopiecznymi sięgnęła po trudny temat i wyłożyła go językiem teatru w sposób, który wielu widzom wycisnął łzy z oczu. Przed niektórymi zapalił myśl – dlaczego by nie pokazać i wystawy, i spektaklu u nas, na przykład w Gródku czy Michałowie?

Myśl dobra. Takie pokazy zaplanowano. Odbyły się już 15 maja w Hajnówce w muzeum białoruskim, w Bielsku Podlaskim 27 maja, w Sokółce spotkamy się 7 czerwca w miejscowym kinie o godzinie 15.

Sama wystawa została już pokazana



podczas Nocy Muzeów w Białowieży, w Orli na Iwana, czyli św. Jana Teologa. Będzie jeszcze prezentowana w Sejmie w końcu lipca.

8 maja w Białymstoku uroczystości zakończył wspólny śpiew rekruckich pieśni z początku XX wieku grupy Rada z Mińska, którą kieruje **Aleksander Żukowski**, i studziwodzkiej Żemerwy, pracującej pod kierunkiem **Anny Fionik**. Zabrzmiały, można rzec, archiwalne pieśni, w pięknym wykonaniu, a niektórym z nich towarzyszył nawet taniec z tamtej epoki, wykonany przez wszystkich, którzy wystąpili na scenie. Goście, miejscowi i z zagranicy, byli poruszeni takim artystycznym przypomnieniem wydarzeń sprzed wieku.

Anna Radziukiewicz
fot. **Jan Makal**

Grupa Antrakt. Oglądanie wystawy
Grupa Rada. Scena ze spektaklu „Bieżeńcy”

O nas...

Z okazji 30-lecia istnienia Przeglądu Prawosławnego spłynęły do nas listy pełne ciepła, wsparcia i docenienia dotychczasowego trudu zespołu i jego współpracowników. Gorąco za nie dziękujemy. Są dla nas otuchą i drogowskazem.

List metropolity Cerkwi w Polsce **Sawy**, w którym hierarcha życzył, by tak jak dotychczas pismo rzetelnie i wszechstronnie informowało o prawosławiu społeczeństwo w kraju i za granicą, opublikowaliśmy w poprzednim wydaniu PP.

List wystosował metropolita miński i zasławski **Paweł**. Metropolita Cerkwi w Białorusi pisze: „Dzięki waszej oddanej pracy w ciągu trzech dziesięcioleci pismo stało się prawdziwym świadectwem żywego i niezwyciężonego prawosławia w Polsce i całym świecie. Dziś jest nieodłączną cząstką życia Cerkwi w Polsce, która jak troskliwa Matka karmi i jedna ludzi różnych narodowości, w tym Białorusinów, którzy od wieków żyją na tej ziemi. Przy jego udziale nawiązywana jest i rozwijana płodna współpraca między Cerkwiami w Polsce i Białorusi, co ma wyraźne odbicie na stronach waszego pisma – szanuje się pamięć naszych wspólnych świętych, dzieciątka Gabriela, męczenników wileńskich Antoniego, Jana i Eustachego, św. Atanazego Brzeskiego, Serafina Żyrowickiego i całego Soboru Świętych Białoruskich. Publikowane są materiały o naszych prawosławnych świętościach, w tym o odrodzeniu supraskiego *Błahowieszczańskiego* monasteru. Zamieszcza się informacje o wspólnych pielgrzymkach, konferencjach, seminariach (…). Pismo pomaga każdemu prawosławnemu chrześcijaninowi uświadomić sobie swoją rolę jako kontynuatora i nosiciela bogatej tradycji i daje podstawę, by z chrześcijańskim optymizmem patrzeć w przyszłość.

Metropolita kijowski i całej Ukrainy **Onufry** zaadresował list na ręce redaktora naczelnego Eugeniusza Czykwina: „Przegląd Prawosławny stał się pierwszym społeczno-cerkiewnym wydaniem w postsowieckiej przestrzeni i stanął u źródeł odrodzenia prawosławnej żurnalistyki i publicystyki. Potrafiliście zjednoczyć wokół swego miesięcznika naukową i twórczą inteligencję, młodzież. Ci ludzie stali się mocnym wsparciem dla prawosławnej Cerkwi w bratniej Polsce.

Należy szczególnie podkreślić nieustanną uwagę, z jaką śledzicie problemy prawosławia na Ukrainie i popularyzujecie nasze wspólne duchowe, historyczne i kulturowe dziedzictwo, wielowiekową braterską jedność prawosławnych wiernych Ukrainy, Rosji, Białorusi i Polski”.

List, podpisany przez ministra do spraw religii i narodowości **Leonida Hulakę**, wystosowała Rada Ministrów Republiki Białoruś: „Wasze pismo dało się poznać jako ogólnopolskie źródło duchowo-oświatowej informacji. Istnieje ścisły związek waszej działalności z dawnymi tradycjami prawosławnego piśmiennictwa i druku. (…) Cieszymy się, że pismo wiele uwagi poświęca życiu białoruskiej mniejszości w Polsce oraz sprawom Białorusi. W ten sposób zaznajamia ono społeczność zagraniczną z naszym państwem i służy aktywnemu rozwojowi związków między narodami”.

Ambasador Republiki Białoruś we Francji, Hiszpanii i Portugalii, stały przedstawiciel Białorusi przy UNESCO **Paweł Łatuszka**, wcześniej konsul Białorusi w Białymstoku i ambasador w Warszawie, pisze: „W ciągu trzydziestu lat Przegląd Prawosławny jawił się jako źródło oświaty, wychowania młodzieży i informacji o ważnych wydarzeniach prawosławnego życia w Polsce. W dniu jubileuszu należy wskazać na znaczącą rolę pisma w rozwoju współpracy z sąsiednią Białorusią.

Z ciepłymi uczuciami wspominam nasze spotkania i rozmowy oraz wydarzenia, w jakich miałem zaszczyt uczestniczyć albo brać udział we wspólnej ich organizacji”.

Poseł **Aleksander Sosna** wskazał na ogromną zasługę Przeglądu w przybliżaniu historii prawosławia, upowszechnianiu wiedzy o jego dziedzictwie kulturowym i tradycji. Żywi też nadzieję, że pismo pozostanie najważniejszym źródłem informacji i ulubioną lekturą mieszkańców regionu i kraju, poświęconą sprawom prawosławia i wschodniosłowiańskich mniejszości narodowych.

Prezydent Białegostoku, **Tadeusz Truskolaski**, na ręce Eugeniusza Czykwina przekazał list, w którym napisał: „Przez trzy dekady redagowany przez Pana miesięcznik wywierał znaczący wpływ na społeczność naszego miasta i regionu, współtworząc niepowtarzalną kulturę. Wierzę, że nadchodzące lata przyniosą dalszy rozwój Przeglądu, z korzyścią dla czytelników i Białegostoku”.

List wystosował prezydent Międzynarodowej Fundacji Jedności Prawosławnych Narodów, prof. **Walery Aleksiejew**. Zaadresował go na ręce metropolity Sawy, posła i redaktora naczelnego PP Eugeniusza Czykwina, całego zespołu redakcyjnego, ale także czytelników Przeglądu. Prof. Aleksiejew wykazał się znajomością realiów, w jakich pismo powstawało oraz w jaki sposób zmieniało swój kształt, aż stało się „jednym z najbardziej autorytatywnych prawosławnych wydań”, „ważnym źródłem prawdziwej informacji o życiu Cerkwi w Polsce i na świecie”. O jego sukcesie decyduje praca w nim stałych autorów – świeckich i duchownych, którzy utrzymują je na tak wysokim poziomie. „Stało się ono nie tylko periodykiem konfesyjnym. To jednocześnie rzeczywiste archiwum informacji o szybko zmieniającej się współczesności i całkiem nieodległej, czasem tragicznej, przeszłości. Redaktor naczelny, prawosławny poseł polskiego Sejmu, powiedział w jednym z wywiadów, że «prawosławie dla nas to nie prosta deklaracja wiary. To typ kultury, to, co określa nas jako nację»”.

MFJPN i jej pismo „K jedinstwu!” wiążą z zespołem Przeglądu Prawosławnego długie przyjacielskie i twórcze kontakty. Wasze pismo nieustannie przybliża pracę MFJPN i organizowanych przez nią międzynarodowych konferencji, przebiegających w różnych krajach świata, a nasze pismo publikuje teksty poświęcone życiu Cerkwi w Polsce. (…).

Ten związek wzbogaca nas, nasze narody, kulturowe dziedzictwo obu krajów i pozwala nam z nadzieją patrzeć w przyszłość”.

Bazyli Piwnik, Archont Wielki Cerkwi Chrystusowej, przewodniczący Bractwa św.św. Cyryla i Metodego: „Nie ma zdarzenia z naszej przeszłości, którego byście nie przybliżyli. Nie ma aktualnej sprawy, nad którą byście się nie pochylili. Jak święci Bracia Cyryl i Metody niesiecie naszemu ludowi światło wiary i słowo prawdy. Dziękuję za to, co robicie dla nas wszystkich, za to, kim nas czynicie – świadomymi, oddanymi i wiernymi dziećmi Świętego Prawosławia”.



Eugeniusz Czykwin, o. Gieorgij Łatuszka i Anna Radziukiewicz

Życzenia i pozdrowienia otrzymaliśmy także od naszych przyjaciół bliskich w sensie geograficznym i *pa dusze*.

Życzenia Bożego błogosławieństwa na następne lata pracy na Bożą chwałę przekazał o. **Jerzy Boreczko**, dziekan okręgu białostockiego, proboszcz parafii Świętego Ducha w Białymstoku, nieobecny na jubileuszu z powodu pielgrzymki do Ziemi Świętej.

Mirosław Romaniuk, starosta hajnowski, napisał o Przeglądzie jako niezależnym piśmie wyjaśniającym wiele procesów, zachodzącym w świecie.

Wójt gminy Bielsk Podlaski, **Raisa Rajecka**, przekazała „słowa uznania wszystkim, którzy z wielką pasją pielęgnują ducha tożsamości religijnej, wzbogacając życie prawosławnych w Polsce”. Dodała, że jest przekonana, że to popularne w naszym środowisku pismo rozwija prawosławną duchowość, szerzy kulturę, wyrastającą z żyznej gleby prawosławia i historię wschodnich narodów.

Wójt gminy Hajnówka **Lucyna Smoktunowicz** podziękowała za pracę na rzecz upowszechniania piękna kultury prawosławia.

Archont Wielki Cerkwi Chrystusowej, prezes zarządu Przedsiębiorstwa Drogowo-Mostowego Maksbud w Bielsku Podlaskim, **Jan Miniuk,** napisał: „Z bólem serca wspominam setną rocznicę *bieżeństwa* – dramatyczne losy naszych przodków, tragedię całych rodzin, wydarzenia jeszcze do niedawna pomijane w historii Polski. Na szczęście znaleźli się ludzie, którzy nie szczędzili czasu i zaangażowania w odkrywanie i przybliżanie tamtych dziejów. Prezentowaniem zarówno historii, jak i aktualnych wydarzeń dotyczących prawosławnej społeczności w Polsce już od trzydziestu lat efektywnie zajmuje się Przegląd Prawosławny”.

Jan Zieniuk, Archont Wielki Cerkwi Chrystusowej, dyrektor wydziału katechetycznego metropolii prawosławnej, skierował do redakcji słowa: „Od 30 lat Przegląd Prawosławny dostarcza informacji o aktualnym życiu i historii Cerkwi prawosławnej w Polsce i na świecie.

We wdrażaniu do czytelnictwa i zdobywaniu wiedzy o naszym wyznaniu pomocą służy dodatek Aniołek, jedyne czasopismo o charakterze wyznaniowym dla najmłodszych. To szczególnie ważne, by wdrażać dzieci do czytania odpowiednich czasopism od najmłodszych lat.

Życzę zespołowi redakcyjnemu dalszych twórczo-odkrywczych pozyskiwania nowych czytelników, tak by nie było domu bez Przeglądu Prawosławnego”.

Rościsław Kuncewicz, dyrektor Hajnowskiego Domu Kultury: „Dziękuję za przekazywanie informacji, dotyczących ważnych wydarzeń, jak i zwykłych codziennych spraw, za odkrywanie przeszłości i dziedzictwa kulturowego. Pismo chroni od zapomnienia obyczaje i tradycję oraz kształtuje szacunek do dorobku przodków”.

Grzegorz Polak, dziennikarz Katolickiej Agencji Informacyjnej, pisze: „Składam wszystkim przyjaciołom, tworzącym Przegląd, szczere gratulacje za minione 30 lat redagowania pisma. Niech następne będą równie udane, a może da Bóg jeszcze bardziej.

Dostrzegam sens i wartość waszej służby, której znaczenie będzie rosło, bo przecież widzimy, co się dzieje z całymi społeczeństwami, pożeranymi przez konsumpcjonizm. Prawosławie fascynuje. Można powiedzieć, że dzisiaj triumfuje. Z radością obserwuję coraz większe zainteresowanie ikoną. W mojej rzymskokatolickiej parafii na Ursynowie jest szkoła pisania ikon, w sąsiedniej parafii to samo. Stąd już bliska droga do szacunku dla chrześcijańskiego Wschodu.

Mam nadzieję, że nigdy nie zatracicie poczucia własnej wartości i świadomości tego, jak jesteście potrzebni”.

Zespół redakcyjny pisma „Europa.ru”, kierowanego do mniejszości rosyjskiej w Polsce, napisał: „W tym pięknym dniu, mieszczącym w sobie dokonania minionych lat i nadzieję na dobrą przyszłość, w imieniu własnym i całej mniejszości rosyjskiej pragniemy wyrazić głęboką wdzięczność i uznanie za całokształt 30-letniej działalności wydawniczej na rzecz wspólnoty prawosławnej w Polsce”.



Grupa Antrakt

Napisał też do nas nasz współpracownik, **Marek Cybart**. „Drodzy Przyjaciele z redakcji Przeglądu Prawosławnego! Nazywam was tak nie z racji osobistych przyjaźni i sympatii, ale dlatego, że swym wspaniałym dziełem – jedynym powszechnie dostępnym prawosławnym czasopismem w Polsce – wspomagacie mnie od trzydziestu już lat w umacnianiu więzi z Cerkwią i w pogłębianiu i poszerzaniu mej wiedzy o problemach prawosławnego życia i wiary prawosławnej. Cały czas robicie to na takim poziomie intelektualnym, który trafia do mnie, do mych odczuć i potrzeb. Udział w obchodach 30-lecia Przeglądu Prawosławnego był dla mnie ogromną przyjemnością, a sposób zorganizowania i prowadzenia gali jubileuszowej wywołał poczucie uczestnictwa w jakimś wielkim i miłym wydarzeniu rodzinnym. Takich miłych wydarzeń zawsze jest w życiu za mało i każde nowe cieszy, jakby było pierwsze. Serdecznie wam za wszystko dziękuję!”.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**, **Jan Makal**

Na stulecie bieżeństwa



Na Świętej Górze Grabarce ma stanąć czasownia, która upamiętni *bieżeństwo*. Jako Społeczny Komitet do spraw Obchodów Setnej Rocznicy Bieżeństwa zwracamy się do naszych Czytelników z prośbą o ofiary na budowę czasowni. Praktycznie każdą naszą rodzinę dotknęło *bieżeństwo*. Liczymy więc na to, że wiele osób zechce w ten sposób uczcić pamięć swoich przodków, by potem, przebywając na Świętej Górze z dziećmi lub wnukami, stawiając w kaplicy świece, wspominać w modlitwach naszych przodków *bieżeńców*.

Projekt czasowni, z błogosławieństwa metropolity Cerkwi w Polsce **Sawy**, wykonał architekt **Andrzej Markowski** (obok jej wizualizacja).

Ofiary można kierować na konta:

• Klasztor prawosławny św.św. Marty i Marii na Świętej Górze Grabarce
17-330 Nurzec Stacja
Bank Spółdzielczy w Bielsku Podlaskim 54 8061 0003 0000 9957 2000 0010

• Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
z dopiskiem Czasownia

• dostarczać bezpośrednio do monasteru lub Fundacji Ostrogskiego (ul. Składowa 9, Białystok, tel. 85 / 745 54 95).

Sobor Wszystkich Świętych Ziemi Ruskiej
Obok Ikona Pięćdziesiątnicy, połowa XII wieku, Góra Synaj

Dzień Wszystkich Świętych którzy zajaśnieli na Ruskiej Ziemi



Wo imia Otca i Syna
i Swiatago Ducha

Dzisiaj wspominamy liturgicznie wszystkich świętych, którzy zajaśnieli na ruskiej ziemi – ludzi, z którymi łączą nas więzy krwi, których życie splotło się z decydującymi wydarzeniami naszej historii, ludzi, którzy – jak mówi się w troparionie – są bogatym, pięknym owocem siewu Chrystusa. Świętość ludzka jest różnorodna, odzwierciedla całe bogactwo ziemskich i niebiańskich możliwości człowieka. Ale każdy naród wyróżnił w nieskończonym bogactwie osobowości Bogoczłowieka Chrystusa te cechy świętości, które są bliskie jego sercu, zrozumiałe, najistotniejsze. Wśród ruskich świętych można wyróżnić trzy charakterystyczne cechy świętości – nie znaczy to, że nie występowały one w innych narodach, ale w sposób szczególny zostały przyjęte i umiłowane właśnie na naszej ziemi.

Pierwsza to nieskończona cierpliwość. Św. Apostoł Paweł mówi, że Bóg nie zwleka z wypełnieniem swojej obietnicy, lecz jest cierpliwy (2 P 3,9), czeka, gdyż miłuje, a miłość wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma, miłość nigdy nie ustaje (1 Kor 13, 1-8). I oto ta cecha cierpliwej miłości, która tak wiele Go kosztuje, cierpliwość bowiem oznacza gotowość do znoszenia, dopóki nie spełni się wola Boża, okropności, bezeceństw i strasznych obrazów ziemi – ta cierpliwość Pana znajduje swój wyraz także u naszych świętych – nie tylko w wyjątkowej odporności i wytrzymałości w *podwigu*, ale i w takiej otwartości serca, które nigdy nie traci nadziei na poprawę grzesznika, które każdego przyjmie, które gotowe jest konsekwencje tej cierpliwej miłości ponosić nie tylko w *podwigu*, ale i w cierpieniu, i w prześladowaniach, nie odwracając się od prześladowcy, nie wyrzekając się go, nie pozbawiając go swojej miłości, ale pozostając gotowym do tego, jak mówi apostoł Paweł, by zginąć nawet w wieczności, żeby tylko zbawili się ci, którym potrzebne jest zbawienie (Rzym 9,3).

Druga cecha to wielkość Chrystusowej uniżoności. Wszystkie pogańskie narody szukały w swych bogach tego, o czym same marzyły – zarówno pojedynczy ludzie, jak i cały naród: chwały, władzy, potęgi, dobra, sprawiedliwości. I nawet ci bogowie starożytności, którzy ginęli dla dobra narodu, ginęli heroiczną śmiercią i natychmiast powstawali w chwale. Ale objawienie Boga w Chrystusie jest inne, wymyślić go nie sposób, nie można, nikt bowiem takiego Boga nie mógłby sobie wyobrazić – Boga, który się uniża, zostaje zwyciężony, Boga, z którego naród drwi i którym pogardza, przybiwszy do Krzyża, i pastwi się nad Nim. Takim Bóg sam siebie mógł tylko objawić, ale wymyślić Go takim człowiek nie tylko nie mógł, ale i nie chciałby, zwłaszcza jeśli pamiętać o słowach Boga, że On daje przykład, żebyśmy byli tacy, jakim On był (J 13,15)

I oto ten obraz uniżonego Chrystusa, ten obraz porażonego Boga, Boga zwyciężonego, Boga, który jest tak wielki, że potrafi znieść najgorszą drwinę, pozostając w chwale i wielkości swojej pokory, ruski naród pokochał i teraz kocha.

I trzecia cecha, którą chciałbym wyróżnić, która wydaje się wspólna wszystkim ruskim świętym, to to, że w całej ruskiej historii świętość łączy się z przejawianiem miłości.

Różne typy świętości objawiały się na naszej ziemi – byli pustelnicy i byli mnisi żyjący w górach, byli kniaziowie i biskupi, byli ludzie świeccy i asceci różnego rodzaju z *jurodiwymi* włącznie. Ale wszyscy zjawiali się nie przypadkiem, a w tym momencie ruskiej historii, kiedy w tym czy innym obrazie *podwigu* można było w jasny sposób objawić miłość do Boga i miłość do ludzi. I jest to jedna z radosnych stron naszej tragicznej i często ciemnej i strasznej historii, że we wszystkich jej epokach piękną nicią, złotym wzorem biegła struga Bożej miłości i że gdzie mnożył się grzech, tam w obfitości pojawiała się łaska (Rzym 5,20), i gdzie wzrastało ludzkie okrucieństwo, tam przejawiało się nowe świadectwo Bożej miłości, która zapaliła się w ludzkich sercach, świadectwo Bożego współczucia, ludzkiego współczucia.

Nasi święci są naszymi krewnymi i bliskimi, ale czy możemy powiedzieć, że o tym, co ich cechuje, marzą pragnące wiecznego życia nasze dusze? Czy nie szukamy bezpieczeństwa, a nie wystawiania się na ciosy, siły, a nie porażki, chwały, a nie poniżenia? Czy nasze życie we wszelkich albo przynajmniej w niektórych jego przejawach jest miłością wcieloną w człowieku?

Czy znajdujemy w sobie tę nieskończoną, niewyczerpalną cierpliwość, tę pokorną miłość do bliźniego, to oddanie siebie, tę zdolność, by nikogo nie odrzucać, a zgodnie ze słowem Chrystusa błogosławić każdego (Mt 5,44), miłość okazywać dobremu i złemu, przejawiać tę miłość, o której mówi apostoł Paweł (1 Kor 13, 1-8)?

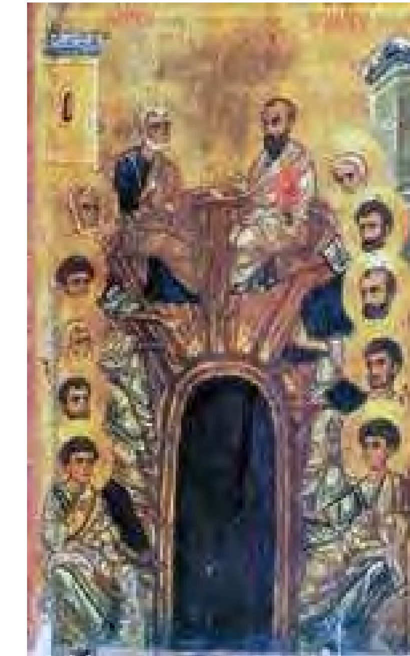
A jeśli nie znajdujemy, pozostajemy poza potokiem ruskiej świętości, poza potokiem Chrystusa w ruskiej duszy i w ruskiej historii. Wtedy jesteśmy odpryskiem, odrzutem. Aż strach o tym myśleć! I jeśli chcemy, żeby zadźwięczały wszystkie struny naszych ludzkich dusz, żeby ożyło w nas i zaśpiewało wszystko, co może żyć i śpiewać pieśń Pańską, choćby i na ziemi cudzej, powinniśmy przyswoić sobie właśnie te cechy ruskiej świętości, ruskiej świętej duszy, i wtedy będziemy zjednoczeni z tymi *podwiżnikami*, którzy obecnie kontynuują swoją drogę zbawienia ziemi ruskiej – krwią i niegasnącą miłością. *Amiń.*

Metropolita Antoni (Bloom)
tłum. **Ałła Matreńczyk**



Misjonarzowi Petrowi S. o bluźnieniu przeciwko Duchowi Świętemu

Przeczytałeś w Ewangelii te oto słowa Chrystusa: *Każdy grzech i bluźnierstwo będą odpuszczone ludziom, ale bluźnierstwo przeciwko Duchowi nie będzie odpuszczone: ani*



w tym wieku, ani w przyszłym. Więc pytasz: co to znaczy?

To znaczy bluźnić przeciwko prawdzie i życiu, które dane jest od Boga Ducha Świętego. Niewierzący, który nienawidzi i prześladuje prawdę Bożą – bluźni przeciwko Duchowi. Tak samo samobójca, który nienawidzi i zabija życie w sobie. Bowiem Duch Święty jest nazwany Duchem prawdy i Dawcą Życia. W Ewangelii św. Jana jest napisane, że Chrystus Pan trzy razy nazwał Ducha Świętego Duchem Prawdy (14,26; 15,26; 16,13).

Więc ten, kto odrzuca i wyśmiewa prawdę, ten odrzuca i wyśmiewa Ducha Świętego, odrzuca i wyśmiewa Boga, który jest duchem i prawdą.

Dlaczego grzech ten nie może zostać odpuszczony, pytasz, kiedy odpuszczony może być każdy inny? Patrz, Zacheuszowi odpuszczono żądzę srebra, grzesznej kobiecie grzech cielesny, złoczyńcy na krzyżu zbrodnie i jeszcze wiele, wiele innych grzechów. Dlaczego więc nie jest wybaczalne również odrzucanie prawdy, brak wiary, wyśmiewanie Boga Ducha?

Dlatego, że tam jest wstyd i *pokajanije*, a tutaj ich nie ma. Tam człowiek, pomimo że grzeszy, wstydem i strachem jest przywiązany do Boga. Tutaj jednak wszystkie więzi z Bogiem są zerwane i człowiek bez wiary na zawsze i całkowicie oddalił się od Boga. Tam jest słabość, tutaj krnąbrność. Tam dusza wędruje w ciemnościach, lecz pragnie światłości. Tutaj dusza wędruje w ciemnościach i światłością nazywa ciemność. Kiedy człowiek nie okazuje ani trochę woli, by się zbawić, Bóg nie chce zbawiać go na siłę.

Drugim bluźnierstwem przeciwko Duchowi Świętemu jest nienawiść do życia i odbieranie sobie życia.

Duch Święty jest nazywany Dawcą Życia. Kiedy człowiek przyjmie życie od Ducha Życia, a nie wiedząc od kogo przyjął tę drogocenność nie dziękuje Bogu – można mu wybaczyć. Nawet jeżeli ktoś przyjmie życie od Ducha Życia, a wiedząc od kogo przyjął, jednak nie dziękuje – można mu wybaczyć. Lecz jeżeli ktoś przyjmie życie od Ducha Życia i gardząc je odrzuci – temu nie będzie odpuszczone.

Żebyśmy to pojęli, musimy najpierw zrozumieć, co znaczy odpuścić.

Odpuścić grzesznemu znaczy zwrócić mu pełne życie, ponownie darować mu życie. Ale kiedy ktoś nie chce życia, a jeszcze go nienawidzi i nim gardzi, Bóg nie ma nic innego, co mógłby mu dać w zamian. Dlatego jest on skreślany z Księgi żywych.

Módl się do Boga, aby zbawił Ciebie i Twoich bliskich przed tymi niewybaczalnymi grzechami, które są bezmyślnym buntem przeciwko Stwórcy.

Od Boga Ci zdrowie i łaska.

tłum. **Vladan Stamenković**

„Listy Misjonarskie" wydał hajnowski Bratczyk


Św. Cyryl Aleksandryjski na polichromii z cerkwi Hagia Sophia w Białymstoku

22 czerwca Cerkiew czci pamięć św. Cyryla Aleksandryjskiego, nazywanego „Ojcem chrystologii", „Filarem Wiary" oraz „Pieczęcią Ojców". Żyjący na przełomie IV i V wieku arcybiskup Aleksandrii odegrał znaczącą rolę w formułowaniu się prawidłowej wykładni nauki wiary. W czasie chrystologicznych sporów V wieku bronił prawdy, która głosi, że Syn Boży Jezus Chrystus stał się w pełni prawdziwym człowiekiem, pozostając w pełni prawdziwym Bogiem. Jeden z najwybitniejszych przedstawicieli Szkoły Aleksandryjskiej pozostawił po sobie monumentalną spuściznę teologiczną w postaci ogromnej liczby komentarzy, traktatów, listów oraz homilii.

Na dzień świętego apostoła i ewangelisty Jana Teologa

Żadne słowa nie są w stanie wyrazić wielkości sławy i chwały świętych, są bowiem źródłem światła w świecie, mającym w sobie według Pisma Świętego Słowo Życia. Kiedy głoszą Boskie tajemnice, można powiedzieć do nich: „Nie wy mówicie, lecz Duch Ojca waszego mówi przez was". Głosili nam Jezusa, prawdziwe światło i życie wieczne, do którego i my zwracamy się słowami błogosławionego Dawida: „Niech Cię wielbi i śpiewa cała ziemia, niech opiewa imię Twoje, Najwyższy".

Gdy ogłoszone przez Mojżesza prawo miało swoją moc i nie były jeszcze przyniesione słowa Ewangelii, wtedy był „Bóg znany w Judzie, wielkie imię Jego w Izraelu". Nie był wymowny Mojżesz, dlatego też prawo słyszano tylko w Judei. Lecz kiedy zajaśniało prawdziwe światło i Słowo Boże jak my otrzymało udział w ciele i krwi, wtedy wszystko się Nim napełniło – wszędzie świątynie i ołtarze, wszędzie zastępy kapłanów i czcicieli, gorliwi pasterze i trzody duchowych owieczek wypełniły tłumnie święte zagrody. Przed przyjściem naszego Zbawiciela błądziła ludzkość, służyła stworzeniu zamiast Stwórcy, czciła dzieła rąk swoich, dla każdego z błądzących, bogiem było to, co mu się podobało. Lecz jak powiedziałem, objawiło się nam Jednorodzone Słowo Boże, dobry Pasterz i prawdziwy Baranek, którego nam święta Bogarodzica zrodziła, wcielonego Boga, w postaci wolnego sługi, ze względu na nas podobnego do nas i będącego ponad wszelkim stworzeniem. Tego, który zniżył się do nas i objawił się w chwale Bożej, który uniżył sam siebie i zasiada z Ojcem na tronie. Tego, który ogołocił się i tym, co są tego godni, ze swej pełni rozdaje dobra. Tego, który jako jeden spośród nas wielbi Boga i sam jako Bóg cześć odbiera nie tylko na ziemi, lecz i w niebie. „Gdy zaś wprowadza Pierworodnego na świat, mówi: Niech Mu oddają pokłon wszyscy aniołowie Boży!".

W jaki sposób przyszedł On na ziemię? Wyjaw, Ewangelisto, tę tajemnicę, powiedz i teraz święty Janie, nazywany synem gromu. Ty wstrząsnąłeś ziemię wielkim i silnym echem, ty masz nieśmiertelny głos. Oto przybył do ciebie wielki zastęp pasterzy, odwal nam kamień, jak to uczynił święty Jakub pasterzom, otwórz nam skarbnicę życia, abyśmy i my mogli teraz zaczerpnąć ze źródeł zbawienia, a w szczególności użycz nam swego źródła życia. Niech usłyszymy: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga". Wierzymy od dawna, że Jednorodzony Syn Boży w niewypowiedziany sposób zrodzony jest z Ojca. Ewangelisto, dodaj do tego resztę. Posłuchajmy więc, jak mówi: „A Słowo stało się ciałem", nie zamieszkało w człowieku, lecz stało się ciałem czyli człowiekiem. Jednorodzone Słowo Boże stało się człowiekiem, nie przestając być Bogiem, przyjęło ciało, pozostając tym, czym było. Natura Słowa zawsze jest niezmienna, nie pada na nią cień zmiany. Tak rozumować nauczył nas święty Ewangelista, gwiazda prawdziwie wielka i najjaśniejsza, gwiazda najzbawienniejsza dla tych, co pracują nad zdobywaniem pobożności, kochają prawdę, pragną mieć prawdziwą i wolną od błędu wiarę. Kto w ten sposób chce żeglować po życiowym morzu, niech słowa tego teologa zachowa w umyśle, niech tak przejdzie wzburzone fale nieprawdy i dotrze do spokojnej przystani, do samej prawdy, do Chrystusa, z którym Ojciec ma chwałę i moc z Duchem Świętym na wieki wieków. *Amiń.*

św. Cyryl Aleksandryjski
tłum. **Andrzej Charyło**

Św. Cyryl Aleksandryjski, Homilia II, Patrologia Graeca 77, 986-990.


Chór Akademicki Państwowego Saratowskiego Konserwatorium Muzycznego im. L. W. Sabinowa; niżej metropolita Sawa i biskup drohiczyński Tadeusz Pikus oraz inni goście podczas inauguracji festiwalu

Święto prawosławnej sztuki

XXXIV Międzynarodowy Festiwal Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej trwał od 11 do 16 maja 2015 roku. Od lat patronat nad tym wydarzeniem artystyczno-duchowym sprawuje prezydent Rzeczypospolitej Bronisław Komorowski.

Tradycyjnie Festiwal rozpoczęło nabożeństwo w soborze Świętej Trójcy w Hajnówce, gdzie odbywają się co roku koncerty. Metropolita **Sawa**, z którego błogosławieństwa organizowany jest festiwal, po nabożeństwie mówił do zgromadzonych:

– Śpiew jest najczystszym głosem naszej duszy. Ten festiwal, to głos naszej miłości ku temu, który jest świętym. Tak trzeba pojmować coroczne nasze śpiewanie w Hajnówce. Jednocześnie jest to deklaracja światu, kto jest naszym Panem, kto jest naszym Bogiem. Śpiew to głos Boga w nas, ludziach. On nigdy nie może zamilknąć. On żyje i żyć będzie, bowiem każda nuta jest jak boskie tchnienie…



Uroczystego otwarcia festiwalu dokonał burmistrz Hajnówki **Jerzy Sirak**. Koncert inauguracyjny wykonali Chór Parafii Prawosławnej Świętej Trójcy w Hajnówce i Kameralny Chór Męski Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

Wśród licznie zgromadzonych gości byli wojewoda Podlaski **Andrzej Meyer** oraz nowy rzymskokatolicki biskup drohiczyński **Tadeusz Pikus**.

Od wtorku do piątku włącznie trwały przesłuchania konkursowe. Jedenastu jurorów pod przewodnictwem o. **Leoncjusza Tofiluka** oceniło 30 chórów wiejskich, miejskich, parafialnych i akademickich oraz innych, a także doceniło szczególne dokonania niektórych dyrygentów.

W ostatnim dniu konkursowym, w piątek wieczorem, odbył się koncert plenerowy „Uczta Folklorystyczna" w Ośrodku Edukacji Leśnej „Jagiellońskie" w Białowieży.

Festiwalowi, jak zwykle od lat, towarzyszyły różne wydarzenia artystyczne. W tym roku były to m.in. wystawa ikon **Arkadiusza Świętochowskiego**, wystawa „Bieżeństwo" oraz wystawa „Jerozolima – Światło ze Wschodu", do której posłanie napisali metropolita Sawa i **Zvi Rav-Ner**, ambasador Izraela w Polsce.

W sobotę, 16 maja 2015 roku, w Hajnowskim Domu Kultury jurorzy wręczyli nagrody laureatom.

Na zakończenie festiwalu odbyły się dwa koncerty galowe – w Hajnówce i w Białymstoku.

W zakończeniu festiwalu, w soborze Świętej Trójcy w Hajnówce, uczestniczył arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**.

List prezydenta, honorowego patrona Festiwalu, odczytał wicemarszałek **Maciej Żywno**: „Muzyka cerkiewna – napisał prezydent do organizatorów i wykonawców – jest naszym śpiewem duszy. Bardzo się cieszę, że od ponad trzydziestu lat Hajnowski Festiwal przyciąga wybitne zespoły z Polski i zagranicy.

Składam wyrazy uznania organizatorom festiwalu i wszystkim biorącym w nim udział. Z satysfakcją myślę o roli, jaką odgrywa Hajnówka w pro-



mowaniu bogactwa polskiej kultury, otwartości i społecznego pluralizmu…

Bliskie memu sercu Podlasie jest od wieków spotkaniem wielu religii i tradycji. Między innymi dzięki temu Festiwalowi można tu zachwycić się dorobkiem prawosławnego świata. Warto pamiętać, jak znaczący jest udział prawosławnej duchowości we wspólnej skarbnicy kultury polskiej.

Cieszę się, że kontemplowanie muzyki cerkiewnej przed wspaniałym ikonostasem soboru św. Trójcy w Hajnówce łączy ludzi i jest pouczającą ekumeniczną rozmową. Tworzona tu wspólnota wrażliwości, empatii i tolerancji stanowi ogromną wartość.

Składam serdeczne gratulacje laureatom. Dziękuję wszystkim uczestnikom, którzy przybyli do naszego kraju z bardzo daleka".

– Trzydzieści cztery lata – mówił władyka Abel – to wielki dorobek. W imieniu Cerkwi wyrażam wdzięczność organizatorom i wykonawcom tego szlachetnego przedsięwzięcia. Hajnowski festiwal integruje nie tylko lokalną społeczność. Od wielu lat ten sobór gromadzi podczas koncertów miłośników cerkiewnego śpiewu z całej Polski. Muzyka cerkiewna ma szczególną charyzmę otwierającą serca, ma walory zbawcze i wymiar ekumeniczny. Kontynuujcie to wielkie dzieło tak potrzebne dla naszej duchowej egzystencji.

Pieśnią „Mnohaja leta" chór Akademicki Państwowego Saratowskiego Konserwatorium Muzycznego im. L. Sobinowa z Saratowa w Rosji zakończył XXXIV Międzynarodowy Festiwal Hajnowskie dni Muzyki Cerkiewnej.

Michał Bołtryk,
ot. **autor**

Dzieci z Zespołu Szkół im. św.św. Cyryla i Metodego w Białymstoku

U dołu dyrygenci nagrodzonych chórów

O FESTIWALU POWIEDZIELI



Maciej Żywno, wicemarszałek Sejmiku Podlaskiego, były wojewoda Podlaski: – Od siedmiu lat przyjeżdżam do Hajnówki na Festiwal i nigdy nie spotkało mnie rozczarowanie. Widzę entuzjazm dziecięcego chóru z Białegostoku, swobodę śpiewania białoruskich chórzystów czy bajkowy koloryt chórzystów z Ukrainy, zachwyca mnie potężna moc męskiego głosu z Mołdawii. Taki jest ten Festiwal. To wszystko sprawia, że Hajnówka staje się majową stolicą województwa podlaskiego, ale też europejską stolicą muzyki cerkiewnej. Niech tak będzie i w kolejnych edycjach. Obiecuję, że Podlaski samorząd w przyszłym roku także udzieli wsparcia finansowego organizatorom.

O. **Michał Niegierewicz**, dyrektor festiwalu: – W tegorocznej edycji każdy słuchacz mógł znaleźć coś dla siebie. Był śpiew cerkiewny chórów parafialnych wyrażający modlitwę, jak też wyrafinowane wykonania chó-



rzystów akademickich… Hajnowski Festiwal wrósł w tradycję i historię miasta, stając się swoistym świętem, miejscem spotkań różnych kultur i tradycji, wymiany doświadczeń, zawiązywania przyjaźni. Festiwal ten jednoczy muzyczne światy zespołów cerkiewnych i świeckich wnosząc swój wkład do ogólnonarodowej skarbnicy kultury. I niech tak będzie dalej.



O. **Leoncjusz Tofiluk**, przewodniczący jury: – Jestem zadowolony z przebiegu festiwalu. Poziom wykonawstwa był wysoki. Nie było zbyt dużych różnic w ocenie występujących. Mnie szczególnie cieszy duża liczba chórów wiejskich. Nie zawsze o to chodzi, żeby pokazać kunszt śpiewaczy. Ważna jest praca parafii, w występach tych małych chórów widać ją najlepiej. Zawsze są chóry lepsze i gorsze, ale one swym śpiewem prowadzą wiernych do celu, do Boga… Dobrze, że jest ten festiwal, dobrze, że występują tu chóry wiejskie.



Prof. **Nikołaj Denisow**, wybitny znawca *znamiennego raspiewu*, badacz śpiewu cerkiewnego staroobrzędowców, członek Związku Kompozytorów Rosyjskich: – Festiwal udany. Hajnówka, jak co roku w tym okresie, staje się stolicą muzyki cerkiewnej prawosławnego świata. Różnorodność wielka. Interesujący chór dziecięcy z Białorusi, niezwykły chór z Kaliningradu, sowieckiego terytorium bez tradycji cerkiewnej. Widać, że tam odradza się prawosławie. Wspaniałe chóry z południa Rosji, z Rostowa nad Donem i Saratowa. Doskonały chór męski z Mołdawii… Krótko mówiąc, święto prawosławnej sztuki!

Docent **Władimir Lebieckij**, pro-



fesor Grodzieńskiego Państwowego Liceum Muzycznego, dyrektor festiwalu „Kołożskij Błagowiest": – Festiwal z każdym dniem wznosił się coraz wyżej. Tak powinno być na dobrym festiwalu. Jak zwykle w doskonałej formie były chóry z Białorusi. Chór dziecięcy z Brzostowicy zaprezentował bardzo wysoki poziom… Duże wrażenie zrobił chór z Francji, z soboru św. Aleksandra Newskiego. Kieruje tym chórem protodiakon Aleksander Kiedrow, dyrygent w trzecim pokoleniu z emigracji po rewolucji październikowej w 1917 roku. Oni przechowali bez skażeń łacińskich wielką kulturę śpiewu cerkiewnego. Doskonała wschodniosłowiańska dykcja zachwyca. A to przecież młodzi ludzie, można powiedzieć Francuzi. Oni wciąż zachowują kulturę śpiewu, która bierze początek od chóru im. Glinki.

Iwan Taranienko z Kijowa, kompozytor i pianista, pracownik naukowy: – Jak zawsze wysoki poziom.



Podczas koncertu inaugurującego festiwal w Hajnówce wręczyliśmy nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego. Na zdjęciu laureaci: w pierwszym rzędzie od lewej Miłosz Bogić, Aleksandra Honczar, Dominika Kovačević, Katarzyna Popławska (cerkiew.pl), ihumenia monasteru w Gródku na Ukrainie Michaila, Aleksander Wasyluk (cerkiew.pl), od góry Irena Matus, Helena Pavinski, Goran Janićijević, o. Aleksy Kondraszow i Aleksander Wielko (wydawnictwo egzarchatu białoruskiej Cerkwi), Mariusz Nikiciuk (cerkiew.pl), w głębi Eugeniusz Czykwin, przewodniczący kapituły nagrody. Fot. **Jan Makal**

LAUREACI

GRAND PRIX otrzymał Chór Akademicki Państwowego Saratowskiego Konserwatorium Muzycznego im. L.W. Sobinowa (Rosja).

W kategorii chórów parafialnych wiejskich I miejsce zajął chór parafii Matki Bożej Miłującej w Czeremsze, II chór parafii Opieki Matki Bożej w Dubiczach Cerkiewnych, III *ex aequo* chór parafii Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Mielniku i chór parafii Wniebowstąpienia Pańskiego w Orzeszkowie.

W kategorii chórów parafialnych miejskich I miejsce zajęły *ex aequo* chór parafii Soboru Wszystkich Świętych Białoruskich w Grodnie i chór Monasteru Kurkijewskiego „Flacara" w Curchi w Mołdawii,



II chór Soboru św. Aleksandra Newskiego w Kobryniu na Białorusi, III chór św. Aleksandra Newskiego w Paryżu. Wyróżnienie otrzymał chór parafii Opieki Matki Bożej w Bielsku Podlaskim.

W kategorii chóry akademickie I miejsce zajął Kameralny Chór „Dabrawiest'" z Mińska, II Zespół Wokalny „Mnohaja Leta" z Kijowa.

W kategorii chóry inne I miejsce zajął Chór Dziecięcy Niedzielnej Szkoły Parafii św. Mikołaja Cudotwórcy w Brzostowicy na Białorusi, II *ex aequo* chór Umilenije z Rostowa nad Donem w Rosji, zespół Chabry z Grodna i Kameralny Zespół Muzyki Cerkiewnej „Kliros" z Olsztyna, III miejsce *ex aequo* Kameralny Chór Żeński im. św. Lidii, działający przy parafii św. Jana Klimaka na Woli w Warszawie, chór Duchowieństwa Diecezji Warszawsko-Bielskiej i chór kameralny „Credo" z Kaliningradu w Rosji.

Ponadto jury przyznało indywidualne nagrody: dyrygentce Albinie Piekutko z Mińska, dyrygentowi Victorowi Bragari z Curchi w Mołdawii, solistce chóru „Credo" Irynie Kriaczenko z Kaliningradu, kierownikowi chóru „Mnohaja Leta" Annie Koropniczenko z Kijowa, dyrygentowi chóru „Kliros" Janowi Połowianiukowi z Olsztyna.

Nagrodę Dyrektora Festiwalu przyznano Kameralnemu Chórowi Męskiemu Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

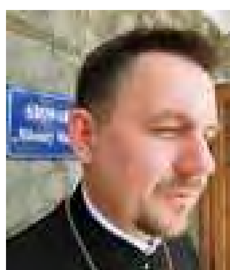
fot. **Michał Bołtryk**



Dla mnie był bardzo dobry trzeci dzień, prawdziwie międzynarodowy – wykonawcy z Polski, Białorusi, Rosji, Ukrainy. Wysoki kunszt wykonawczy, wielka różnorodność. To bardzo dobry festiwal.



Profesor **Michaił Driniewskij**, wieloletni dyrygent i kierownik artystyczny Kapeli im. Giennadija Citowicza w Mińsku na Białorusi: – Różnorodny repertuar, wysoki poziom wykonawstwa. To wielkie szczęście dla hajnowian, że w ich małym miasteczku odbywa się co roku wielki festiwal. Radujmy się wszyscy słuchając pięknego brzmienia muzyki cerkiewnej. Radość przedłuża życie!



O. **Paweł Sterlingow** z Hajnówki, wiceprezes Stowarzyszenia Miłośników Muzyki Cerkiewnej, członek Społecznego Komitetu Organizacyjnego: – Wystąpiły chóry z Polski, Białorusi, Rosji, Mołdawii, Francji. Nie dojechały chóry z Odessy na Ukrainie i Tbilisi w Gruzji. Codziennie występów soborze św. Trójcy słuchało 700-800 słuchaczy z Hajnówki, ale i z odległych miejscowości Polski. Cieszy spora reprezentacja chórów wiejskich.

Jeśli chodzi o finanse, to strategicznym sponsorem jest Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Niestety, dotacje są dalekie od naszych oczekiwań. Sponsorują nas także Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego, Urząd Miasta Białystok, Hajnówka, gminy powiatu hajnowskiego, Bielsk Podlaski, prywatne osoby…Wszystkim dziękujemy.

Michał Bołtryk, fot. **autor**

Nagroda to zobowiązanie

Z prorektorem belgradzkiej Akademii Sztuki Cerkiewnej i dziekanem katedry fresków prof. GORANEM JANIĆIJEVICIEM rozmawia Jan Makal

Jan Makal: – Jak nauczył się Pan pisania ikon i fresków w trudnym dla Cerkwi okresie komunistycznym?

Prof. Goran Janićijević: – Kiedy zaczynałem interesować się ikonopisaniem, mało kto się nim zajmował. Ukończyłem Akademię Sztuk Pięknych na kierunku malarskim, potem uczyłem się rzemiosła od tych, którzy swoją wiedzą chcieli się podzielić. W Belgradzie istnieje tradycja muzealnego kopiowania fresków. Co ciekawe, rozpoczęli ją francuscy specjaliści w pierwszej połowie XX wieku, gdy wzrosło zainteresowanie Bizancjum i jego sztuką. W Belgradzie istnieje galeria fresków w Muzeum Narodowym, gdzie ta sztuka jest rozwijana. Pierwsze nowożytne prace nad freskami zaczęły się w Serbii w monasterze Devič. Przy okazji ich renowacji pojawili się pierwsi serbscy kopiści fresków, którzy później starali się przenieść ten stary styl na nowe projekty. Należy tu wymienić Zdenkę Živković z mężem Branislavem, Dragomira Jašovicia, Časlava Čolicia. Dziś większości z tych ludzi już nie ma, ale to od nich nauczyłem się wiele w kwestii techniki. Prócz nich było wielu, którzy uczyli się pisania ikon w Grecji. Po powrocie dzielili się zdobytą wiedzą. I tak łącząc ze sobą pozyskane informacje zaczynałem sam pomału kopiować freski. Trzeba było gromadzić wiedzę o ikonografii, ale do tego co najważniejsze dochodziło się poprzez praktyczne ćwiczenia.

– W tym czasie nie było żadnej szkoły w Serbii, która uczyła pisania ikon lub fresków?

– Absolutnie. Na ASP tylko jeden przedmiot wymagał wykonania na zaliczenie małej ikonki i fresku, ale odbywało się to na zasadzie skrajnej improwizacji. Bez zaplecza wiedzy o technice i teologii dotykało się tej sztuki jedynie powierzchownie. Mimo to coraz więcej młodych osób interesowało się tym obszarem sztuki, choć trudno ich było uznać za profesjonalistów. Jeszcze w trakcie studiów niektórzy z moich kolegów zaczynali malować wnętrza cerkwi – najpierw małe fragmenty i detale, a później już całe wnętrza. Teraz jest już pewnego rodzaju tradycją edukacyjną, że studenci ikonografii uczą się, rozpisując cerkwie i kaplice.

– Pisanie fresków i ikon to nie tylko technika, ale i teologia.

– Dokładnie. Ikonografia wymaga znajomości nie tylko Pisma Świętego, ale tekstów liturgicznych. W monasterze Lesnovo (Bułgaria) można zobaczyć fresk, przedstawiający Matkę Bożą z ciałem Chrystusa zdjętym z krzyża. Widać na nim, jak ciało ułożone jest na kolanie Bogarodzicy. Dokładnie tak opisuje to jedna z pieśni kanonu na Wielki Piątek: *Pryimiwszy jego s płaczem mati nieiskusomużnaja, położi na kolienu...* (kanon Symeona Logotety, pieśń 5). Liturgiczne teksty, hymnografia i ikonografia są ze sobą mocno powiązane. Oczywiście głównym źródłem jest Stary i Nowy Testament, ale poza tym ikonografia czerpie jeszcze z Tradycji Świętej.

– Czy na jakiejś uczelni można nauczyć się pisania fresków, prócz tej w Belgradzie?

– Nie, to jedyna szkoła. Współpracujemy z innymi uczelniami i jeśli pojawiają się tam chętni do nauki pisania fresków, przyjmujemy ich do siebie na zasadzie wymiany.

– Wielu jest chętnych?

– Mamy obecnie otwarte dwa kierunki – konserwację i sztukę cerkiewną na pierwszym i drugim stopniu studiów. Na studia licencjackie przyjmujemy osiemnastu chętnych, po dziewięciu na każdą specjalizację, a na magisterskie dziesięciu najlepszych studentów. Nie ma potrzeby kształcić ich większej liczby.

– Prowadzicie wymianę międzynarodową? Czy ktoś spoza Serbii mógłby zacząć studiować na waszym wydziale?

– Dlaczego nie? I nasi studenci jeżdżą za granicę – do Bułgarii, Grecji, Rosji czy Rumunii, gdzie istnieją podobne szkoły. Od momentu otwarcia wydziału uczyli się u nas studenci z Turcji, Szwajcarii, Rosji i Bułgarii. W końcu mamy też jednego studenta z Polski! Na magisterskich studiach uczy się u nas jeden z mnichów z monasteru w Sakach.

– Pisał Pan freski w wielu cerkwiach na całym świecie. Czy dotykały Pana problemy związane z inną kulturą czy tradycją, innym spojrzeniem na ikony i freski?

– Często ludzie w diasporze nie pojmują dobrze istoty ikonografii, ale muszę powiedzieć, że serbska Cerkiew za granicą ma bardzo dobrze wykształconych duchownych, którzy wykorzystują naszą obecność, by kształcić w tej dziedzinie swoich wiernych. Ale odbiór ikon i fresków nie zależy od poziomu wiedzy. Odwiedziłem dziś Szkołę Ikonograficzną w Bielsku Podlaskim i widziałem ikony pisane z czystym sercem. Do tego poziomu powinien dążyć każdy ikonograf. Ikona nie musi być napisana perfekcyjnie pod względem techniki. Rozumienie sztuki, jej percepcja realizuje się na trudnym do wyjaśnienia poziomie. Ikona pozostawia pozytywne wrażenie lub nie.

Goran Janićijević i jedna z jego prac z kaplicy św. Mikołaja Serbskiego w domu parafialnym cerkwi św. Jana Teologa na Bacieczkach w Białymstoku





– Odwiedził Pan kilka cerkwi w Polsce. Jakie wrażenie zrobiły na Panu ikony i freski w tych cerkwiach?

– Bardzo podobały mi się freski w cerkwi św. Jana Teologa w supraskim monasterze oraz w dolnej cerkwi św. Jerzego w Białymstoku. Widać na nich duży wpływ stylu archimandryty Zinona (Teodora). Jeszcze bardziej poruszyła mnie, pozytywnie, tutejsza cerkiewna architektura, bardzo swobodna. Nasza, serbska, rzadko dopuszcza odstępstwa od wzorca, a na wyjątki spogląda się surowo i niechętnie. Tutaj zauważyłem duży potencjał i rozmach, z którym się buduje cerkwie, co bardzo mi przypadło do gustu. Dobrym przykładem jest cerkiew św. Jerzego, w której prawidłowo wykorzystano przestrzenie łukowe jako mandory we freskach. To ważne, by architektura współgrała z ikonografią. Poza tym widziałem kilka cerkwi i prac czerpiących z folkloru. Ważne jest też, by ludziom żyjącym w określonej przestrzeni kulturowej, tradycji i etosie, architektura i ikonografia pomagały zbliżyć się do Boga.

– Został pan tegorocznym laureatem nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego. Jak Pan przyjął tę informację?

– Przede wszystkim odczuwam wielką satysfakcję. Byłem bardzo poruszony tym, jak zostałem przyjęty w Polsce, gościnnością i rodzinnym stosunkiem. Nie wiedziałem nic wcześniej o księciu Ostrogskim – patronie waszej fundacji, ale potem dużo o nim czytałem, w szczególności o tym, jak walczył w obronie kultury i tradycji, a także dbał o edukację, w której widział szansę na postęp. Nagrodę odbieram również jako pewien początek współpracy. Wydaje mi się, że stosunki między prawosławnymi na świecie nie są wystarczająco dobrze rozwinięte. Wyróżnienie traktuję zatem jako zobowiązanie do tego, by w ramach swoich możliwości pracować właśnie nad współpracą między naszymi Cerkwiami.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Jan Makal, Michał Czykwin**

Z Soc do Rosji i z powrotem

W połowie sierpnia 1915 roku dotarła do Soc wiadomość, że zarządzono ewakuację ludności, która miała się udać w głąb Rosji za wycofującymi się wojskami. Narastał strach przed Niemcami, którzy – jak wynikało z pogłosek – dopuszczali się czynów bestialskich. Podobno wyłupywali oczy, kobietom obcinali piersi, mordowali bezbronnych bez względu na wiek i płeć.

Zupełnie inne informacje mieszkańcy Soc przywozili z Zabłudowa, gdzie mieszczanie i okoliczni chłopi wyznania katolickiego, pomimo nacisku ze strony rosyjskiego wojska, nie zamierzali się ewakuować, w czym utwierdzali ich duchowni katoliccy. Żydzi, licznie mieszkający w Zabłudowie, również nie planowali wyjeżdżać.

Także w Socach wiele osób wahało się z podjęciem decyzji, ale pod silną presją i przy mirażach rajskiego życia na bezkresnych obszarach Imperium Rosyjskiego, zdecydowało się na wyjazd.

Suszono suchary i sprzedawano dobytek Żydom z Zabłudowa. Jednak część zwierząt (konie, woły, krowy, a nawet świnie) zabrano ze sobą. Niektórzy gospodarze część swego mienia zakopywali w zamaskowanych miejscach, sądząc że niedługo powrócą.

Ostatecznie w końcu sierpnia lub na początku września 1915 roku Rosjanie kazali opuścić wieś i wyjechać w stronę szosy Białystok – Wołkowysk, mijając wsie Trześcianka, Białki, Ogrodniki. Opuszczone domostwa żołnierze podpalali nierzadko na oczach dotychczasowych użytkowników. Do jadących po drodze dołączała się ludność z pobliskich wsi. Ogromny sznur furmanek, długości ponad trzydziestu kilometrów, jechał w gęstym kurzu. Ludzie z Soc starali się trzymać razem, tworząc spokrewnione grupy, ale w miarę upływu czasu tracili ze sobą kontakt. Przejazd lub przemarsz wojska, poważna choroba czy śmierć wstrzymywały furmanki, a gdy już wypadły z kolumny, z trudem i wielkim wysiłkiem ponownie wbijały się w szyk wozów, tracąc na stałe kontakt z krewnymi i sąsiadami. Większość uchodźców, głównie dorosłych i zdrowych, szła obok wozów, ponieważ załadowane były do granic przedmiotami codziennego użytku, żywnością, a także zajęte przez dzieci, osoby stare i schorowane. Konie też były wyczerpane. (...)

Moi dziadkowie, Maria i Adam Charytoniukowie, wyjechali do Rosji z dwójką dzieci, czteroletnią Nadią i niespełna dwuletnim Mikołajem. Dołączyły do nich Anna Charytoniuk, siostra dziadka Adama, i ich matka Maria, pochodząca z puchłowskiej rodziny Ignatiuków. Jechali „wozem z budą". Zabrali ze sobą prośną świnię, którą goniła Maria, mama dziadka. Na postojach świnka odpoczywała przy swoim wozie. W drodze Nadia schodziła z wozu i chciała iść razem ze swoją babcią, a gdy była zmęczona, prosiła, aby babcia wzięła ją na ręce.

W Wołkowysku sprzedali za nieduże pieniądze świnkę i konia z wozem. Przesiedli się do towarowego pociągu, którym dojechali do miejscowości Brusłan w guberni samarskiej, a stamtąd do dużej wioski cerkiewnej (sioła) Aksionkino w tej guberni. Do Aksionkino dotarły z Soc jeszcze dwie rodziny – Klimowy i Husakowy.

Nie wszyscy mieszkańcy Soc wyjechali w głąb Rosji. Kilka rodzin ruszyło wprawdzie w podróż, ale po paru kilometrach skręciło w las, na Kraśnicę. Tam przeczekało kilka dni i wróciło do swoich domostw. Uprosili, a może przekupili wojskowych, aby ci oszczędzili ich zabudowania i tym sposobem pozostali. Nazwisko jednej z tych rodzin jest mi znane, Bazylowy. Jak im się żyło pod rządami Niemców, nie udało mi się ustalić. (...)

Rodzina Marii i Adama Charytoniuków trafiła na bogatą samarską wieś. Przyjęta została gościnnie. Miejscowa ludność okazywała przybyszom serdeczność i współczucie, pomagała, przynosząc jedzenie – masło, mleko, ser, pierogi.

Uchodźcy otrzymali też pomoc od państwa rosyjskiego – chleb, mąkę i ubranie. Bogaci gospodarze zatrudniali ich przy sezonowych pracach polowych. Wynagrodzenie w naturze, jakie otrzymywali, znacznie przekraczało dochody w Socach, dlatego też przybysze, zauroczeni warunkami w jakich się znaleźli, rozważali pozostanie tam na stałe.

Rewolucja i wojna domowa radykalnie zmieniły sytuację. Urodzajna ziemia samarska stała się obca i niegościnna. Rodzina dziadków postanowiła wracać. Zanim jednak rozpoczął się odwrót, minęło sporo czasu. Dziadek Adam w 1916 roku poszedł do wojska, gdzie podjął się introligatorstwa, co uchroniło go od udziału w działaniach frontowych. Na czas służby wojskowej Adama moja babcia Maria, Nadia, moja mama i wujek Mikołaj przenieśli się bliżej Moskwy, do guberni riazańskiej. Natomiast siostra dziadka Adama Anna i ich matka Maria pozostały w Aksionkino w guberni samarskiej. Rodzina połączyła się i zamieszkała ponownie razem w Aksionkino po powrocie dziadka Adama z wojska po wybuchu rewolucji. W roku 1918, jeszcze w guberni samarskiej, urodziła się druga córka Marii i Adama – Sonia, a w 1921 roku w Wielkich Łukach, w długiej drodze z Rosji do Polski – Olga.

Z Aksionkino ruszyli w siedmioosobowym składzie – czworo dorosłych i troje dzieci. (...) Na drogę zabrali dwa worki sucharów i beczułkę masła. Mieli też trochę gotówki i złota w bilonie. Furmanką dowieziono ich do miejscowości Brusłan, skąd pociągiem mieli jechać dalej. Z jakichś powodów zatrzymano ich jednak w tej miejscowości, w dodatku na podmokłej łące. Po prawie miesięcznym koczowaniu pojechali do Wielkich Łuków i utknęli na prawie trzy miesiące. Zakwaterowano ich w prymitywnych barakach. Aby się jakoś utrzymać, dziadek Adam podjął się pracy w miejscowym sowchozie przy budowie bodajże kotłowni, Nadia natomiast zajęła się żebractwem. W takich okolicznościach przyszła na świat trzecia córka dziadków, ciotka Ola. (...)

Na granicy uchodźców bardzo dokładnie zrewidowano, zabierając bezprawnie co wartościowsze przedmioty oraz złoto. Ludzie wymyślali najróżniejsze sposoby na przemycenie tego kruszca. Dziadek Adam przewiózł złote monety w heblu stolarskim, ale chyba nie tylko. Podobno złoto zostało przewiezione przez granicę w podwójnym dnie kufra, w wyżłobionych skrytkach tego mebla, w obcasach butów, czy wreszcie w kłębkach nici. Jak naprawdę było, tego nie wiem, bo nigdy z dziadkiem Adamem o tym nie rozmawiałem. Pewne jest, że trochę złota z Rosji przywiózł, bo stosunkowo szybko stanął na nogi.

Ale pewne jest też, że to jego pracowitość i zaradność, a nie tylko złoto, zdecydowały o pokonaniu trudności, z którymi musiał się zmierzyć po powrocie z Rosji.

Po przejściu granicy rodzina zatrzymała się na krótko u znajomych w okolicy Puszczy Białowieskiej. Stamtąd dojechali do Narwi, skąd inni znajomi zabrali ich do siebie, do wsi Puchły.



Do Soc wrócili po miesiącu, zastali zgliszcza, wszystko spalone. Zamieszkali w „murowańce" Husakowych. Dom zdewastowany, bez okien i dachówki, ale nie spalony doszczętnie, bo murowany. Przezimowali jakoś w tych warunkach i rozpoczęli budowę swojego, drewnianego domu z sosnowych, nieobrobionych okrąglaków, który stoi do dziś. Zanim jednak dom powstał, rodzina zamieszkała w wykopanej przez dziadka ziemiance.

Podobnej do Charytoniuków tułaczej doli doświadczył mój ojciec Bazyli Iwaniuk. Z najbliższą rodziną również wyjechał w 1915 roku do Rosji. Miał wówczas cztery lata i był najmłodszy z rodzeństwa. Rodzice Cyryl (Kiryło) i Maria – moi dziadkowie – mieli trzech synów – Antoniego, Jana i Bazylego, mego ojca. Osiedli w guberni riazańskiej, nad jakąś rzeką. Niestety nic więcej o ich pobycie na ziemi rosyjskiej i tułaczce nie wiem. Zapamiętałem tylko opowieści ojca o niektórych zajęciach i zabawach dziecięcych. Dobrze wspominał letnie kąpiele w rzece i zimowe zabawy na śniegu. Utkwiły mi w pamięci np. zjazdy po oblodzonych stokach, nie na sankach, tylko w „ustrojstwie" z łajna krowiego. Zrobione w kształcie szerokiej miski i zamrożone na kamień, nadawało się znakomicie do zjeżdżania. Rodzina Iwaniuków (Jasiowych) powróciła z Rosji prawdopodobnie również w 1921 roku.

Powrót uchodźców do Soc trwał wiele miesięcy. W przypadku rodziny mojej mamy – prawie pół roku. Podróż do domu wielu innych mieszkańców Soc, ale także sąsiedniej wsi Dawidowicze – Strielce, trwała nawet kilkanaście miesięcy.

Główną przyczyną przedłużania się powrotu była sytuacja polityczna w Rosji i Europie. W drodze ludzie chorowali i umierali, co także komplikowało podróż. Rodziny, które wróciły do Soc jako pierwsze, doznały największego szoku. Tam, gdzie zostawiły swoje zabudowania, widniały teraz zgliszcza, dziko rosnące zielsko i trochę drzew owocowych. W stosunkowo niezłym stanie zachowały się ściany i wewnętrzne konstrukcje nośne trzech domów wymurowanych przed I wojną światową z czerwonej cegły. Należały one do Iwaniuków – rodziny mojego ojca, Husakowych i Liwontijowych.

W najkorzystniejszej oczywiście sytuacji były rodziny, które do Rosji nie wyjechały. To one teraz najczęściej wspierały krewnych i sąsiadów, którzy znaleźli się w krańcowo trudnym położeniu. Dzieliły się tym co miały – ziemniakami, burakami, chlebem, kaszą. Siłą rzeczy pomoc ta była dość skromna i krótkotrwała, bo same żyły w niedostatku. (...)

Najpierw stawiano prowizoryczne szopy, szałasy i kopano ziemianki. Rozpoczęto prace polowe. Z pomocą bardzo prymitywnych narzędzi, szpadli i motyk przygotowywano leżącą

Riazań, widok miasta tuż przed wybuchem pierwszej wojny światowej. To i poprzednie zdjęcie pochodzą z kolekcji kolorowych fotografii Siergieja Prokudina-Gorskiego. O ich autorze pisaliśmy w poprzednim numerze na stronach 34-36

odłogiem kilka lat ziemię do sadzenia ziemniaków i innych upraw. Na początku wiosny spożywano młode pędy sosny, później szczaw. Lasy obfitowały w różnorodne zielska, jagody i owoce. Gotowano młode posiekane pędy pokrzywy i lebiody. Powszechne stało się żebractwo.

Prawie w każdej przybyłej z Rosji rodzinie ktoś udawał się na żebry. Chodziły głównie kobiety w sile wieku, ale również kilkunastoletnie dziewczynki. Dzieci czekały na powrót matki lub siostry z nadzieją, że może przyniosą kawałek chleba lub gotowanego ziemniaka.

Rodzina mojej mamy po powrocie znalazła się również w bardzo trudnej sytuacji, mimo przywiezienia niewielkiej ilości pieniędzy i złotych monet. Ich własny dom był spalony. Na nowy czekali w ziemiance. Niejednokrotnie głód zaglądał w oczy. Mama wspominała po latach, jak jej młodsze siostry błagalnym głosem prosiły o chleb, a chleba nie było i nie było czego dzieciom dać. Bezradne płakały wówczas dzieci i matka. Moja mama ze swoim bratem Mikołajem chodziła żebrać do Zabłudowa. Mieszkańcy tego miasteczka nie wyjechali do Rosji, ich sytuacja materialna była więc nieporównywalnie lepsza. Mimo to nie wszyscy zabłudowianie wczuwali się w położenie chodzących „po prośbie" i niekoniecznie chcieli obdarowywać żebrzących czymkolwiek.

Kilkunastoletnia moja mama, prosząc o chleb, parę ziemniaków, czy o cokolwiek do jedzenia, była kilkakrotnie wyganiana z domów, a nawet szczuta psami.

Jedną z przyczyn takiej postawy mieszkańców Zabłudowa, ale również niektórych wiosek, była ogromna rzesza żebraków, nawiedzających tę miejscowość, błagających o najdrobniejszą choćby pomoc. I trzeba obiektywnie stwierdzić, że taką pomoc często otrzymywali. Byli ludzie, którzy dzielili się tym, co mieli, wyrażali zrozumienie i współczucie.

Wolno poprawiała się sytuacja tułaczy ze wsi Soce. Drewno z sosnowych lasów wykorzystywano do budowy domów i budynków gospodarczych. Zamożniejsi pobudowali domy z drewna puszczańskiego. Rozwijano uprawę roli. Kto mógł, kupował ziemię. Hodowano bydło, świnie i kury. Jajka, sery i masło noszono na targ do Zabłudowa. W domu produkty te jadło się tylko od wielkiego święta. Wszystko co można było sprzedać, tzn. zamienić na pieniądze, sprzedawano, a za pieniądze kupowało się środki produkcji rolniczej, nasiona i sadzeniaki oraz ubranie lub materiał na ubranie. Handlowano też drewnem. Kobiety przędły len, tkały płótno na bieliznę pościelową, koszule, tkały chodniki, bieżniki, narzuty na łóżka, obrusy. Mężczyźni dorabiali, wynajmując się do pracy przy sianokosach (kosiło się kosą), omłotach (młócono cepami) i innych cięższych pracach.



Młode państwo polskie przeznaczyło środki finansowe na pomoc inwestycyjną tym, którzy rozpoczęli budowę domu.

Kredyty na preferencyjnych warunkach były umarzane, ale tylko na budowę jednego domu mieszkalnego. Pozostałe budynki trzeba było budować ze środków własnych. W Socach budynki gospodarcze, stodoły, chlewy, szopy i budowano głównie z sosnowych okrąglaków. (...)

Polskie władze nie zaakceptowały istnienia samodzielnej parafii prawosławnej ani w Puchłach, ani w Trześciance. Mieszkańców Soc skierowano aż do cerkwi w Rybołach, co odbiło się na ich życiu religijnym. Stało się to powodem licznych, nieznanych dotąd frustracji, które w znaczny sposób przyczyniły się do powstania działającego do wybuchu II wojny światowej ruchu sekciarskiego, pod przywództwem samozwańczego proroka Ilji (Eliasza Klimowicza ze wsi Stara Grzybowszczyzna niedaleko Krynek). Prorok Ilja miał swoich zwolenników wśród części ludności Soc, co odnotowane jest w kronice parafialnej puchłowskiej cerkwi. W okresie międzywojennym zarówno w Socach, jak i w okolicznych wsiach działalność rozwijała także wspólnota adwentystyczna, której członkowie nazywani byli przez miejscowych *subotnikami*.

Teodor Iwaniuk

Jest to fragment autobiograficznej książki „Ocalić od zapomnienia" Teodora Iwaniuka, urodzonego w Socach w 1936 roku, z wykształcenia pedagoga, zajmującego się resocjalizacją nieletnich w Warszawie i Falenicy oraz pracującego w latach 1968-1991 w ministerstwie sprawiedliwości. Skróty pochodzą od redakcji

O. Andrzej Mińko przed cerkwią Woskresieńską
Przebudowa cerkwi

Zmartwychwstanie cerkwi



Cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego w Bielsku Podlaskim przy Traugutta wzniesiono 177 lat temu. Była drewniana. Na początku XX wieku postanowiono wzmocnić jej konstrukcję. Obłożono ją z zewnątrz cegłami i otynkowano. To był błąd. Drewno pod taką „kołdrą" butwiało. Zbyt szybko jak na taki materiał. Eksperci, inżynierowie z białostockiego oddziału Naczelnej Organizacji Technicznej w 2012 roku stwierdzili: – Cerkiew postoi może rok, może pięć lat najdłużej i runie. Najgorzej, że nastąpi to prawdopodobnie wtedy, gdy będzie duża różnica temperatur między wnętrzem cerkwi a temperaturą na podwórzu, co wyzwala ruchy powietrza, czyli zimą podczas Liturgii, bo wtedy ruchy powietrza są największe. Nie można było czekać na tragedię.



Remontować cerkiew, jak każdą inną na Białostocczyźnie, wzmacniając jej konstrukcję? Nie dało się. Cerkiew trzeba było rozebrać, pozostawiając jedynie dzwonnicę, dobudowaną w 1914 roku do remontowanej wówczas cerkwi. 13 maja 2013 roku cerkiew była rozebrana.

– Do fundamentów? – pytam.

– Można tak powiedzieć – odpowiada proboszcz *Woskresieńskiej* parafii, o. **Andrzej Mińko** – chociaż fundamentów nie było. Była ona posadowiona bezpośrednio na gruncie. Drewniana mogła się bez nich obejść.



I tu zaczął się ogromny problem. Zaczęto kopać na głębokość półtora metra rowy pod fundamenty, a tu ziemia zaczęła się ruszać, czy raczej płynąć. Natrafiono na kurzawkę. Koparka zamiast ziemię, czerpała muł. Pojawiło się nowe niebezpieczeństwo. Może runąć dzwonnica. Jeśli spod niej zacznie wypływać kurzawka, to jeden milimetr odchylenia w jej podstawy, spowoduje według geologów 10 centymetrów odchylenia u szczytu. Na budowę przyjechał metropolita **Sawa**, biegły w sprawach budowlanych. Spojrzał i powiedział: – Zaraz wam runie dzwonnica.

– Odnaleźliśmy firmę z Warszawy, która była gotowa z tym problemem poradzić. Pracę wyceniła na 100 tysięcy złotych plus VAT – mówi o. Andrzej. – A my w kasie mamy na początek budowy tylko 50 tysięcy złotych, z których trzydzieści trzeba zapłacić za projekt przebudowy. Jesteśmy bezradni, a projektanci i wykonawcy rozkładają ręce, najchętniej je umywając. Wtedy posyła nam Bóg najlepszego w województwie podlaskim geologa i geotechnika **Stefana Rolę**. „Niech ksiądz się nie martwi – powiedział. Poradzimy".

I tak jedna łyżka koparki wybierała kurzawkę, druga w to miejsce sypała drobne kamienie, które natychmiast

Wnętrze cerkwi
Od lewej oo. Paweł Fiedoruk, Andrzej Nielipiński, Andrzej Mińko i Rustyk Bielow





ubijano zagęszczarką. Powstawały kamienne „poduszki", na które można było lać ławy i fundamenty. Te prace wymiany gruntu trzeba było wykonywać natychmiast, co stanowiło duże wyzwanie dla wykonawcy, firmy parafianina **Roberta Czapiuka**.

– Stefan Rola nas uratował – komentuje proboszcz. – W dodatku za swoją pracę nie wziął pieniędzy.

Kiedy wyszli z ziemi, wiedzieli, że cerkiew stanie. Budowa jakby obudziła wszystkich parafian, nawet tych, którzy do cerkwi niemal nie zaglądali. Każdy niósł coś od siebie. Jeden sto złotych, inny kilka tysięcy, zadziwiając duchownych, skąd te tysiące zdobył, chyba wygrzebał ostatnie z domowej kasy. Wszak w takim mieście widać, kto na jakim poziomie wiedzie życie codzienne. Ale ludzie przede wszystkim nieśli swoje ręce do pracy. Roboty, niefachowej, było mnóstwo. Po rozbiórce świątyni cały duży plac wokół był usłany materiałami, jakby przeszła po nim trąba powietrzna. Ludzie wszystko segregowali, piłowali, czyścili, nosili, układali, zamiatali, potem donosili pod ręce budowlanej ekipy. Ofiarowali tysiące tak zwanych roboczogodzin, za które nikt nie musiał płacić.

I tak już w listopadzie 2013 roku stanął korpus cerkwi, zwieńczony kopułą, pochodzącą z poprzedniej świątyni. Tylko jej konstrukcja nie poddała się zębowi czasu. Ale i tę trzeba było obić innymi deskami, czyli wybranymi ze starej drewnianej podłogi cerkwi. Ołtarzowy kamień także pozostał na swoim miejscu i oczywiście dzwonnica, wyremontowana na rok przed przebudową cerkwi.

Zaczęły się prace wykończeniowe. Było ich mnóstwo. Nawet ikonostas cały zdemontowano. I zanim przybyli złotnicy z Ukrainy, wielu parafian w swoich domach oczyściło go ze starej warstwy farby i pozłoceń.

Tylko dwóch lat potrzebowano w Bielsku Podlaskim, by *Woskresieńską* cerkiew rozebrać, postawić ją od nowa i wykończyć. To niebywałe tempo, zrodzone z rzadko spotkanej ofiarności i zapału. To cud, którego Bóg dokonał poprzez wiarę swoich ludzi – tak to wydarzenie interpretują duchowni bielskiej cerkwi, wikariusze o. **Rustyk Bielow** i o. **Paweł Fiedoruk** oraz rezydujący tu o. **Andrzej Nielipiński** na czele ze swoim proboszczem, którzy razem z parafianami stawali do znojnej pracy przy przebudowie. I widzieli, jak ludzi jednoczy to wyzwanie i nie tylko ich parafian, ale także prawosławnych i katolików w bielskich urzędach, z jak wielką życzliwością rozwiązują problemy, naturalne wszak przy tak dużej inwestycji. Widzieli, jak nawet protestantów jednoczy, tych z ewangelickiej parafii w Weimarze, zaprzyjaźnionej z bielską. Proboszcz niemieckiej parafii wsparł budowę własną ofiarą, a młodzi Niemcy podczas roboczego obozu, zorganizowanego w Bielsku, stali się przykładem tego, jak można solidnie i odpowiedzialnie pracować. Zbijali tynki na dzwonnicy, czyścili okna. Może wszyscy byli pomni słów, powtarzanych przez proboszcza: Przyjmijcie to wyzwanie jako *błagodat'* Bożą, łaskę, a nie jako trud i ciężar.

Wchodzę do cerkwi. Przede mną odnowiony, pozłocony ikonostas, spokojna w swoim rysunku, stonowana, elegancka posadzka, wykonana z najlepszego gatunku gresu, czyli dużo tańsza od posadzki kamiennej. Elementy drewniane, wykonane z dębowych desek, wszystkie ze sobą spójne, to schody, prowadzące na chór, boazeria, filary, ławki, drzwi. Rzadko się spotyka we wnętrzach tyle dobrego smaku, wydobytego z tej samej gamy kolorystycznej i konsekwencji linii. To wnętrze uspokaja i nastraja do modlitwy.

Na sklepieniach ma się tu jeszcze pojawić polichromia.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka** i **archiwum parafii**

Cerkiew przy granicy

25 kwietnia w Opace Dużej, tuż przy granicy polsko-białoruskiej, świętowano. Tego dnia po kapitalnym remoncie metropolita Sawa dokonał poświęcenia tutejszej cerkwi Narodzenia Bogarodzicy, filialnej świątyni parafii w Werstoku.







Cerkiew została zbudowana dzięki tutejszym mieszkańcom. – Sami wzięli siekiery do rąk – o historii świątyni opowiada energiczny werstocki proboszcz, o. **Paweł Kuczyński**. Jej budowę zakończono w 1959 roku, a wyświęcono w 1966. Dokonał go dziekan hajnowski, o. **Antoni Dziewiatowski**. Czekać trzeba było, ponieważ władze zakazywały wszelkich religijnych zgromadzeń. W tym czasie nie pozwalano na stawianie budowli sakralnych i cerkiew została zbudowana „po cichu".

Przed kilkoma laty cerkiew wpisano do rejestru zabytków i można było starać się o fundusze na jej remont. Wsparcie przyszło z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich dla wyludniającej się parafii – podobnie jak innych w przygranicznym pasie – miało duże znaczenie. Choć o cerkiew i położony obok niej cmentarz wierni zawsze dbali, generalny remont był konieczny.

Nowe jest praktycznie wszystko. Dach, na którym pojawiła się druga kopuła, bo wcześniej była tylko na dzwonnicy, okna, instalacje, pokrycie ścian wewnątrz i z zewnątrz. Odnowiono ikonostas. Uporządkowano teren wokół i na nowo ogrodzono cerkiew i cmentarz.

Metropolita mówił, że angażowanie parafian i proboszcza świadczy o ich wierze. O. Paweł dodaje, że prace przebiegały pomyślnie także dzięki pomocy wójtów gminy Czeremcha, obecnego **Michała Wróblewskiego** i poprzedniego **Jerzego Szykuły**.

Uroczystości w Opace zgromadziły wielu duchownych i wiernych. Podczas Liturgii orderami św. Marii Magdaleny nagrodzono o. Pawła Kuczyńskiego – II stopnia, III trzeciego stopnia **Aleksego Wawreniuka**, opiekuna cerkwi i **Szymona Sidoruka**, ostatniego żyjącego budowniczego. Święcenia diakońskie przyjął absolwent Prawosławnego Seminarium Duchownego, **Dawid Brewczyk**.

Mieszkańcy Opaki podkreślają, że ich wieś nazywa się Opaka Duża. Po to, by ludzie pytali, gdzie jest Opaka Mała. Ta też jest przyklejona do granicy polsko-białoruskiej, tylko po wschodniej stronie. Powojenne decyzje polityczne i tzw. prostowanie granicy podzieliły obie wsie, sąsiadów i rodziny. W cerkwi w Opace modlono się za wszystkich.

Natalia Klimuk
fot. **archiwum parafii**

Krew i pamięć

W październiku 1915 roku minister wojny tureckiego rządu **Enver Paşa** oznajmił: „Chciałbym rozwiązać kwestię grecką podczas wojny w taki sposób, w jaki wydaje mi się już rozwiązałem kwestię ormiańską".

Enver Paşa (Ismail Enver) miał już do tego czasu bogate doświadczenie w tworzeniu problemów i ich rozwiązywaniu. Ideolog i praktyk panturkizmu, aktywny uczestnik młodotureckiej rewolucji 1908 roku w Osmańskim Imperium, jeden z trzech liderów młodotureckiej partii „Jedność i postęp", z powagą informował o swoim „szczególnym losie" i „boskim przeznaczeniu", porównując siebie z Napoleonem I Bonaparte. W styczniu 1913 roku, w wyniku przewrotu wojskowego dokonanego przez Envera, powstaje wojskowa dyktatura trzech paszów: Envera Paşy, **Talâte Paşy** i **Kemala Paşy**. Był to tajny wojskowy triumwirat, który faktycznie przejął całą władzę w Turcji. Po objęciu stanowiska ministra wojny Enver Paşa był nie tylko ideologiem panturkizmu i panislamizmu, ogłaszał, że jest *saidem*, potomkiem proroka Mahometa, wzywając do wytępienia całej niemuzułmańskiej ludności Osmańskiego Imperium – Ormian, Asyryjczyków, Libańczyków, Greków. Zachowując dawne dyplomatyczne kontakty z Berlinem, Enver Paşa był zwolennikiem wojskowego sojuszu z Niemcami i przystąpienia Osmańskiego Imperium do I wojny światowej.

Polityczny projekt panturkistów „Droga do Turanu" popierali rosyjscy bolszewicy, których hasło „Klęska rządu na wojnie" bardzo panturkistom odpowiadało. Ich ostateczny cel polegał na przekonaniu tureckojęzycznych narodów Kaukazu, Krymu, Powołża, Turkiestanu i Iranu, by oddzieliły się od Rosji i Iranu, tworząc nowe wielkie państwo Turan (tak na marginesie – Mapę Wielkiego Turanu od Bałkanów do Jakucji widziałam na własne oczy w urzędach w Turcji w XXI wieku). A poważną przeszkodę w realizacji podobnego projektu stanowili wszyscy chrześcijanie osmańskiego imperium. Wojenny triumwirat „trzech paszów" był głównym inicjatorem i organizatorem fizycznej zagłady Ormian, Greków i Asyryjczyków podczas I wojny światowej. Władze tureckie przekonywały, że deportacja i eksterminacja tych narodów są niezbędne z uwagi na ich nieprawomyślność, przez co rozumiano przychylność wobec Rosji. Co prawda już w końcu lat 90. XX wieku zdarzało mi się słyszeć stwierdzenia, że deportacja do pozbawionych wody pustynnych regionów (faktycznie „marsze śmierci") była zabiegiem koniecznym do uratowania nietureckiej ludności przed rosyjską armią) jednak w latach dwudziestych XX wieku Osmańskie Imperium jeszcze nie zwracało uwagi na światową opinię publiczną i nawet nie zawracało sobie głowy tak śmiesznymi i obłudnymi wyjaśnieniami.

Masowa eksterminacja pontyjskich Greków w Osmańskim Imperium rozpoczęła się w 1914 roku wraz z przystąpieniem kraju do I wojny światowej. Znaczna część zdolnych do pracy mężczyzn w wieku od 18 do 50 lat została wysłana do tzw. obozów pracy (*amele taburu*), które w istocie były obozami koncentracyjnymi, gdzie ludzie pracowali w nieludzkich warunkach, bez wody, jedzenia, opieki medycznej. Formalnie nazwane obozami pracy, w istocie były obozami zagłady. Powołani do armii Grecy zostali wymordowani w marcu 1915 roku.

Według danych współpracownika brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych **Gorgesa Rendella**, deportowano ponad pół miliona Greków, z których mało który przeżył.

Ambasador USA w Osmańskim Imperium podczas I wojny światowej, **Henri Morgenthau**, określający zagładę Ormian i Greków jako „kampanię rasowej eksterminacji", pisał w swojej książce „Ambassador Morgenthau's Story": „Grecy byli dostarczani pod tzw. ochroną tureckich żandarmów w centralne rejony kraju w większości wypadków pieszo. Ilu ich było deportowanych w taki sposób, dokładnie nie wiadomo, ale w przybliżeniu od 200 tys. do miliona".

Należy tutaj podkreślić, że prawniczy termin „deportacja" tylko brzmi pięknie. Jak było naprawdę? Męską ludność Pontu (wybrzeże Morza Czarnego obecnej Turcji) planowano unicestwić. Kobiety, starcy, dzieci wysiedlano do centralnej części Turcji w ciągu 24 godzin, pod konwojem, bez jedzenia i picia. Wsie na oczach wysiedlanych podpalano. Jak trafnie zauważył niemiecki konsul w Samsunie, „wysiedlenie i eksterminacja, zdaniem Turków, znaczy to samo, bo ten, kto nie został zabity, nieuchronnie umrze z głodu i chorób".

Chrześcijanie z Pontu zaczęli tworzyć oddziały partyzanckie. Wśród pontyjskiej inteligencji, w nadziei na pomoc rosyjskiego rządu, zrodziła się idea utworzenia Pontyjskiej Republiki. Kiedy rosyjska armia zdobyła Trapezunt (obecnie Trabzon), metropolita Trapezuntu **Chrisanf** razem z mieszkańcami miasta witał ją kwiatami. Wtedy właśnie ogłoszono powstanie Pontyjskiej Republiki. Ale komplikująca się sytuacja na froncie nie pozwoliła rosyjskiej armii na przesunięcie się w głąb kraju. Ruch partyzancki nie był wystarczająco silny. Młodoturecki rząd oficjalnie uznał pontyjskich Greków za „zdrajców" i „wspólników Rosjan" i poinformował o ostatecznym „rozwiązaniu kwestii greckiej".

Podane wyżej suche liczby – 200 tys. 500 tys., milion – są same przez się porażające. Ale za każdą z nich kryją się losy ludzi, których winą było jedynie to, że byli chrześcijanami.

Byli chrześcijanami, a więc podlegali eksterminacji. Trzeba było ich rozstrzelać, zarżnąć, spalić żywcem, zamorzyć głodem, zrzucić ze skały, odrąbać głowę za to, że wyznawali Chrystusa. Mówimy o zagładzie, ponieważ zniszczeniu podlegał niemal cały naród, ale eksterminacja odbywała się według kryterium wyznania. Grecy, którzy przyjęli islam, deportacji i unicestwieniu nie podlegali.

Po podpisaniu w 1918 roku rozejmu



Zdjęcia ilustrujące deportacje i męczeństwo pontyjskich Greków ze strony www.pravoslavie.ru

w Mudros między Turcją i krajami Ententy, Enver Paşa ze swoimi towarzyszami uciekł do Niemiec, został ogłoszony przestępcą i zaocznie skazany przez Trybunał na karę śmierci. Na propozycję **Churchila** rząd bolszewicki chciał wykorzystać go do walki z ruchem basmaczy. Jednak Enver dokładał wszelkich starań, by połączyć siły opozycji przeciwko **Mustafie Kemalowi**, motywując swoje zadanie tym, że w walce przeciwko Grecji Turcja powinna zachować jedność. Bolszewicy natomiast zajęli prokemalowskie stanowisko. Sam Enver Paşa, wysłany do Turkiestanu do walki przeciwko basmaczom, praktycznie od razu przeszedł na ich stronę i zginął w walce z Armią Czerwoną w 1922 roku.

Byłoby naiwnością sądzić, że z dojściem do władzy Mustafy Kemala zaprzestano eksterminacji pontyjskich Greków. Przeciwnie, kolejna fala przebiegała już pod jego kierownictwem. Druga grecko-turecka wojna 1919-1922 (nazwana przez tureckich historiografów „zachodnim frontem w walce o niepodległość") doprowadziła do kolejnej fali eksterminacji greckiej ludności. 19 maja 1919 roku, kiedy doszło do desantu wojsk Mustafy Kemala w Samsunie, stał się prawdziwie tragiczną datą w dziejach greckiego narodu.

Mimo że działania greckich dowódców obejmowały w Azji Mniejszej znaczący teren, nie miały one perspektyw. Armia była słabo wyposażona, polityczne intrygi osłabiły dowodzenie, a sojusznicy – Francja i Włochy – po zawarciu z Mustafem Kemalem tajnego porozumienia zaczęli popierać Turcję. Bolszewicy, wcześniej po kryjomu popierający młodoturków, teraz już otwarcie występowali po stronie kemalistów. Brytyjski rząd, formalnie sprzymierzeniec Grecji, nie podejmował żadnych kroków, żeby poprzeć grecką stronę w tej wojnie.

W końcu sierpnia 1922 roku grecki rząd poprosił Brytanię o zawarcie pokoju z Turcją, tak by Grecja otrzymała przynajmniej Smyrnę (obecnie Izmir) i jej okolice. Ale tureckie wojska wciąż atakowały i 9 września, dowodzone przez Mustafę Kemala, weszły do Smyrny. Mimo uroczystych zapewnień Kemala, że każdy turecki żołnierz, który skrzywdzi cywila, zostanie rozstrzelany, w mieście już pod wieczór rozpoczęły się grabieże, zabójstwa i gwałty. 13 września Turcy oblali benzyną i podpalili ormiańską dzielnicę Smyrny, przechodząc następnie do kolejnych chrześcijańskich dzielnic. Żeby zagłuszyć krzyki zabijanych ludzi, przygrywała turecka orkiestra wojskowa, a wojenna flota sojuszników cały czas stała w porcie, nie wtrącając się do niczego.

Metropolita Smyrny **Chryzostom** nie skorzystał z zaproponowanego przez francuski konsulat schronienia, mówiąc: „Jestem pasterzem i moje miejsce jest razem ze stadem", po czym został wydany przez dowodzącego siłami kemalistów **Nuredlin Paşę** na pastwę oprawców. Władyce wykłuto oczy, odcięto nos i uszy i zadawano ciosy, dopóki nie przyjął męczeńskiej śmierci, podobnie jak w 156 roku jego poprzednik, św. Polikarp ze Smyrny.

Obserwując pożar i rzeź w Smyrnie, Mustafa Kemal, nazwany Atatürkiem (tzn. ojcem Turków), powiedział: „Przed nami znak tego, że Turcja oczyściła się ze zdrajców i cudzoziemców. Od dzisiaj Turcja należy do Turków". Zdaniem Winstona Churchilla, „Kemal uczcił triumf, zamieniając Smyrnę w popiół i zabijając wszystkich miejscowych chrześcijan".

Po rzezi Smyrny w greckiej armii wybuchło powstanie i grecki król **Konstanty** musiał zrzec się tronu. Podpisany w 1923 roku traktat pokojowy w Lozannie i grecko-turecka wymiana ludności była ostatnią kropką w dziele likwidacji chrześcijaństwa w Azji Mniejszej.

24 lutego 1994 parlament Grecji jednogłośnie ustanowił 19 maja dniem pamięci o zagładzie pontyjskich Greków.

W Turcji 19 maja jest świętem narodowym – dniem młodzieży i sportu, właśnie na pamiątkę desantu wojsk Atatürka w Samsunie.

Podczas holokaustu pontyjskich Greków zginęło 1,2 mln ludzi.

Mówić o tym jest bardzo trudno.
Milczeć o tym jeszcze gorzej.

Jelena Konstandis (pravoslavie.ru)
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Ormianie pamiętają

W historii każdego narodu są szczególne daty. Wiążą się one z ważnymi, przełomowymi dla danej wspólnoty wydarzeniami. Dla współczesnych Polaków jest nią 11 listopada, upamiętniająca odzyskanie niepodległości, dla Rosjan 9 maja, dzień zwycięstwa w Wojnie Ojczyźnianej. Dla wszystkich Ormian taką datą jest 24 kwietnia, Dzień Pamięci Ludobójstwa Ormian, dokonanego przez Turcję w 1915 roku. W tym roku, w setną rocznicę tej tragedii, w sposób szczególny obchodzono ten dzień zarówno w Armenii, jak i na wszystkich kontynentach, gdzie zamieszkuje liczna ormiańska diaspora. Kulminacyjnym punktem uroczystości, w których miałem zaszczyt uczestniczyć, był dokonany przez Ormiański Apostolski Kościół akt kanonizacji ofiar ludobójstwa.
Już w czasie pierwszego po przybyciu do Erewania spotkania mój ormiański przyjaciel Arogac Achojan wpina mi w klapę marynarki mały znaczek – kwiatek niezapominajki. Ten znaczek, symbol ludobójstwa Ormian, nosić będą wszyscy uczestnicy uroczystości. Nazwa kwiatka – niezapominajka czy też niezabudka – w różnych językach ma ten sam sens – „Pamiętaj". I chyba wszyscy Ormianie, i ci żyjący w swej ojczyźnie, i rozproszeni po całym świecie – pięć płatków niezabudki symbolizuje pięć kontynentów – 24 kwietnia każdego roku, pełni zadumy i smutku, stają w modlitwie i wspominają niewinne ofiary wielkiej, dokonanej na ich narodzie, zbrodni.

Armenia była pierwszym państwem, którego władca, król **Tidrat III**, na przełomie III i IV wieku przyjął chrzest i uznał chrześcijaństwo za religię państwową. O zamieszkiwane przez Ormian terytoria przez wieki rywalizowały Bizancjum, Persja i Turcja, a w XIX wieku także Rosja. W połowie XVI wieku zachodnią część Armenii zagarnęło Imperium Osmańskie, a wschodnią Persja. Tę część po zwycięskiej dla Rosji wojnie z Persją (1826-1828) włączono do Imperium Rosyjskiego.

Na przełomie XIX i XX wieku w Imperium Osmańskim na terenach Armenii Zachodniej mieszkało około dwóch milionów Ormian. Turcy nie uważali ich za naród we współczesnym pojęciu, tylko za chrześcijańską wspólnotę religijną. Chrześcijanie pozbawieni byli wielu praw obywatelskich. Pozbawieni praw politycznych Ormianie korzystali z autonomii w sferze kultury i edukacji. Duża grupa Ormian – głównie inteligencja – mieszkała w Konstantynopolu (nazwa Stambuł upowszechniła się dopiero w latach 30. XX wieku). W ówczesnym państwie tureckim z przyczyn religijnych niektóre zawody przeznaczone były dla „niewiernych" – tak było na przykład z bankowością, którą przejęli Żydzi i Ormianie, którzy wespół z Grekami zajmowali także znaczące pozycje w sferze handlu zagranicznego. I to od wymordowania ormiańskiej inteligencji – 24 kwietnia 1915 roku policja turecka aresztowała i zgładziła w Stambule ponad dwa tysiące Ormian, głównie duchownych, nauczycieli, lekarzy, prawników – władze tureckie rozpoczęły „ostateczne rozwiązanie kwestii ormiańskiej". Z pewnością zachętą do ludobójstwa był brak reakcji państw europejskich na masakry ludności ormiańskiej, inspirowane przez sułtana **Abd-ul-Hamida II** (1842-1918) w końcu XIX wieku, w których zginęło około dwustu tysięcy Ormian. Cywilizowana Europa nie reagowała także na dokonywane przez Turków zbrodnie na ludności greckiej (tekst na str. 22-23).

Przystąpienie Turcji po stronie Niemiec i Austro-Węgier do I wojny światowej stanowiło okoliczność sprzyjającą przeprowadzeniu operacji zagłady całego narodu. Jak wskazuje **Grzegorz Kucharczyk** w wydanej w 2004 roku książce „Pierwszy Holocaust XX wieku", ludobójcza akcja została perfekcyjnie przygotowana przez młodoturecki rząd na długo przed wybuchem wojny.

Młodoturcy, którzy po przewrocie w 1908 roku przejęli władzę, dążąc do modernizacji imperium, opierali się na szowinistycznej ideologii panturanizmu. Według tej ideologii odpowiednio zmodernizowana i uzbrojona Turcja, przede wszystkim dzięki współpracy z Niemcami, miała jednoczyć i panować na obszarach „od Bosforu po Mongolię". Imperium miało być jednorodne etnicznie, a jego gospodarka oparta na tureckich elitach finansowych. W tej tureckiej „przestrzeni życiowej" nie było więc miejsca dla chrześcijańskich Ormian, Greków, Asyryjczyków.

Sposobność, jaką dla realizacji planów „oczyszczania" państwa z niepoddających się religijnej i narodowej asymilacji narodów stworzyła wojna, Turcy wykorzystali z żelazną konsekwencją. Głównym wykonawcą ludobójstwa miała być utworzona w sierpniu 1914 roku tak zwana Organizacja Specjalna, dla której pierwszym testem był udział w brutalnej eksterminacji 200 tys. Greków z tureckiej Azji Mniejszej w pierwszych miesiącach po przystąpieniu Turcji do wojny. Rozpoczęte w kwietniu 1915 roku ludobójstwo Ormian realizowano według precyzyjnie opracowanego planu. Najpierw rozbrajano, internowano i likwidowano mogących stawić opór, służących w armii tureckiej, ormiańskich żołnierzy. Następnym krokiem było wymordowanie przywódców duchowych, politycznych i inteligencji, a więc tych, którzy mogliby pokierować oporem. Dopiero po tych działaniach przystąpiono do deportacji pozostałej przy życiu ludności, głównie kobiet, starców i dzieci. Deportacje trwały od maja 1915 do lata 1916 roku. Z wypędzanych z domów setek tysięcy ludzi tworzono kolumny i pędzono na pustynie. Marsze te nazwano „karawanami śmierci", gdyż większość deportowanych umierała w drodze z głodu, pragnienia i wycieńczenia. Na wycieńczone, bezbronne ofiary napadali też miejscowi Kurdowie. O rozmiarach ludobójstwa podczas deportacji świadczą przykłady. Z około 18 tys. Ormian, deportowanych z prowincji Harput i Sivas, na Pustynię Syryjską dotarło 185 kobiet i dzieci. Natomiast z 19 tys. Ormian, którzy do Syrii wyruszyli z Erzurum, przeżyło jedenastu. Gdy w styczniu 1916 roku do Erzurum weszły wojska rosyjskie, z 25-tysięcznej społeczności ormiańskiej wciąż żyły 22 osoby.

Ludobójstwo z lat 1915-1917 pochłonęło około 1,5 mln ofiar. Nie był to jednak koniec tragedii narodu ormiańskiego. Po zajęciu przez wojska tureckie, wiosną 1918 roku, rosyjskiej części Armenii i ofensywy na Zakaukazie, wymordowano kolejne dziesiątki tysięcy Ormian. Jedną z masakr – zamordowanie przez Turków około 25 tys. Ormian w Baku – opisał Stefan Żeromski w „Przedwiośniu".

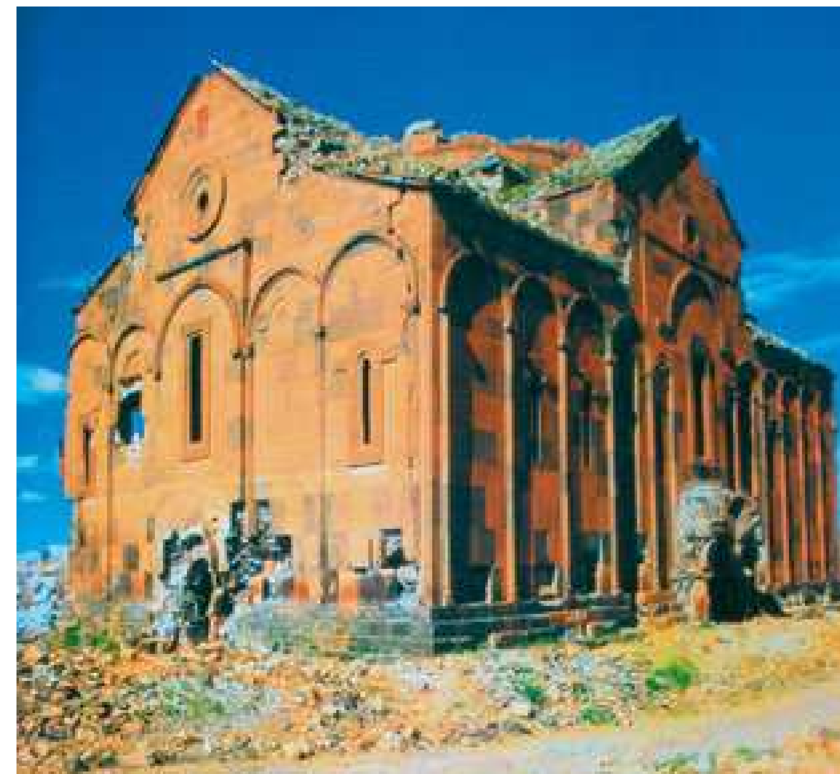
Z największym okrucieństwem sprawcy mordowali ormiańskich duchownych, niszcząc świątynie i wszelkie ślady materialnej kultury ormiańskiej. W odnoszącej się do tragedii ludobójstwa Ormian literaturze pojawia się pytanie, czy ofiary mogły i za jaką cenę ocalić swoje życie. Odpowiedź na to pytanie jest twierdząca. Władze tureckie nie skrywały przed nimi, że jedyną szansą ocalenia jest wyrzeczenie się chrześcijaństwa i przejście na islam. Na taki wybór decydowali się nieliczni. Większość Ormian, także Greków i Asyryjczyków, zachowując wierność wierze przodków, wybrała śmierć.

I właśnie dlatego Ormiański Kościół Apostolski 23 kwietnia 2015 roku w świętym dla Ormian mieście Eczmiadzynie dokonał aktu zalicze-





Hierarchowie i duchowni ormiańscy w czasie aktu kanonizacji męczenników



Katedra w Ani (dawna Zachodnia Armenia, dziś Turcja) z X wieku

nia w poczet świętych tych, którzy – jak czytamy w encyklice Katolikosa Wszystkich Ormian **Garegina II** – „odrzuciwszy wyrzeczenie się wiary i odstępstwo od swego narodu, przyjęli śmierć”. Zwracając się do uczestniczących w akcie kanonizacji, mówiąc o duchowym heroizmie ofiar ludobójstwa, katolikos stwierdził: – Oni donośnie zaświadczyli o swojej niewzruszonej wierze i za świętym apostołem Pawłem powtórzyli, że „któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz?

Jak to jest napisane:

Z powodu Ciebie zabijają nas przez cały dzień, uważają nas za owce przeznaczone na rzeź.

Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas miłował.

I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani potęgi, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiekolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rz 8,35-39).

Obok religijnego upamiętnienia, setnej rocznicy ludobójstwa Ormian poświęcone było Globalne Forum Przeciwko Zbrodni Ludobójstwa i uroczystości przy Mauzoleum Pamięci ofiar Ludobójstwa Ormian. Uczestniczący w forum politycy, naukowcy, przedstawiciele świata kultury dyskutowali o problemach związanych ze stanowieniem i egzekwowaniem norm prawa międzynarodowego, mających zapobiegać zbrodniom ludobójstwa, a gdy już zaistnieją – jak karać ich sprawców. Gdyby społeczność międzynarodowa – i w tym wszyscy zabierający głos byli zgodni – potrafiła po pierwsze jednomyślnie potępić takie zbrodnie, a następnie pociągnąć do odpowiedzialności sprawców i przymusić ich do choćby częściowej naprawy wyrządzonych krzywd, przynajmniej części ludobójczych praktyk udałoby się zapobiec. W tym kontekście przywoływano skierowane do niemieckich generałów i dowódców słowa Adolfa Hitlera, który przed atakiem na Polskę powiedział o polskich Żydach: „Zabijajcie bez litości kobiety, starców i dzieci, liczy się szybkość i okrucieństwo. Kto dziś pamięta o rzezi Ormian?”.

Rzeczywiście, o rzezi Ormian, oprócz nich samych, przez wiele lat mało kto pamiętał. Główna przyczyna to polityczne i wojskowe sojusze. Ormianie to mały liczebnie, bez większego politycznego i wojskowego znaczenia, naród. Turcja – jak napisał ks. **Tadeusz Isakowicz-Zaleski** to „niezatapialny lotniskowiec”, w okresie zimnej wojny wschodnia flanka NATO, a w czasie walk w Afganistanie i Iraku ważna baza wojsk amerykańskich i ich sojuszników.



Prezydent Armenii Serż Sarkisjan (w środku) wśród uczestników globalnego forum

Choć rząd turecki zaprzecza ludobójstwu, utrzymując że Ormianie zginęli w wojnie domowej, to coraz więcej, w sumie ponad dwadzieścia państw, potępia ludobójstwo Ormian. Polski Sejm w przyjętej jednogłośnie uchwale uczynił to w 2005 roku. Spośród państw Europy Zachodniej jednoznaczne stanowisko w tej sprawie zajmuje Francja – prezydent **François Hollande** wraz z prezydentem **Władimirem Putinem** i prezydentami Serbii i Cypru wziął udział w uroczystościach przed pomnikiem mauzoleum w Erewaniu. Francuzi za uznanie przez ich parlament zbrodni na Ormianach zapłacili wysoką cenę ekonomiczną. Wobec innych państw Turcja stosuje dyplomatyczne naciski, których celem jest powstrzymanie uznania przez parlamenty i rządy ludobójstwa Ormian. Przeciwko ustawieniu przez społeczność ormiańską w Polsce upamiętniającego te zbrodnie *chaczkara* – kamiennego ormiańskiego krzyża – protestował ambasador Turcji w Polsce, a ówczesny wiceminister spraw zagranicznych **Jan Truszczyński** wzywał do bojkotu uroczystości. W reakcji na udział Władimira Putina w upamiętnieniu setnej rocznicy i użycie przez prezydenta Rosji określenia „ludobójstwa”, prezydent Turcji **Recep Tayyip Erdogan** oświadczył, że nie wyklucza odwołania ambasadora tureckiego z Moskwy.

Pamięć ludobójstwa stanowi ważną składową tożsamości Ormian, mieszkających poza ojczyzną. Jak stwierdził w wywiadzie dla Gazety Wyborczej ormiański historyk **Surehn Mannkjan**, dla Ormian „mieszkających za granicą pamięć o ludobójstwie decyduje o ich tożsamości. Bo przecież diasporę stworzyli ludzie, którzy cudem zdołali przeżyć”.

Pamięć o doznanych krzywdach, choć potrzebna, może też stanowić przeszkodę na drodze do pojednania ze sprawcą, jeśli sprawca uzna swą winę i podejmie próbę zadośćuczynienia – w odniesieniu do Turcji nic takiego nie zaistniało. Czy w tej sytuacji Ormianie mogą porozumieć się z Turkami i próbować normalizować stosunki ze swoim potężnym sąsiadem? Zaliczenie ofiar ludobójstwa do grona świętych, a więc orędowników przed tronem Najwyższego za nas żyjących, nieszczęście i ból może przerodzić w nadzieję.

Eugeniusz Czykwin, fot. **autor i z tomiku „Chaczkar” Bogdana Stanisława Kasprowicza**

O oddalaniu się Zachodu od Wschodu

O. archimandryta Warsonofiusz (Doroszkiewicz) w swojej najnowszej książce „Cesarz i dogmat” prowadzi nas jak wytrawny przewodnik przez wieki VIII, IX i X. Pozwala nam przyglądać się groźnemu procesowi pękania do tej pory jednolitego lądu chrześcijaństwa. Pokazuje, jak szczelina się pogłębia. Wreszcie już nawet rzymscy papieże nie mogą jej zasypać. Ląd pęka i każda z jego części dryfuje osobno. Do dziś.

Autor dotarł także do oryginalnych dokumentów synodu z lat 879-880, znanego jako antyfocjański. Praca, choć stosunkowo niewielka (224 strony), pozwala zrozumieć istotę podziału w chrześcijaństwie, przez świat zachodni nazywanego schizmą wschodnią. Sama nazwa już konotuje odpowiedzialność Wschodu za podział. I to Zachód wyznaczył rok podziału – 1054. Tymczasem tą datą o. **Warsonofiusz** w ogóle się nie zajmuje. Podział bowiem nastąpił dużo wcześniej. Rok 1054 przyniósł jedynie teatralny gest ze strony legata papieskiego, odegrany w Konstantynopolu.

Wszystko działo się wcześniej. A poszło o kwestię zasadniczą – dogmat o Świętej Trójcy, fundamentalny dla wiary chrześcijańskiej.

Podział na Wschód i Zachód, którego centrum jest Rzym, niemal do końca dziesiątego wieku wyglądał inaczej. Stolica Apostolska stała po stronie uniwersalnego chrześcijaństwa, określanego przez ojca archimandrytę jako prawosławne.

Spór w zachodniej części Europy toczył się między Frankami a zachodnimi Rzymianami. Frankowie, barbarzyńcy, od V wieku wchodzili stopniowo na dziejową scenę. W wieku VIII i na początku IX, przy Pepinie i Karolu Wielkim, niemal cała zachodnia Europa, bez wysp, Półwyspu Iberyjskiego i Skandynawii, znalazła się pod rządami frankońskiego władcy. Imperium Franków potrzebowało jednoczącej je idei.

Fundamentem takiej idei stała się opozycja wobec wschodnich Rzymian, nazwanych później Bizantyńczykami. Karol Wielki, najwybitniejszy przywódca Franków, zmarły w 814 roku, wschodnich Rzymian nazywał „Grekami”, nie „Rzymianami”, odmawiając im miana spadkobierców Cesarstwa.

Frankowie – jak pisze o. Warsonofiusz – doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że są ledwie zlatynizowanymi potomkami germańsko-frankońskich barbarzyńców.

Gdy wschodni Rzymianie zostali już przez Franków ucharakteryzowani na „Greków”, Karol Wielki zaczął szukać pretekstu do ukazania ich jako odstępców od wiary. Pretekstem stał się dogmat o pochodzeniu Świętej Trójcy. Do Wyznania Wiary wprowadzono „i od Syna”, czyli słynne *filioque*. Frankowie odwołali się do św. Augustyna, odbiegającego w swych poglądach na Trójcę Świętą od nauczania Ojców Kościoła i ustaleń wszystkich siedmiu soborów. Przeciwni temu byli wschodni Rzymianie i papiestwo.

Zaczęły się kształtować dwie chrześcijańskie cywilizacje, stwierdza autor – wschodnia, wierna starożytnej eucharystycznej eklezjologii oraz idei soborowości Kościoła, oraz zachodnia, oparta na teologiczno-filozoficznej myśli św. Augustyna, prowadzącej do centralizacji Kościoła wokół osoby biskupa Rzymu.

O. Warsonofiusz za podział w chrześcijaństwie wini Franków. Pisze, że wtargnęli oni do Kościoła rzymskiego na Zachodzie, rzymskich papieży odsunęli od możliwości odpowiedzialnego kierowania wspólnotą, wykorzystali Kościół zachodni do poniżenia narodu rzymskiego.

Zaczęli wprowadzać papieży pochodzenia frankońskiego, nie dopuszczając kandydatów rzymskich. Posługa papieży nabrała charakteru nie tylko eklezjalnego, ale także politycznego. Szczyt tego procesu nastąpił przy Innocentym III (Kościołem kierował w latach 1198-1216) jednym z najwybitniejszych i najpotężniejszych pod względem władzy politycznej papieży. Uważał on siebie za namiestnika i wikariusza Chrystusa na ziemi, następcę Piotra, pomazańca Bożego, zastępcę Chrystusa, postawionego między niebem a ziemią, któremu wszyscy ludzie, a głównie władza świecka, winny okazywać bezgraniczną uległość i posłuszeństwo.



Teoretyczne podstawy umocnienia roli papieża stworzył Tomasz z Akwinu. W XVI wieku krytyka tej przerośniętej roli papiestwa stała się przyczyną największego wstrząsu w katolicyzmie. Zapoczątkowała ona reformację Marcina Lutra.

Wiedza, którą wydobywa o. Warsonofiusz, jest głęboko skrywana, choćby ta o sprzeciwie papieży wobec wprowadzenia do *Credo* nicejsko-konstantynopolitańskiego, czyli Symbolu Wiary, dodatku „i od Syna”, określającego pochodzenie Ducha Świętego. Stolica Apostolska na początku z godnością opierała się szantażom Franków. Nie akceptowała *filioque*. Niestety, to wtedy powstały tzw. Księgi Karolińskie, skierowane przeciwko ustaleniom siódmego soboru powszechnego (787). Karol Wielki posłał je do papieża Leona III, ten zaś w obawie o własne życie zaakceptował *filioque*, ale kategorycznie zabronił go wprowadzać do *Credo* nicejsko-konstantynopolitańskiego. Polecił nawet wypisać Wyznanie Wiary, bez *filioque,* na srebrnych tablicach i powiesić wewnątrz bazyliki św. Jana. Papież Hadrian II, pochodzący ze starej arystokratycznej rzymskiej rodziny, który dał „zielone światło” głoszeniu Ewangelii wśród naszych przodków Słowian, uczynił to samo. Jego następca, Jan VIII, był świadom

niebezpieczeństwa, jakie dla Kościoła powszechnego niosło wtrącenie przez Franków *filioque* do *Credo*. Franków nazywał fałszerzami nauki Chrystusa, szaleńcami i Judaszami, sprawcami schizmy.

Przed wtrąceniem *filioque* do Symbolu Wiary bronili się rzymscy papieże jeszcze prawie cały wiek X. Ale pod koniec tego stulecia odżyły w Rzymie wpływy niemieckie a wraz nimi kwestia *filioque*. W 1014 roku papież Benedykt VIII koronował niemieckiego króla Henryka II na cesarza i na jego prośbę wprowadził do *Credo filioque*.

W drugiej połowie IX wieku świętym oburzeniem wybuchł profesor uniwersytetu w Konstantynopolu Focjusz, późniejszy patriarcha Konstantynopola. *Filoque* nazwał herezją i jako pierwszy przewidział niszczycielskie konsekwencje tego dodatku dla całej zachodniej cywilizacji. Ostrzegł Zachód, że wdrożenie *filioque* doprowadzi do trialistycznego bałaganu w dogmatyce, pozbawi teologię mistyczno-eschatologicznego wymiaru i zniszczy najważniejszą dla chrześcijaństwa ideę przebóstwienia. Co potem? Chrześcijaństwo, przy źle pojętej demokracji, łatwo przeistoczy się w system wartości, który w każdym momencie może być bez przymusu, lub siłowo, zamieniony innymi wartościami religijnymi lub humanistycznymi.

Bizantyńczycy też nie zostają bez winy w procesie podziału chrześcijańskiego świata – tak to widzi autor książki. Ich cesarze wystąpili w VIII i na początku IX wieku przeciwko ikonom, a tym samym przeciwko własnemu rzymskiemu ludowi. Gnębili go, prześladowali, wykorzeniali z jego świadomości kult ikon, bywało że w sposób gwałtowny. Tym samym osłabili rzymskie cesarstwo. Sytuację wykorzystali Frankowie. Na Zachodzie zaczęli tworzyć własne potężne państwo. Największą siłę osiągnęło ono za cesarza Karola Wielkiego. Stolica Apostolska była wtedy osamotniona. Nie mogli jej osłonić wschodni Rzymianie, osłabieni ikonoklastycznymi walkami. Stolicę najechali Longobardowie. Była ona zmuszona prosić o pomoc Franków. Pomoc przyszła szybko. Korzyści były obopólne. Stolica zyskała poczucie bezpieczeństwa, a Frankowie, dzięki Kościołowi, zjednoczyli się, zorganizowali i uporządkowali swe potężnie imperium. W tamtych czasach Kościół był jedyną uniwersalną wspólnotą, w której mogli funkcjonować.

Frankowie, podbijając zachód Europy, zastali tam bardzo dobrze prosperujące prawosławne patriarchaty Galii, Mediolanu, Akwilei i Lizbony – czytamy w książce. Taka struktura chrześcijaństwa im nie odpowiadała. Dążyli do podkreślenia uniwersalnego charakteru kurii rzymskiej oraz prymatu papieża. Cesarz Franków nie tylko rządził imperium, ale i w duchu niemalże pełnego cezaropapizmu rządził Kościołem zachodnim i ingerował w jego sprawy dogmatyczne, choćby tak zasadnicze jak *filioque*.

To cesarz Karol Wielki zwołał synod we Frankfurcie nad Menem (793), który zgromadził trzystu biskupów. Nazwał go samowolnie soborem powszechnym. Frankowie na synodzie potępili „Greków" i siódmy sobór w Konstantynopolu z 787 roku. Czuł się cesarz absolutnym panem Kościoła zachodniego. Nalegał, by papieże zerwali z Konstantynopolem. Zalecił zredagować *Libri Carolini*, czyli Księgi Karolińskie, pełne wzgardy i jadowitej krytyki pod adresem chrześcijańskiego Kościoła na Wschodzie oraz cesarza Konstantynopola. *Libri Carolini* zawierają aż sto dwadzieścia wątpliwości, dotyczących ustaleń siódmego soboru powszechnego. Zredagowane zostały w opryskliwym tonie (szaleństwo, stare i przeżyte pogańskie nieporozumienie, najbardziej szalone i absurdalne argumenty, błędy godne rewizji).

Karol Wielki nie miał żadnego wykształcenia teologicznego. Miał za to odwagę rewidować dogmaty wiary, formułowane w ciągu pierwszego tysiąclecia przez biskupów i teologów, świętych mężów, gromadzących się na siedmiu soborach powszechnych i wykuwających zasady wiary w głębokiej modlitwie i ascezie.

Karol od razu po synodzie we Frankfurcie nakazał w swojej kolegiacie śpiewać *Credo* z *filioque*.

Frankowie wepchnęli na Zachodzie Kościół w nowe feudalne struktury. Odsunęli papieży od możliwości odpowiedzialnego kierowania Kościołem.

Dopóki papieżami byli Rzymianie, udawało się zachować jedność Kościoła powszechnego. Przy papieżach Frankach ta jedność legła w gruzach. Autor książki tłumaczy: Frankowie, w wyniku swych manipulacji, zniszczyli na Zachodzie Kościół rzymski (nazwa pochodzi od Rzymskiego Imperium), katolicki, co znaczy powszechny i stworzyli nowy, scentralizowany Kościół rzymsko- (od miasta Rzym) katolicki wraz z nową antropocentryczną eklezjologią, definitywnie odrzuconą przez chrześcijański Wschód, a następnie reformatorów. Zachód przyjął eklezjologię obcą starożytnej wspólnocie. Tą starożytną, eucharystyczną zachowała do dziś Cerkiew prawosławna.

Frankowie przeforsowali swą filiokwistyczną ideologię za cenę jedności Kościoła, którą wschodni i zachodni Rzymianie starali się utrzymywać przez całe pierwsze tysiąclecie. Z *filioque* Frankowie uczynili dogmat i w sposób wyniosły i apodyktyczny głosili, że jest on niezbędny do zbawienia. Zachód uwierzył św. Augustynowi, a nie Ojcom Kościoła powszechnego razem wziętym. Dodatek do *Credo* miał istotny wpływ na religijno-kulturalne ukształtowanie zachodniej Europy w drugim tysiącleciu oraz pojawienie się wielowiekowej schizmy, początek której zachodnia historiografia datuje na 1054 rok, niesprawiedliwie nazywając ją „schizmą wschodnią". W 1054 roku zachodnia schizma stała się ostateczną – kończy rozważania o. Warsonofiusz.

Książka, choć podejmuje trudny problem teologiczny i historyczny, wykorzystując pełen warsztat naukowy, jest napisana w sposób przystępny. A to oznacza, że autor temat dobrze przemyślał i jasno wyłożył, do czego były potrzebne wieloletnie studia nad problemem. Polecam.

Anna Radziukiewicz

Ks. Archimandryta Warsonofiusz Doroszkiewicz, *Cesarz i dogmat*, Białystok 2014

Biskup Jerzy, o. Jan Szmydki

Krestnyj chod wokół Pokrowskiej cerkwi w Bielsku Podlaskim

Święto słowiańskiego piśmiennictwa

Miasta o małych tradycjach kulturalnych organizują święta truskawki, ziemniaka, ogórka, wyścigi ślimaków. Miasta o dużych tradycjach i potencjale kulturalnym – a takim z pewnością jest Bielsk Podlaski – proponują święta o znaczącym potencjale edukacyjnym. W Bielsku 23 i 24 maja zorganizowano dni słowiańskiego piśmiennictwa. Data nie przypadkowa. 24 maja wspominamy świętych Braci Cyryla i Metodego, którzy zyskali tytuł Równych Apostołom, nazywanych oświecicielami Słowian.



– Bracia stworzyli alfabet języka słowiańskiego, a język słowiański podnieśli do poziomu liturgicznego. W nim Słowianie mogli sławić Trójjedynego Boga – mówił po Liturgii w bielskiej *Pokrowskiej* cerkwi biskup siemiatycki **Jerzy**. – Ich przekłady Pisma Świętego i ksiąg liturgicznych na słowiański do dzisiaj są skarbem. Poziomu tego przekładu w żadnym wieku ani żadne pokolenie nie mogło prześcignąć. Tak rozległej pracy i na tak wysokim poziomie nie mógłby dokonać żaden zwykły człowiek, opierając się tylko na ludzkich siłach. Mogli to uczynić jedynie święci mężowie, oświeceni Bożą mądrością.





Władyka zwrócił uwagę na dwa aspekty. Na to, że wciąż niemożliwy jest dobry przekład tekstów cerkiewnosłowiańskich na współczesny język polski. Nad takimi przekładami trudzi się niejedna cerkiewna komisja, wciąż ponosząc fiasko. Pojemność polskiego słownictwa w kwestiach wyrażenia treści duchowych jest bowiem tak uboga, że jedno słowo, jeden termin cerkiewnosłowiański trzeba nieraz tłumaczyć, używając kilku słów albo i całego zdania, by przekazać jego sens i to też w sposób niedoskonały. Takie „opisowe" tłumaczenie, użyte do tekstów liturgicznych, „rozsadza" tekst, zaburza rytm frazy czy zdania. A przecież w liturgicznych tekstach wszystko jest ważne.

Władyka przestrzegał, byśmy nie godzili się z opinią, że cerkiewnoslo-



następnego dnia podczas Liturgii *napiewy* zapisane w Irmologionie Supraskim. Śpiew według starej, żywej na naszych ziemiach przed wiekami tradycji, uczynił Liturgię niezwykle uroczystą i podniosłą. W dodatku był wykonywany w cerkwi, której architektura nawiązuje do tradycji staroruskiej, nowogrodzkiej. W cerkwi przeżywaliśmy prawdziwe święto słowiańskiej kultury.

W ramach bielskich „Dni" zorganizowano muzykologiczne seminarium. Mówiono o dawnej muzyce cerkiewnej oraz tradycyjnym śpiewie Poleszuków. Seminarium prowadzili Marcin Abijski i Doroteusz Fionik.

wiański jest martwy, ponieważ nie jest używany w codziennej komunikacji. On jest żywy – mówił. Używamy go codziennie w najważniejszej komunikacji, czyli między człowiekiem i Bogiem, w modlitwie.

Władyka wyraził zadowolenie, że w Polsce, zwłaszcza od jubileuszu 1150-lecia misji świętych Cyryla i Metodego, pogłębia się świadomość ogromnego dzieła, jakiego dokonali Święci Bracia. Właśnie bielszczanie wiele uczynili na tej niwie.

Głównym organizatorem dni słowiańskiego piśmiennictwa jest Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, kierowane przez **Doroteusza Fionika**. Organizatorzy wyszli z książką na plac przy ratuszu. Zaprosili ze swoimi pozycjami wydawców, między innymi „Bratczyka" z Hajnówki, „Sąsiadów" z Białegostoku, „Pogranicze" z Sejn, białoruskie stowarzyszenie literackie „Białowieża", radę programową „Niwy", Orthdruk, Fundację Ostrogskiego.

Przybyli i literaci. Poetę **Wiktora Szweda** uhonorowano z okazji jego 90 urodzin. Swoje książki podpisywali **Jan Czykwin**, **Halina Twaranowicz**, **Mira Łuksza**.

Pokaz dawnej sztuki drukarskiej zaproponowało Muzeum Sztuki Drukarskiej i Papiernictwa w Supraślu.

Sztukę słowa połączono ze sztuką muzyczną. Głównym bohaterem tej drugiej stał się męski chór kameralny im. Bogdana Onisimowicza. Pod kierunkiem **Marcina Abijskiego** śpiewał on 23 maja w *Pokrowskiej* cerkwi podczas całonocnego czuwania, wykonując bizantyńskie *napiewy*,





Święto miało swój ciąg dalszy na placu przy ratuszu. Zaproponowano słowo w postaci mnóstwa publikacji, obraz, przedstawiając wystawę przygotowaną przez Fundację Ostrogskiego „Bieżeństwo", i śpiew. A śpiewały między innymi grupy Histrion i Hamanina z Mińska, siostry Łukianowicz z poleskich Leśnik, Czabatuchi spod Pińska, Chocisławianie i Tabała spod Małoryty, bielska Małanka i studziwodzka Żemerwa.

W czasach PRL-u – a wtedy czytelnictwo osiągnęło w Polsce apogeum swego rozwoju – organizowano majowe dni oświaty, książki i prasy. Dobrze, że są ludzie i ośrodki – bardzo nieliczne – które i dziś ceniąc wagę słowa i tradycji organizują święto słowa.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Chór kameralny im. Bogdana Onisimowicza

Doroteusz Fionik pojawił się w stroju z dawnej epoki. W takim prawdopodobnie chodził bielski starosta Sołtan Aleksandrowicz (1493-1494). Przy jego synu Sołtanie Sołtanowiczu Bielsk otrzymał w 1496 roku od króla Aleksandra Jagiellończyka prawa magdeburskie. W tym samym roku, na zlecenie Sołtana Sołtanowicza, powstała w Bielsku księga Prolog, czyli Żywoty Świętych, najstarsza zachowana w tym mieście słowiańska księga

Przed bielskim ratuszem

Wiktor Szwed



Jak godnie przystępować do Eucharystii?

Matka Cerkiew przygotowuje do poprawnego, dostojnego spotkania z wiecznym i żywym Bogiem w sakramencie Eucharystii. Uczą tego ojcowie i nauczyciele Cerkwi.

IV

Warunkiem absolutnie niezbędnym do przystąpienia do Świętej Komunii jest z całą pewnością braterski pokój między wszystkimi nas otaczającymi ludźmi. W Eucharystii dochodzi do realnego zjednoczenia człowieka z Bogiem.

Jednak jedyna droga do tego celu prowadzi przez człowieka. Znane łacińskie przysłowie mówi *Homo homini deus est* (Człowiek człowiekowi bogiem).

Apostoł Jan Teolog wzywa: *Kto nie miłuje, nie zna Boga, gdyż Bóg jest miłością*, a także: *A myśmy poznali i uwierzyli w miłość, którą Bóg ma do nas. Bóg jest miłością, a kto mieszka w miłości, mieszka w Bogu, a Bóg w nim*, czego najdoskonalszym wyrazem według świętego Grzegorza Palamasa jest Sakrament Sakramentów, który stanowi tym samym nieustanne święto miłości Boga do człowieka.

Z tego też powodu święty Symeon Nowy Teolog nie widzi możliwości dopuszczenia wiernego do Kielicha Pańskiego w przypadku, gdy ten żywi wobec swego brata choćby najmniejszy gniew.

Święty Jan Złotousty podobnie nawołuje w pierwszej kolejności do wymazania ze swego serca wszelkiego rodzaju oszczerstwa, nieuczciwości i fałszerstwa.

Pisze: *Jeśli masz co przeciwko swemu wrogowi, odrzuć* (natychmiast od siebie) *ten gniew, wylecz* (tę) *ranę, połóż kres nieprzyjaźni, abyś otrzymał uzdrowienie od Stołu* (Eucharystycznego) *ponieważ przychodzisz do strasznej i świętej Ofiary (...). Oto przed tobą znajduje się zabity* (gr. *sphagmenos*) *Chrystus (...). On nie zawahał się nawet umrzeć dla twojego dobra, a ty nie potrafisz zwalczyć gniewu* (który czujesz) *w stosunku do swojego brata? Jakiego wybaczenia godne jest takie postępowanie?*

Nie bez powodu więc święty z Kronszandu zapytuje: *Jak długo jeszcze między członkami ciała Chrystusowego nie będzie wzajemnej i serdecznej jedności? Jak długo (...) będziemy między sobą wrogami i będziemy (...) osądzać, potępiać i wyzywać jedni drugich?*

Niejednokrotnie nie zdajemy sobie sprawy – bądź też sami nie chcemy tego pojąć – że to On, Wielki Władca *Król królów i Pan panujących* ponownie krzyżuje swoje ręce i nogi, cierpiąc i poniżając się dla nas, przychodzi do naszej biednej, marnej duszy by złożyć Siebie w ofierze i dać pokarm wiernym.

Przestroga biskupa Jana w tym aspekcie jest niezwykle wymowna: *Protestuję i wołam głośno: niechaj nikt z was, kto ma wroga, nie zbliża się do Świętego Stołu i niech nie przyjmuje do siebie Ciała Pana. Kto zbliża się do Boskiej Komunii nie powinien mieć wroga. Masz jakiegoś wroga? Nie zbliżaj się – nie przystępuj. Chcesz przystąpić? Pogódź się z wrogiem swoim i wówczas przyjdź i dotknij Świętego Misterium*.

Jeden z najstarszych tekstów chrześcijaństwa przestrzega: *Niechaj nikt, kto ma jakiś spór ze swoim bratem, dopóki się nie pogodzą, nie bierze udziału w (...) zgromadzeniu* (eucharystycznym), *aby nie została skalana wasza ofiara.*

Pouczenie to znalazło swoje wyraźne odbicie podczas każdej świętej Liturgii, przed rozpoczęciem której kapłani, mający zamiar sprawować

Bezkrwawą Ofiarę, proszą zgromadzonych na nabożeństwie o wybaczenie.

Podczas recytacji nicejsko-konstantynopolitańskiego *Credo* wymieniają między sobą znak pokoju, mówiąc *Chrystus pośród nas,* zaś pozdrawiany odpowiada: *I jest, i będzie*, a tuż przed samym przyjęciem Eucharystii obracają się w kierunku wiernych i raz jeszcze proszą ich o przebaczenie swoich przewinień.

Jest to niezwykle wymowny gest, zważywszy na fakt, że ma on miejsce bezpośrednio po modlitwie Ojcze nasz, której słowa: *I odpuść nam nasze winy jak i my odpuszczamy naszym winowajcom (...)*, stają się natychmiast rzeczywistością.

Tak samo więc powinni postępować również i ci, którzy mają zamiar zaraz po nich przyjąć Boską Komunię, ponieważ to co dotyczy stanu duchownego, dotyczy i laików, którzy w tę godzinę współcelebrują wraz prezbiterem Boską Liturgię.

Jeżeli Święta Eucharystia pojmowana jest jako spotkanie *w duchu pokuty i miłości w Chrystusie* – jak zwykł ją określać Olivier Clement – wówczas wszyscy wierni, uczestniczący i sprawujący Liturgię, łączą się z Chrystusem i między sobą. Zarówno przed jak i po niej każdy powinien widzieć swego współbrata jako jednego z członków własnego ciała.

Wskazane byłoby odwołać się do świętego Chryzostoma, nawiązującego do zachowania ludzi w momencie udzielania przez kapłana Eucharystii, niestety tak bardzo aktualnego i dziś: *My, którzy mamy stanąć (...) obok stołu, na którym znajduje się Baranek, zbliżamy się do niego w hałasie i nieporządku. Na jakie wybaczenie będziemy wówczas oczekiwać? Nie mówię tego przypadkowo, lecz ponieważ widzę (...) jak wielu nie zachowuje ciszy, krzyczy, jeden popycha drugiego, potępiając się nawzajem i w ten sposób sprowadzają na siebie* (bardziej) *karę aniżeli zbawienie (...). Co robisz człowieku? (...) Nie dość, że przystępujemy do niej* (Boskiej Komunii) *z grzechami, ale i w trakcie jej przyjmowania nie potrafimy trzymać się z dala od grzechów, przewinień? (...) Tak wielki jest nasz bezwstyd, przystępujemy doń jak psy*.

W większości wielkich religii zawsze zwracano szczególną uwagę na zachowanie czystości cielesnej w obliczu kontaktu z bóstwem. W starożytnej Grecji, każdy „nieczysty według ciała" uważany był za niegodnego zbliżania się do ołtarza, a tym bardziej składania na nim ofiar jako kapłan. Podobne reguły obowiązywały również w czasach Starego Testamentu. Wystarczy przywołać wejście arcykapłana do „Świętego Świętych", które wymagało wcześniejszego, specjalnego oczyszczenia jego ciała. *Ubierze się* (Aaron) *w tunikę świętą, lnianą, i w spodnie lniane, przepasze się pasem lnianym, włoży na głowę tiarę lnianą – to są święte szaty. Wykąpie ciało w wodzie i ubierze się w te szaty* – wzmiankuje Księga Kapłańska. Tradycja chrześcijańska akcentuje obok czystości duchowej znaczenie nieskazitelności cielesnej, zwłaszcza jeśli mowa jest o przyjęciu Ciała i Krwi Pańskich.

Na ten temat pisał już święty Cyryl Jerozolimski, który nauczał, że ciała chrześcijan uczestniczących w „zgromadzeniach kościelnych" (gr. *synakse eis Ekklesian*) powinny być czyste. Orygenes z kolei mówił o czystości rąk, która metaforycznie powinna być odzwierciedleniem życia etycznego. O pełni nieskazitelności cielesnej przed przystąpieniem do Świętej Komunii nauczali również święty Jan Damasceński oraz święty Jan Złotousty.

Święty Jan Złotousty uczulał, oprócz zachowania czystości rąk (głównie w etycznym pojmowaniu, ale nie wyklucza i jego dosłownego znaczenia), także na zachowanie w pełni nieskazitelności naszych ust, która zarazem nie będzie miała nic wspólnego z *osądzaniem, bluźnierstwem, łżeniem, słowami wypływającymi z gniewu* (gr. *orgila remata*), *oszczerstwem, szyderstwem.*

Owa czystość, jak wyjaśnia o. Papakharalampous, dotyczy nie tylko wszystkich członków naszego ciała, ale i odzienia, jakie ma na sobie wierny przestępujący próg świątyni. Jeszcze nie tak dawno chrześcijanie, regularnie żyjący życiem cerkiewnym, udając się na nabożeństwa do świątyni zakładali specjalne, tylko na tę okazję przeznaczone, ubrania. Nikomu nawet nie przychodziło do głowy by używać ich w innych okolicznościach.

Zwyczaj ten ma w pewnym stopniu związek z eschatologiczną perspektywą Boskiej Liturgii, która jest przeżywaniem już tu i teraz Królestwa Niebieskiego, którego doświadczają ci, którzy uczestniczą w Wieczerzy Pańskiej, Królestwa, w którym wszystko jest już nowe i wieczne.

Prawda ta w bardzo wyraźny sposób została ujęta w modlitwie Kanonu Eucharystycznego, wypowiadanej przez kapłana: *Wspominając przeto to zbawienne przykazanie, a także wszystko co się dla nas dokonało, krzyż, grób, po trzech dniach zmartwychwstanie, wstąpienie na niebiosa, zasiadanie po prawicy, drugie i pełne chwały ponowne przyjście, To, co Twoje, od Twoich, Tobie przynosimy, za wszystkich i za wszystko* (cs. *Pominajusze ubo spasitielnuju siju zapowied'...*). Na uwagę zasługuje czasownik „dokonało", który użyty jest tu w czasie przeszłym dokonanym.

W ten sposób wszystkie wymienione nowotestamentowe wydarzenia, włącznie z Drugim Przyjściem Zbawiciela, dla każdego jednoczącego się z Nim w Jego Ciele i Krwi już miały miejsce.

Piękno szat kapłana wraz ze świątecznym odzieniem wszystkich wiernych, odróżniające ich od szarej codzienności pogrążonego w złu świata, odsyłają wiernych do lśniących szat Zbawiciela na Taborze.

Święty Grzegorz Palamas tłumaczy, że dokładnie tak jak zajaśniał Zbawiciel na górze, w ten sam sposób niczym słońce zajaśnieją sprawiedliwi w królestwie swego Ojca, przepełnieni Bożym światłem jako synowie Światła i nieustannie będą oglądali świetlistego Syna Bożego.

Adam Magruk

Obok uczestnicy panichidy w Potoce, w środku o. Aleksander Aleksiejuk, proboszcz parafii Przemienienia Pańskiego w Topolanach



70 lat temu w Potoce

22 maja we wsi Potoka w 70 rocznicę jej spalenia przez oddział zbrojnego podziemia Zygmunta Błażejewicza ps. „Zygmunt" z brygady Zygmunta Szendzielorza ps. „Łupaszka" przy pamiątkowym krzyżu upamiętniającym potocką cerkiew odprawiono panichidę w intencji pomordowanych ofiar.



22 maja 2015 roku minęło 70 lat od spalenia Potoki, wsi w gminie Michałowo na Podlasiu. Wieś spalił pierwszy szwadron 5 Brygady Wileńskiej, którą dowodził major **Zygmunt Szendzielarz** „Łupaszka". Dowódcą 1 szwadronu był porucznik **Zygmunt Błażejewicz** „Zygmunt".

Potoka to niegdyś duża wieś białoruska i w całości prawosławna. Wieś bardzo doświadczona przez historię. W czasie pierwszej wojny światowej spłonęły prawie wszystkie budynki. Po powrocie z *bieżeństwa* mieszkańcy odbudowali swoje siedziby.

Druga wojna w Potoce minęła w zasadzie spokojnie. Dopiero chyba w 1944 roku wycofujący się Niemcy spalili część wsi od strony Małynki. Ale nikt z ludzi nie ucierpiał.

W ciągu roku od zakończenia wojny odbudowano niemal wszystkie spalone budynki, niektórzy nie zdążyli, ale zgromadzili drewno na budowę. I tak życie się toczyło aż do sądnych dni w maju 1945 roku.

Prawie rok po skończonej wojnie na tych terenach, 16 maja 1945, szwadron dowodzony przez Zygmunta Błażejewicza zastrzelił czterech mieszkańców Potoki – **Jana Bekisza** i jego syna **Włodzimierza** oraz braci **Jana** i **Włodzimierza Małaszewskich**, a 22 maja spalił wieś, w jednym z domów spłonęło troje dzieci – **Mikołaj Gierasimczuk** lat 10, **Nina Gierasimczuk** lat 8 i **Eugenia Giarasimczuk** lat 6, dorosły mężczyzna – **Michał Gierasimczuk** zmarł po kilku dniach od rozległych poparzeń.

22 maja w Potoce jest jak co roku wielkie święto – św. Mikołaja. Parafialna cerkiew w pobliskim Michałowie nosi imię świętego. Wieczorem 1945 roku do Potoki wkroczyło jakieś osiemdziesiąt osób w mundurach Wojska Polskiego. Żołnierze wypędzili z domów wszystkich mężczyzn i pognali na koniec wsi, w stronę majątku Hieronimowo. Potem oficer odczytał mężczyznom coś w rodzaju wyroku: – Tu mieszkają przeciwnicy prawdziwej polskiej władzy, więc wieś spłonie.

I spłonęła. Bo była białoruska i prawosławna.

Po tragedii z maja 1945 roku Potoka już się nie podniosła. Mało kto się odbudowywał, wielu młodych wyjeżdżało do miasta. Dwa lata po spaleniu wsi mieszkańcom Potoki proponowano wzorcową odbudowę. Ludzie jednak na to się nie zgodzili. Bali się konsekwencji takiej odbudowy – kołchozu. W 1950 roku mieszkało w Potoce 286 osób, w 1995 – 69. Z tego połowa po sześćdziesiątce.

Kim był główny „bohater" tamtych dni w Potoce?

Przyszły dowódca 1 szwadronu por. Zygmunt Błażejewicz urodził się w 1918 roku w Witebsku. W 1938 roku zdał maturę w gimnazjum ojców jezuitów w Wilnie. U „Łupaszki" był porucznikiem, rząd londyński awansował go na kapitana, po 1990 roku w Polsce otrzymał stopień majora. Wraz z żoną „Krystyną" opuścił Polskę z fałszywymi dokumentami. Przez Niemcy dotarł do Argentyny, potem osiadł w USA. A w lecie 1998 roku odwiedził Polskę i objeżdżał miejsca swojej działalności partyzanckiej. Podczas jednego z pobytów nawiedził także Hajnówkę. Tam miał spotkanie autorskie, bo też Błażejewicz jest autorem wspomnień „W walce z wrogami Rzeczypospolitej".

Zygmunt Błażejewicz ps. „Zygmunt" należy do wielkiej rzeszy, z biegiem lat coraz liczniejszej, tzw. Żołnierzy Wyklętych. Od 2011 roku, na mocy ustawy z 3 lutego tego roku, w Polsce 1 marca jest świętem państwowym – Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych".

Michał Bołtryk
fot. **Elżbieta Aleksiejuk**

Więcej o Potoce pisali Ałła Matreńczyk, Potoka pamięta, PP 9/2013, Michał Bołtryk, Sądne dni Potoki, PP 8/2009.



Fotograf

Nie znam nikogo, kto by nie lubił Marka Doleckiego, urodzonego w Mławie, wychowywanego na Wybrzeżu i w Warszawie, z wyboru obywatela małej ojczyzny, Białostocczyzny. Mówiono o nim: Mareczek. Z sympatii do niego, wszak wzrostu był normalnego, tyle że zawsze bardzo szczupłej postury. Był dobrym człowiekiem.

Wrósł w wybraną ojczyznę. Pokochał jej ludzi. Pokochał jej wieś. To głównie jej sceny fotografował: portret mężczyzny z koniem, stojących, jak dwaj przyjaciele, za płotem, kobiety wyciągającej z piwnicy – jamy kosz ziemniaków, albo idącej, w pół zgarbionej, niczym z węzełkiem, z krzyżem na Grabarkę, oracza jak z obrazu Ferdynanda Ruszczyca. Widział piękno tam, gdzie inni go nie zauważali, bo stare, wypłukane deszczami, wysmagane wiatrem, wypalone słońcem, pomarszczone, zgarbione, niemodne.

– Przyniosłem zdjątka – mówił otwierając drzwi redakcji, a my gromadziliśmy się wokół Marka i jego zdjęć, jakbyśmy szli na wernisaż. Lubiliśmy te momenty. Potem wybieraliśmy najlepsze do Przeglądu Prawosławnego. Wtedy zdjęcia wywoływano na papierze. Marek wybierał większe formaty. Biurka zakładaliśmy „zdjątkami".

Marka Doleckiego „wypatrzyłam" na początku lat dziewięćdziesiątych. Poprosiłam, by zrobił zdjęcia do Przeglądu, wchodziliśmy wszak w okres kolorowych okładek, a te wymagały dobrych zdjęć. Marek długo okładki naszego pisma wyciągał na profesjonalny poziom. W środku jeszcze do 2005 roku pozostawaliśmy czarno-biali. Ale i w środku pojawiały się zdjęcia Marka. I nie tylko w Przeglądzie.

GRABARKA

Marek Grabarkę, bytującą jakby poza światem oswojonym i opatrzonym, fotografował od lat siedemdziesiątych, jeszcze tę ogrodzoną płotem z żerdzi, z wozami i końmi, co jak most ścieliły doliny wokół Góry na Spasa, z metropolitą Bazylim, służącym w święto Przemienienia Pańskiego. Fotografował i Górę samotną, bez turystów i pielgrzymów, odsuniętą od szumnego świata, do której tylko piaszczyste polne drogi prowadziły a mniszki szły po wodę z wiadrami do studzienki u podnóża Góry.

W 1995 roku powstał album Święta Góra Grabarka ze zdjęciami Marka Doleckiego. Wszyscy uczyliśmy się wtedy tworzenia „poważnych" wydań, ja jako redaktor i autor tekstu. Marek sfotografował pożar, który wybuchł na Świętej Górze w nocy z 12 na 13 lipca 1990 roku. Potem w kadrach zamykał proces odbudowy cerkwi Przemienienia Pańskiego.

Był to jedyny album Marka Doleckiego. Bywa, że fotograficy zostawiają po sobie kilka albo i kilkanaście albumów. Marek jakby nie dbał o takie pomniki twórczej pracy. Robił zdjęcia, a inni donosili je do oczu odbiorców.

Marek Dolecki
na zdjęciu Natalii Kaliny

BIAŁORUŚ

Byłam redaktorem podręcznika dla licealistów „Historia Białorusi". Otrzymałam od autora, prof. Eugeniusza Mironowicza, tekst i żadnego do niego zdjęcia. Autor ma do tego prawo, ale nie redaktor. Obłożyłam się mnóstwem książek na temat historii wschodniego sąsiada, marnie ilustrowanych – taki był wtedy poziom edytorski i przygotowywałam wyprawy na Białoruś. Wypraw było pięć. Każda z Markiem Doleckim jako fotografem. Każda do innego regionu Białorusi. Wyznaczałam szlak przez uniwersyteckie wydziały historii, gdzie rozmawiałam z historykami, przez muzea, archiwa, ruiny pałaców – takie wtedy dominowały, zabytkowe parki, miasta i miasteczka, pola sławnych bitew z ich pomnikami. Razem uczyliśmy się Białorusi.





Przedtem nasz szlak prowadził jedynie do Mińska i wydawało się, że ta ziemia jest niezamieszkała. Odkrywaliśmy Białoruś, nieraz z okrutną dla niej historią z wojnami szwedzkimi, napoleońskimi, hitlerowskimi, które tę ziemię paliły, łupiły i potrafiły skazać na śmierć jedną trzecią mieszkańców, którym przyszło się żyć niczym na autostradzie Europy, na której Wschód, przeważnie moskiewski, ścierał się z Zachodem polsko-litewskim, francuskim, niemieckim i każdym innym. Naród, który wojen nie wywoływał, stawał się ich największą ofiarą. Oboje z Markiem, który był Polakiem i katolikiem, żywiliśmy do Białorusi podobne uczucie.







Uczyliśmy się rozumieć Białoruś, wiele jej wybaczać, usprawiedliwić trudną historią. Jeździliśmy po ruinach systemu sowieckiego, którego liszaje widzieliśmy wszędzie – na drogach, chodnikach, placach, w niedogrzanych hotelach, ruinach zamków. To wtedy z pałacu Radziwiłłów w Nieświeżu wyprowadziło się sanatorium. Stał opuszczony, jakby zabity deskami, czekając na rychłą śmierć.

Któż mógł przypuszczać, że po latach stanie się, nawet w skali Europy, wspaniale odremontowaną perłą! Taki sam widzieliśmy zamek w Mirze, czy pałac Sapiehów w Różanach, dziś podniesione z ruin, bądź podnoszone. Więc usiłowaliśmy tamte pałace fotografować z jak najlepszej strony, choć o nią było trudno. Cieszyły nas eksponaty świetności ukryte w muzeach, chętnie udostępniane przez Białorusinów, zawsze życzliwych, bezinteresownych. Odkrywaliśmy dla siebie i podręcznika świetność Witebska, Połocka, Grodna, Brześcia, Słucka, Pińska, Lidy. Odkrywaliśmy małomiasteczkową Białoruś, do której wtedy niemal żaden turysta nie zbłądził. Jechaliśmy do Świsłoczy, Turowa, Dawidgródka, Stolinu, Dzierżyńska, Stołpców.

W Polsce straszono nas Białorusią. A my czuliśmy się tam wyjątkowo bezpiecznie. Kiedy zepsuł się samochód gdzieś na Polesiu, wszyscy mężczyźni z ławeczki pod blokiem wyszli na pomoc, aż auto ruszyło.



Zdjęcia Marka Doleckiego z jego wystaw „Czas ciszy" i „W krainie proroków"

Na poprzednich stronach fotografie Marka Doleckiego z Grabarki, Podlasia i białoruskiego Turowa

Marek nigdy nie krytykował Białorusi i Białorusinów. Wyszukiwał dobre cechy i strony kraju i jego mieszkańców. I miał rację. Bo to naród pracowity, gościnny, potrafi wiele przecierpieć, z pokorą i godnością, bez buntu. Wtedy nie było wiadomo, co czeka Białoruś. Była jak jeden z cechów w potężnej sowieckiej fabryce, która przestała produkować. Po co komu cech z jego podzespołami, kiedy przestano składać produkt finalny? I choć wszystkie polskie media, przez lat kilkanaście, obrały sobie Białoruś za symbol czegoś najbardziej dotkniętego rozpadem i brakiem tak zwanego postępu, Marek Dolecki pozostawał głuchy na tę propagandę. Szukał swojej wiedzy. Formułował własne opinie. A te były dla Białorusinów niezmiennie życzliwe. Szkoda, że nie zobaczył Białorusi po latach, choć nieraz o tym marzył. Marzył, że pojedzie nad rozlewiska Prypeci, które wiosną zdawały się brać we władanie cały krajobraz, wszystko zamieniając w niebo, że będzie je fotografował, że dotrze do Berezyńskiego Parku Narodowego. Nie dotarł. Chyba był za mało przedsiębiorczy.

Z tamtego okresu pozostały jeszcze w naszym archiwum setki zdjęć – slajdów, wszystkie opisane – czas, miejsce. Kiedyś nabiorą historycznej wagi. Może ktoś wyda drugi album Marka Doleckiego o Białorusi przełomu tysiącleci.

W Mińsku mieszkał Eugeniusz Koziuła z żoną Jadwigą i dwoma synami, znany białoruski fotografik, związany z wiodącymi mińskimi pismami, autor wielu wystaw fotograficznych, w tym jednej wspólnej z Markiem Doleckim i Niemcem Siegwardem Schmitzem. Ta wystawa, „Czas ciszy", o Białorusinach w Polsce, była pokazywana w wielu galeriach Białorusi, Polski i Niemiec.

Na Białoruś raz zabraliśmy Olka, czyli Aleksandra Doleckiego syna Marka, wtedy niespełna dziesięcioletniego. Był uroczym, posłusznym chłopcem. Teraz ma 23 lata. 10 maja stał się sierotą. Jego mama, Maria, odeszła kilka lat wcześniej. Wyniszczyła ją długa choroba. Maria, z domu Bołbot, pochodziła z Lewkowa Starego. Marię, tkwi w mojej pamięci tylko w pełnym uśmiechu, lubili wszyscy. Była świetną germanistką. Pracowała w Uniwersytecie w Białymstoku. Olek, jakby pocieszając mnie podczas pogrzebu, mówił: – Jestem samodzielny i mam bardzo dobrą rodzinę.

Marek nieraz żartował: – A dlaczego dziecko nie może przyprowadzić ojca do prawosławia? I jakby był gotów na tę drogę. Olek został ochrzczony w cerkwi.

Pierwsza żona Marka, lekarka, zginęła pod kołami samochodu. Wyszła wtedy do pracy. Zostawiła córkę Joannę, dziś dojrzałą kobietę.

POLSKA

Z Markiem jeździłam po Polsce. Mnóstwo parafii odwiedzaliśmy, cerkwi sfotografowaliśmy. Podobnie jak Białoruś odkrywaliśmy Lubelszczyznę, Chełmszczyznę i Łemkowszczyznę. W końcu lat dziewięćdziesiątych te ziemie dokopywały się do swej prawosławnej warstwy, wydobywały ją na światło dzienne. Lubelszczyzna i Chełmszczyzna miały swego męża opatrznościowego, arcybiskupa Abla, który niczego się nie bał. Restaurował cerkwie, zdawało się wtedy, bez jednego parafianina, odtwarzał parafie albo zakładał nowe, wchodził do gabinetów ministrów, wojewodów, prezydentów, uniwersyteckich auli i domagał się godnego miejsca dla prawosławia. Rejestrowaliśmy to z Markiem. Marek aparatem. I napełnialiśmy się radością. Stawaliśmy się świadkami odżywania. Z tych wędrówek powstawały nie tylko materiały do Przeglądu Prawosławnego. W 2000 roku została wydana książka „Prawosławie w Polsce" pod moją redakcją, z tekstami profesorów Antoniego Mironowicza, Jerzego Nowosielskiego i moimi, ilustrowana głównie zdjęciami Marka Doleckiego. Jej nakład wyczerpał się po kilku miesiącach. Pozycję trzeba było wznowić.

Wyprawy kilkanaście lat temu na Podkarpacie, z Markiem, Eugeniuszem Czykwinem i Michałem Bołtrykiem, też przypominały odkrywanie nieznanego lądu.

A Białostocczyzna? Zamykana w zdjęciach Marka Doleckiego, najczęściej trafiała na łamy PP. Ale nie tylko. „Ścieżkami prawosławia. Białostocczyzna" (dwa wydania 1998 i 1999) pod moją redakcją, została także zilustrowana głównie zdjęciami Marka Doleckiego.

Co potem? Przegląd coraz bardziej zaczął się otwierać na prawosławie w innych krajach, odpowiadając na zaproszenia do podróży po nich naszych zagranicznych przyjaciół, których grono wciąż rosło. Zaproszenia nie uwzględniały wędrówki dwóch lub trzech osób (w czasach PRL-u było normą, że w tak zwany teren jechał kierowca, dziennikarz i fotograf). Trzeba było oszczędzać, samemu podjąć naukę fotografowania, łącząc dwie funkcje w jednej osobie. I tak już zostało. Po kraju też jechał kierowca, dziennikarz i fotograf w jednej osobie. Było smutniej, ale oszczędniej.

A teraz jest smutno. Nie ma między nami Marka, Mareczkiem nazywanego. Posmutniał krajobraz Białegostoku. Straciła polska fotografia, stracił swego członka Związek Polskich Artystów Fotografików, artystę (taki otrzymał tytuł) Międzynarodowej Federacji Sztuki Fotograficznej, odznaczonego przez ministra kultury medalem Gloria Artis, udekorowanego medalem św. Brata Alberta, nagradzanego za swoje dokonania podczas salonów fotograficznych w Australii, Nowej Zelandii, Argentynie, Polsce. My, prawosławni, straciliśmy swego życzliwego kronikarza, władającego obiektywem.

Wiecznaja pamiat'.

Anna Radziukiewicz











Planeta jest zmęczona

Z profesorem SOUHEILEM FARAHEM z Libanu rozmawia Anna Radziukiewicz

– Wspominał Pan o swojej bardzo mądrej babci.

– Tak. Była prawie niepiśmienna, ale jej mądrość zadziwiała. Mówiła mi: – Mój drogi Souheilu, próbuj zawsze szukać tego co dobre w każdym człowieku, w każdej kulturze i w każdej religii.

– Babci nastawienie przełożyło się na wszystko, co Pan w życiu robi?

– Staram się, by tak było.

– Chrześcijaństwo jednak tkwi w podziale ponad tysiąc lat i każda ze stron woli widzieć belkę w oku sąsiada.

– Ale mamy jedno duchowe źródło. I wspólne wyzwania. Wynikają one z globalizacji i styku z innymi religiami.

– Islamem głównie.

– To bardzo bolesny problem. Groźny jest islam polityczny, który wyszedł od Bractwa Muzułmańskiego, wahabizmu i innych fanatycznych ugrupowań, groźnych nie tylko dla chrześcijan, ale i umiarkowanych muzułmanów.

– Co więc mają robić chrześcijanie?

– Jednoczyć się, wyzwalać ze stereotypów, egocentrycznych poglądów. To kolosalna praca dla odpowiedzialnych katolików i prawosławnych

– Takich ludzi jest mało.

– Są jednak i ludzie, i centra, które nad tym pracują. Istnieje międzyreligijna rada przy rosyjskiej Cerkwi prawosławnej, która inicjuje prowadzenie międzyreligijnych rozmów, usiłuje budować pokój między religiami i kulturami. Przy Watykanie istnieje komitet do spraw dialogu religii i specjalna komórka do spraw dialogu między katolikami i prawosławnymi. W różnych krajach, w których żyją wspólnoty prawosławne i katolickie, powołano specjalne komitety do spraw dialogu między tymi wyznaniami. Na przykład w Monachium działa instytut prawosławnego dialogu z katolikami i protestantami przy Uniwersytecie Ludwika Maksymiliana. Wykładałem tam. Instytut prowadzi prawosławny Grek. Głównym zadaniem instytutu jest podnoszenie zaufania między konfesjami. Te intelektualne i duchowe siły można jednoczyć. Jeszcze raz podkreślam – trzeba rozwijać wzajemne zaufanie.

– Prawosławni, przynajmniej w naszej części świata, boją się prozelityzmu nawet przy dialogu. W Rzeczypospolitej prawosławna Cerkiew przez wieki cierpiała z powodu prozelityzmu ze strony Kościoła rzymskokatolickiego, zwłaszcza podczas funkcjonowania na naszych ziemiach przez kilka stuleci unickiej Cerkwi.

– Rozumiem wasze obawy, zwłaszcza że, jako prawosławni w Polsce, jesteście mniejszością. Ale są i odwrotne sytuacje, kiedy katolicy w jakimś kraju są mniejszością i też mają związane z tym problemy. Usilnie powtarzam – trzeba rozwijać kulturę zaufania. Niech stanie się ona przedmiotem codziennego wychowania w każdej rodzinie, cerkwi, instytucjach religijnych, szkole. Bo przed chrześcijanami stoją ogromne wyzwania. Jeśli nie pojednają się, zaleje ich fala skrajnego sekularyzmu oraz agresywność fanatyzmu islamskiego, także żydowskiego, buddyjskiego. Modlę się do Boga, by

zesłał na prawosławnych i katolików ducha jednomyślności. Jestem głęboko przekonany, że w chrześcijaństwie najbliżej siebie pozostają prawosławni i katolicy. Protestanci odeszli dalej, choć i z nimi trzeba szukać wspólnego języka.

– Tak wiele nagromadziła historia między chrześcijańskimi konfesjami różnic i stereotypów.

– Dlatego potrzebna jest intelektualna i duchowa energia, by otwierać lepszą stronę naszych wzajemnych relacji. Jeśli każdy będzie walczyć o swoje, jak znajdziemy z naszymi braćmi wspólny język? Różnice to nie powód do sporów i konfliktów. Na odwrót, to element bogactwa. Każdy bowiem ma swoje historyczne doświadczenie. Dlatego powinniśmy się zbierać.

– Zajmuje się Pan dialogiem religii i cywilizacji.

– Tak, stoję na czele otwartego uniwersytetu dialogu cywilizacji. Jego centrum znajduje się w Moskwie, filie zaś w Niemczech, Włoszech, Brazylii. Ma także powstać filia w Chinach. Jako otwarty uniwersytet chcemy prowadzić seminaria i nadawać tytuły magistrów w zakresie dialogu cywilizacji, opierając się na strukturach różnych uniwersytetów i instytutów Rosyjskiej Federacji.

– Ogromna praca.

– Tak. Niestety, mamy na nią skromne środki materialne. Mianowano mnie szefem, ale czuję się trochę jak król bez królestwa.

– Prowadzicie działalność wydawniczą?

– Wydaliśmy wiele książek. Stworzyliśmy dość pokaźną bibliotekę na temat dialogu cywilizacji. Wydaliśmy też siedem podręczników na ten temat.

– Ostatni jest szczególny.

– To „Dialog i partnerstwo cywilizacji". Słowo wstępne napisał minister spraw zagranicznych Federacji Rosyjskiej Siergiej Ławrow.

– Podręcznik zyskał wielką popularność.

– Jego prezentacja miała miejsce dwukrotnie w UNESCO, był promowany w Wiedniu, Astanie, Kazaniu, Stawropolu, na fakultecie globalnych procesów Moskiewskiego Państwowego Uniwersytetu. Teraz jadę z nim do Paryża.

– Jest Pan jego autorem.

– Współautorem.

– Skąd jego popularność?

– Podręcznik proponuje nowe integralne podejście do nauki o kulturze, filozofii, historii, geopolityki. Proponuje też inne podejście do kultury i cywilizacji. Nasza szkoła w tej dziedzinie stała się nie tylko liderem w Rosji, ale także, według ekspertów, za granicą. Świat naukowy w Niemczech, Brazylii, Chinach i świat euroazjatycki ceni naszą pracę.

– Na czym więc polega nowość waszego podejścia?

– Uważamy, że współczesna cywilizacja przeżywa niezwykle głęboki kryzys ekologiczny, geopolityczny, ekonomiczny, socjokulturowy, religijny. Kryzys dotyczy całej planety. Problemy są wszędzie. Według nas to proces oznaczający przełom w pewnym historycznym okresie współczesnej cywilizacji. Uważamy, że świat przeżywa trzęsienie dziewiątego stopnia w skali Beauforta. Wokół wyrastają kolosalne problemy – wojny, konflikty na Bliskim Wschodzie, w Egipcie, na Ukrainie. Cierpi polityczna elita świata. Ona nie ma strategicznej wizji. Jest władza pieniądza i siły. Wszyscy bronią swoich interesów na całej planecie, burzą przy okazji pokój i tworzą chaos, nie tylko na Bliskim Wschodzie.

Proszę zobaczyć, co czyni agresywna strona amerykańska. Osobiście do amerykańskiej kultury i nauki podchodzę z ogromnym szacunkiem. Ale proszę zobaczyć, co powoduje polityka USA? Niszczy już całe kraje. Depcze całe kultury. Dla niej nie ma znaczenia kultura, religia. Najważniejsi są konsumenci, kupujący amerykańskie towary, usługi i kulturę. Najważniejsze jest szerzenie na planecie języka angielskiego. Panuje zasada dziel i rządź. Planeta jest już tym zmęczona. A do tego dochodzą problemy między człowiekiem a wodą, powietrzem, światem roślin, zwierząt. O tym wszystkim piszę w moich książkach.

– Co robić?



– Należy zrewidować nasze zaufanie do nauki, która oprócz dobrego przynosi także naruszenie równowagi między człowiekiem i przyrodą, a to powoduje ogromne problemy ekologiczne. Proszę spojrzeć, czy my dziś normalnie jemy, oddychamy? Trzeba mieć świadomość, że w każdym zjawisku jest i siła niszcząca, w nauce, którą reprezentuję, także. Sami sobie nawarzyliśmy kaszy i próbujemy z tym żyć. Tymczasem trzeba, kolektywnie i mądrze, znaleźć wyjście z takiej sytuacji.

– Jak, jeśli każda cywilizacja, religia, nawet osoba, jest coraz bardziej zamknięta w sobie i dba o to, by tylko na jej wyspie rosła zielona trawa.

– Teraz nie mamy już wyjścia. Doszliśmy do planetarnego kryzysu. A on pochłonie i zielone wyspy, jeśli razem nie zaradzimy kryzysowi. Każda więc cywilizacja powinna wyzbyć się egoizmu, odnowić siebie od wewnątrz, spojrzeć na siebie krytycznie, wyzwolić się ze stereotypów. Jest to niezbędne do rzetelnego dialogu. Mamy na świecie dwanaście bloków cywilizacyjnych, m.in. świat anglofoński, frankofoński, indyjski, chiński, euroazjatycki, araboislamski. Każdy z nich musi wyjść ze skorupy własnych stereotypów. By ocalić ludzkość, potrzebna jest kolosalna pozytywna energia. Te słowa powtarzam na wielu międzynarodowych konferencjach, na które jestem zapraszany.

– Jakie więc Pana zdaniem scenariusze czekają ludzkość?

– Tylko Bóg je zna. Osobiście jestem głęboko przekonany o istnieniu dwóch scenariuszy. Czeka nas albo krach, koniec, albo wejdziemy w drugą fazę rozwoju. Kiedy dwa lata temu byłem w Rio de Janeiro na konferencji dotyczącej zielonej ekonomiki, spotkałem tam wielu zwolenników nowej fazy zharmonizowanego rozwoju. Tyle że to grono intelektualistów potrzebuje poparcia.

– Pieniądze i broń decydują teraz o losach świata. One są w innych rękach.

– Wiem, kto tworzy wojny i kampanie śmierci. O losach świata decyduje grono bankierów i przedstawicieli międzynarodowych korporacji, które raz w miesiącu gromadzi się w Nowym Jorku. Co z tego wynika? Wszystkie problemy, które widzimy. Wojny, krew. Żyjemy w świecie uformowanego na Zachodzie społecznego darwinizmu, czyli walki o byt, w świecie pragmatyzmu, który rozprzestrzenił się na całym globie.

– W tym systemie wychowywane są kolejne pokolenia.

– I kolejne pokolenia uczą się agresywności, władzy nad drugim. Wszystko jest nastawione na rozpalanie konfliktów, wojen, na panowanie i eksploatację. W jakim świecie my żyjemy!

– Żyjemy w stresie.

– Informacje, jakie otrzymujemy – o wojnach i konfliktach – niszczą mózg. Trują całego człowieka. Nie przepuszczają światła.

– Kto decyduje o takiej propagandzie?

– Ten kto ma w swoim ręku pieniądze i zarazem środki masowego przekazu. Dlatego na dziennikarzach spoczywa duża odpowiedzialność. Jeszcze raz powtarzam: różnice zdań między prawosławnymi i katolikami są drobiazgiem w porównaniu z konfliktami globalnymi.

– Dlaczego polubił Pan ruski świat?

– Jestem prawosławny, a największym w świecie krajem o prawosławnej tradycji jest Rosja. Próba szukania czegoś pozytywnego w Rosji jest więc dla mnie naturalna. Poza tym uwielbiam Puszkina i Dostojewskiego. W Rosji obroniłem swoje doktoraty. Polubiłem Rosjan. Żyłem w Rosji i poznałem też problemy tego kraju. A są one... ooo! Sam cierpiałem z tego powodu. Ale moja dusza jest ruska. Może to tkwi gdzieś w genach. Uwielbiam całą ruską sztukę. Kiedyś wszystkie studenckie pieniądze wydawałam na bilety do Teatru Bolszoj, do muzeów, na wystawy. Potem postawiłem sobie zadanie – poznać Rosję od środka. Stąd moje książki „Rosyjska cywilizacja – sens i los" oraz „Rosyjska cywilizacja. Problemy tożsamości i inne".

– Co Pan znalazł w Rosji?

– Wiele dobrego, ale i czarne dziury. Ostatnich nie da się nie zauważyć. Ale ja, w przeciwieństwie do innych, lubię Rosję nie tylko sercem, ale i rozumem. Podsumowując – moja miłość to Rosja.

– Mówi Pan o tym tylko ruskim ludziom?

– Także Amerykanom, Niemcom, Francuzom, Japończykom, Arabom, Żydom. Tej miłości nie skrywam. Uważam, że pozytywny duch Rosji daje nam powód do tego, by powiedzieć: Rosja to dusza planety.

– Pierwszy Pana kontakt z Rosją?

– W 1974 roku, kiedy studiowałem w tym kraju dziennikarstwo.

– Co może zbawić chrześcijaństwo na Bliskim Wschodzie?

– Chrystus.

– A sami chrześcijanie?

– Powinni być rozumniejsi, czerpać z doświadczeń chrześcijańskiego świata. Powinni pracować nad swoją duchową odnową. Przedstawiać siebie jako prawdziwy obraz miłości i pokoju. Wszak podstawą chrześcijaństwa jest miłość. Jako mniejszość na Bliskim Wschodzie potrzebujemy wsparcia ze strony chrześcijan z innych części świata. Chcę powiedzieć, że jedynym krajem, który godnie i rzetelnie troszczy się o chrześcijan w świecie, jest Rosja. Obrona chrześcijan na Bliskim Wschodzie stanowi część oficjalnej polityki prezydenta Federacji Rosyjskiej Władimira Putina. Troskę o tych chrześcijan wykazuje też patriarcha Moskwy i całej Rusi Kiryl. Obrona bliskowschodnich chrześcijan stała się jednym z elementów zewnętrznej geopolityki Rosji.

Rosja ma pełną świadomość, w jak niebezpiecznym położeniu znaleźli się chrześcijanie na Bliskim Wschodzie. W Iraku jest ich bardzo mało, w Iranie dawno znikli, mało jest w Turcji, w świecie arabskim – w Palestynie, Jordanii, Libanie, Syrii, Iraku ich położenie jest zatrważające. Ich liczba katastrofalnie zmniejsza się w całym regionie. Czuję się zagubieni i odrzuceni, choć próbują otwierać światu oczy.

Myślę, że za ten stan ponoszą odpowiedzialność chrześcijanie całego świata. Nie można przecież dopuścić do złamania kręgosłupa chrześcijaństwa tam, gdzie są jego korzenie. Jeśli zabraknie nas na Bliskim Wschodzie, jak w ogóle będzie funkcjonować chrześcijaństwo w świecie?

– A na Zachodzie, kogo niepokoi ten problem?

– Watykan oraz naszych prawosławnych braci z innych krajów świata. Natomiast dla krajów Europy zachodniej najważniejsze jest to, by produkcja ich towarów dawała zysk.

– Ma Pan podwójne obywatelstwo.

– Rosyjskie i libańskie. To wyróżnienie. Traktuję to jako wyraz zaufania. Często bywam w Rosji. Rosja uhonorowała mnie państwową nagrodą im. Aleksandra Puszkina. Wręczono mi ją w 2011 roku za wkład w rozwój teorii dialogu cywilizacji, za zbliżanie świata prawosławnego i islamskiego. Otrzymałem też złoty order od Rady Muftich Federacji Rosyjskiej za nowe podejście w rozwoju dialogu między muzułmanami i chrześcijanami.

– Ma Pan wiele nagród i orderów.

– Ale wyżej wspomniane cenię najbardziej. I to, że w Rosji traktuje się mnie jak przyjaciela. To zobowiązuje. Niech Bóg da energię, by służyć zbliżeniu ludzi.

– Dziękuję bardzo za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**



Wyborcy chcieli zmiany

Nowym prezydentem Polski będzie **Andrzej Duda**, który wbrew przewidywaniom pokonał urzędującego prezydenta **Bronisława Komorowskiego**. Analitycy i komentatorzy jako główną przyczynę przegranej Bronisława Komorowskiego wskazują błędy jego sztabu wyborczego – kierował nim podlaski poseł PO **Robert Tyszkiewicz**. Choć z tymi ocenami trudno się nie zgodzić, to w mojej ocenie najważniejsze, przesądzające o wyniku było niedocenienie przez prezydenta i jego otoczenie oczekiwania większości społeczeństwa na zmiany. Andrzej Duda lepiej odczytał nastroje społeczne. Jego kampanię można porównać do kampanii **Aleksandra Kwaśniewskiego** w 1995 roku, który inaczej niż **Lech Wałęsa**, trafnie, odczytał nastroje i oczekiwania społeczne. Teraz bardzo skutecznie zrobił to Andrzej Duda.

Duży, może nawet decydujący wpływ na ostateczny rezultat wyborów mieli wyborcy **Pawła Kukiza** i lewicy. Wśród moich znajomych, którzy tradycyjnie głosują na lewicę i w mniejszej liczbie na PO i PSL, było sporo deklarujących oddanie głosu na Andrzeja Dudę.

Z powyborczych badań wynika, że na Andrzeja Dudę zagłosowało blisko 30 procent wyborców lewicy i ponad 60 procent tych, którzy w pierwszej turze oddali głos na Pawła Kukiza.

W województwie podlaskim zdecydowanie, z przewagą 20 proc., zwyciężył Andrzej Duda, na którego w powiecie wysokomazowieckim zagłosowało ponad 80 procent wyborców. W powiecie tym, w gminie Kulesze Kościelne, padł jeden z najwyższych wyników w kraju – na kandydata PiS oddano 93,58 proc. głosów. Ale w naszym województwie znajduje się też gmina, w której Bronisław Komorowski uzyskał najwyższe w kraju poparcie. W mojej rodzinnej Orli na urzędującego prezydenta zagłosowało 84,6 proc. uczestniczących w wyborach, a większość mieszkańców powiatu hajnowskiego również uznała, że lepszym prezydentem byłby Bronisław Komorowski (ponad 70 proc. głosów).

Dla kogoś z zewnątrz niezrozumiała jest sytuacja, w której mieszkający na tym samym obszarze, w podobnych warunkach, ludzie mają radykalnie różne preferencje, w dodatku wobec kandydatów, którzy w najważniejszych kwestiach polityki zagranicznej – miejsce Polski w Unii Europejskiej i NATO, polityki wschodniej – czy polityki wewnętrznej (dla przykładu obniżenie wieku emerytalnego – Andrzej Duda, wiązanie go z liczbą przepracowanych lat – Bronisław Komorowski) niczym szczególnym się nie różnią. W dodatku obaj kandydaci to wierzący, przywiązani do swoich rodzinnych tradycji katolicy.

Odpowiedź na pytanie o powody zdecydowanie większej niż w kraju popularności dotychczasowego prezydenta wśród prawosławnej ludności Podlasia jest oczywista. Bronisław Komorowski i jego środowisko okazywał, choćby poprzez udział w święcie Przemienienia Pańskiego na Świętej Górze Grabarce, swoją otwartość i szacunek wobec innych wyznaniowo i narodowościowo niż on sam obywateli. Podobne gesty wobec społeczności prawosławnej – udział w poświęceniu obelisku upamiętniającego naczelnego prawosławnego kapelana Wojska Polskiego (zginął w Katyniu) **Szymona Fedorońki** i jego trzech synów (jeden zginął nad Niemcami śmiercią lotnika, dwóch w Powstaniu Warszawskim), posłanie w rocznicę burzenia w 1938 roku cerkwi na Chełmszczyźnie – czynił też śp. prezydent **Lech Kaczyński**. Gesty te nie utrwaliły się jednak w świadomości mieszkańców Podlasia.

Prawo i Sprawiedliwość, a więc i Andrzej Duda, i to nie tylko przez prawosławno-białorusko-ukraińską mniejszość, ale i przez inne mniejszości w Polsce – Bronisław Komorowski wygrał z Andrzejem Dudą w zamieszkałym przez Litwinów Puńsku i gminach z przewagą ludności niemieckiej na Opolszczyźnie – wciąż postrzegani są jako środowisko mniejszościom nieprzychylne. Na taką opinię działacze PiS-u, szczególnie w pierwszych po przełomie politycznym latach, sami zapracowali. Jako przykład może służyć sprzeciw tej partii wobec uchwalonej w 2005 roku ustawy o mniejszościach narodowych, czy brak zrozumienia dla odmiennej oceny poczynań części polskiego zbrojnego podziemia po zakończeniu drugiej wojny światowej (zbrodnie oddziału **Romualda Rajsa** na prawosławnej ludności). Stosunek ten, co obserwuję w Sejmie, a szczególnie w pracach Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych, której w poprzedniej kadencji przewodniczył poseł PiS **Marek Ast**, wyraźnie, i to w pozytywną stronę, się zmienił. Duże znaczenie w tym procesie miał dialog Kościoła katolickiego w Polsce z rosyjską Cerkwią i podpisanie przez zwierzchników tych Kościołów wezwania o pojednanie polskiego i rosyjskiego narodów w czasie wizyty w Polsce patriarchy **Kiryła** w sierpniu 2012 roku. Nie bez znaczenia dla polityków PiS było uświadomienie sobie, że tak mało liczebne środowiska mniejszości nie stanowią żadnego zagrożenia, a odwrotnie – stworzenie dogodnych warunków zachowania ich tożsamości wyznaniowej i narodowej może być ważnym argumentem w upominaniu się o prawa Polaków poza naszymi granicami.

Nowy prezydent, co wynikało z jego pierwszych po ogłoszeniu wyników wyborów wypowiedzi, chciałby łączyć wszystkich Polaków. Czy Andrzej Duda, a jeszcze bardziej jego otoczenie i lokalni politycy PiS, zechcą wobec mniejszości kontynuować politykę Bronisława Komorowskiego? Na to pytanie odpowiedź uzyskamy już niebawem. Prezydent elekt zapewne zechce podziękować swoim wyborcom i być może odwiedzi Kulesze Kościelne. Jeśli przy okazji odwiedziłby którąś z gmin, gdzie większym uznaniem cieszył się jego konkurent, byłby to dobry, służący budowaniu ogólnonarodowej wspólnoty, gest.

Eugeniusz Czykwin

■ Z ostatnich danych Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej wynika, że 273 cudzoziemców pobiera zasiłek dla bezrobotnych. Tymczasem lawinowo rośnie liczba firm zainteresowanych sprowadzaniem kolejnych cudzoziemców. Tylko w styczniu i lutym przedsiębiorcy zarejestrowali w urzędach pracy ponad 127 tysięcy oświadczeń, pozwalających na sprowadzenie pracowników m.in. z Ukrainy, Białorusi czy Rosji na uproszczonych zasadach. W porównywalnym okresie zeszłego roku takich oświadczeń było tylko 50 tysięcy.

■ Polska realizuje jeden z największych w NATO programów modernizacyjnych armii – rząd deklaruje na ten cel 120 miliardów złotych do 2022 roku. Zgodnie z rządowym projektem od przyszłego roku Polska będzie wydawać na zbrojenia wymagane przez NATO 2 proc. PKB. Rosja, mimo kryzysu gospodarczego, w tym roku przeznaczy na zbrojenia 84,5 miliarda dolarów. To aż o 15 proc. więcej niż w ubiegłym roku. Wydatki na ten cel stanowią już 4,5 proc. rosyjskiego PKB. USA przeznacza na zbrojenia 3,5 proc. PKB. W liczbach bezwzględnych oznacza to w tym roku 610 miliardów dolarów.

■ O ponad 800 procent wzrosły ceny ziemi rolnej w Polsce od 1991 roku. Największy skok można było zaobserwować od momentu naszej akcesji do Unii Europejskiej w 2004 roku. Ale dobra passa na tym rynku trwać będzie jeszcze jakiś czas. Po 1 maja 2016 roku zostaną zniesione ograniczenia w nabywaniu ziemi przez obywateli UE. Z raportu MSW wynika, że w 2014 roku obcokrajowcy wykupili ponad tysiąc hektarów ziemi w Polsce na podstawie 271 zezwoleń na nabycie nieruchomości gruntowych. Najwięcej wykupili Holendrzy (piętnaście zezwoleń na 484 ha), Francuzi (13 zezwoleń na 138 ha) i Niemcy (36 zezwoleń na 78 ha).

■ Już w 3,8 proc. polskich mieszkań nie ma odbiornika telewizyjnego. Przyjmując, że w Polsce jest około 14 mln gospodarstw domowych, bez telewizora pozostaje obecnie ponad pół miliona domów. Prawie 36 proc. gospodarstw bez telewizorów mieści się w dużych miastach, a niecałe 30 proc. na wsiach. Paradoksalnie jednak, choć liczba domów bez telewizji rośnie, w Polsce wciąż pnie się w górę średni czas spędzany na oglądaniu telewizji. W 2014 roku wynosił cztery godziny i 20 minut. To znacznie więcej niż wynosiła średnia dla świata – trzy godziny i 13 min. – i o 13 minut więcej niż w 2013 roku.

■ Z tekstu „Europa polubiła Łukaszenkę" w „Rzeczpospolitej": „Już teraz widać, że Białoruś znacznie lepiej wyszła na konsekwentnym odrzucaniu nacisków Unii na rzecz demokratyzacji reżimu i ustanowienia rządów prawa. Spośród sześciu krajów Partnerstwa Wschodniego tylko Białoruś nie ma sporów granicznych. To także Białoruś, choć prawie nie przeprowadziła reform, jest najbogatszym krajem w tej grupie. Zdaniem MFW w ubiegłym roku jej dochód narodowy na mieszkańca, przy uwzględnieniu siły nabywczej waluty narodowej, wynosił 18,1 tys. dolarów (25 tys. w Polsce) wobec 17,6 tys. dol. w Azerbejdżanie, gdzie panuje twarda dyktatura podtrzymywana dzięki dochodom z ropy, 8,6 tys. dol. na Ukrainie, 7,6 tys. w Gruzji, 7,3 tys. dol. w Armenii i zaledwie 4,9 tys. dol. w Mołdawii. Na Białorusi korupcja, z którą ludzie spotykają się w codziennym życiu, jest minimalna, służby publiczne zasadniczo działają, a bezrobocie jest niskie – przyznaje „The Economist"."

■ Ukraiński deputowany **Witalij Kuprij**, który niedawno opuścił partię prezydenta, w „Rzeczpospolitej": „Poroszenko nie potrafił zrezygnować i odciąć się od swojej oligarchicznej przeszłości. Pod jego kontrolą pozostają wszystkie jego przedsiębiorstwa z branży czekoladowej, maszynowej, itd. Poza tym do prezydenta należy nadal telewizja 5 kanał. (…) Powiem więcej, Poroszenko jest drugim Janukowyczem. Próbuje uzależnić od siebie sądy, prokuraturę i nowo powstałe biuro antykorupcyjne. Na szczęście w Radzie Najwyższej są jeszcze deputowani, którzy reprezentują interesy ludzi, a nie oligarchów. Ci parlamentarzyści nie mają jednak większości i ciągle są zastraszani. Krytykującym prezydenta grozi się odebraniem immunitetu i prokuraturą. Tymczasem Ukraińcy widzą, że żadne reformy nie są przeprowadzane, a zamiast tego rządzący zajmują się zarabianiem pieniędzy…".

■ Według raportu Ukraińskiej Prokuratury Generalnej, w 2014 roku na Ukrainie popełniono 1420 210 przestępstw kryminalnych, z czego 11 018 to zabójstwa. W 2013 roku, czyli przed rewolucją na Majdanie, w kraju odnotowano o połowę mniej przestępstw i zabójstw. Dla porównania w Polsce w ubiegłym roku popełniono 633 701 przestępstw, w tym 532 zabójstwa. Jeszcze bardziej niepokojąco wyglądają tegoroczne statystyki kijowskie, gdyż tylko w ciągu pierwszych czterech miesięcy na Ukrainie popełniono ponad 2,7 mln przestępstw kryminalnych, w tym 3,8 tys. to morderstwa.

■ **Valéry Giscard d'Estaing**, prezydent Francji w latach 1974-1981, w rozmowie z francuską dziennikarką **Isabelle Laserre**: – Jeśli chodzi o powrót Krymu do Rosji, to – mówiąc szczerze – oceniam ten fakt jako zgodny z obiektywnym biegiem historii. Krym został zdobyty za panowania Katarzyny II, głównie za sprawą działalności księcia Potiomkina, gdy rosyjska polityka zagraniczna orientowała się na południe, w stronę Turcji, kierując się ideą odzyskania Konstantynopola. Już samo odbicie Krymu okazało się wystarczająco trudne. Nie dokonało się ono jednak ze szkodą dla Ukrainy, która wówczas nie istniała, ale kosztem lokalnego suwerena, uzależnionego od władzy tureckiej. Od tego czasu Krym był zaludniany tylko przez Rosjan. Nikita Chruszczow, przekazując Krym w 1954 roku, jednocześnie nadał Ukrainie władzę nad półwyspem, której nie miała ona nigdy przedtem. Już wówczas sądziłem, że to sztuczne uzależnienie nie przetrwa („Przegląd", 16/2015).

ALGIERIA

Przybywa chrześcijan

Tysiące algierskich muzułmanów, rozczarowanych owocami „arabskiej wiosny" i wzrostem radykalnego islamu, potajemnie przyjmuje chrześcijaństwo, pisze brytyjski „The Tablet", powołując się na **Ali Hidri**, sekretarza Algierskiego Towarzystwa Biblijnego. Co miesiąc do biura tej organizacji setki ludzi przychodzą po Biblię. Tysiące odwiedzają kościoły i cerkwie, żeby dowiedzieć się więcej o chrześcijańskiej religii. Zdaniem Hidri, obecnie muzułmanie zastanawiają się nad swoją religią pod wpływem aktów przemocy, dokonywanych w imię islamu.

Według danych Towarzystwa Biblijnego, w Algierii mieszka obecnie od stu do dwustu tysięcy chrześcijan, podczas gdy trzydzieści lat wcześniej było ich zaledwie dwa tysiące. Dokładnych liczb podać nie sposób, ponieważ konwertyci z islamu na chrześcijaństwo muszą ukrywać swoją wiarę. Jak poinformował Hidri, źródła rządowe mówiły nawet o 600 tys. chrześcijan, ta cyfra jest z pewnością zawyżona, żeby wywołać u muzułmanów strach przed prozelityzmem. Według danych statystycznych, w 2013 roku zostało zarejestrowanych oficjalnie dwa tysiące chrztów.

Rząd Algierii stosunkowo tolerancyjnie odnosi się do nawracania Berberów, bowiem przed arabskim podbojem w VII wieku byli oni chrześcijanami. Ali Hidri dodał, że Algierki cenią sposób, w jaki chrześcijanie traktują kobiety. Zgodnie z prezydencką ustawą z 2006 roku, prozelityzm w Algierii jest zabroniony, a działalność niemuzułmańskich wyznań podlega ograniczeniom. Jeśli ktokolwiek wyjdzie na ulicę demonstracyjnie pokazując Biblię, grozi mu za to pięć lat więzienia albo w przypadku cudzoziemca – nakaz opuszczenia kraju.

GRECJA

Słowo a nie słowa

Potrzebne nam Słowo, a nie słowa. Słowa doprowadziły ten kraj do obecnej sytuacji, bo zabrakło Słowa – powiedział w związku z kryzysem ekonomicznym w Grecji arcybiskup Aten **Hieronim**, podkreślając że do zapaści gospodarczej doprowadził kryzys duchowy.

Arcybiskup wraz z członkami stałego synodu pokłonili się relikwiom św. Barbary, które dotarły do Aten z Wenecji. Wierni ustawiali się do nich w długiej kolejce, stali po sześć, siedem godzin.

– Jestem zachwycony wielkością ducha tych ludzi – wysoko ocenił postawę wiernych arcybiskup Hieronim. *– Powinniśmy być dumni z tego narodu. Nie powinniśmy nim gardzić. Stan ich serc napawa nas optymizmem.*

Arcybiskup Hieronim podkreślił, że w ostatnim czasie słyszał wiele negatywnych opinii w związku z masowymi pielgrzymkami do relikwii św. Barbary, formułowanych głównie przez liberalne i ateistyczne kręgi Grecji. *– Nie chcę komentować tego co mówią, ale takie właśnie postawy doprowadziły Grecję do sytuacji kryzysowej* – podkreślił władyka.

MOŁDAWIA

W obronie rodziny

Udzielić chrztu każdemu czwartemu i kolejnemu dziecku w rodzinie obiecał metropolita kiszyniowski i całej Mołdawii **Włodzimierz** podczas zorganizowanej 23 maja akcji poparcia rodzinnych wartości.

W uroczystym *krestnym chodzie* wzięli udział biskupi, duchowni i wierni. W ten sposób demonstrowano w „obronie tradycyjnych, świętych wartości", a także potępiono paradę lesbijek i gejów, która odbyła się tydzień wcześniej. Kulminacyjnym punktem uroczystości było złożenie kwiatów przy pomniku wojewody Stefana Wielkiego i molebien dziękczynny.

– Wzywam wszystkich chrześcijan, by rodzili jak najwięcej dzieci. Osobiście będę chrzcić czwarte i kolejne dziecko w rodzinie. A jeśli Bóg pozwoli, to i ślubu udzielę, kiedy przyjdzie na to czas – powiedział hierarcha. Metropolita wezwał prawosławnych



Metropolita Mołdawii Włodzimierz
Niżej były letni dom Göringa, na jego terenie obecnie znajduje się monaster św. Jerzego

chrześcijan do obrony tradycyjnych rodzinnych wartości.

Mołdawia w 2012 roku przyjęła ustawę o zapewnieniu równości. Był to jeden z warunków Unii Europejskiej, niezbędnych do liberalizacji reżimu wizowego. Przyjęcie ustawy było długo odkładane, nazwa wielokrotnie zmieniana. W jednym z jej rozdziałów mówi się o gwarancjach praw seksualnych mniejszości. Cerkiew prawosławna i opozycja kwestionowały tę ustawę, a metropolita Włodzimierz groził władzom republiki odłączeniem od Cerkwi. Zgodnie z badaniami opinii publicznej, Cerkwi wierzy ponad 80 procent mieszkańców kraju.

NIEMCY

Krzyż upamiętniający Pobiedę w letnim domu Göringa

Pierwszą Liturgię w budującej się cerkwi św. Jerzego w prawosławnym męskim monasterze w Götschendorfie w Brandenburgii odprawił 6 maja arcybiskup berliński i niemiecki **Teofan** we współsłużeniu z arcybiskupem Baku i Azerbejdżanu **Aleksandrem**. W nabożeństwie uczestniczyło także siedmiu duchownych i dwóch diakonów oraz ponad stu wiernych. Po Liturgii został poświęcony krzyż, pomnik upamiętniający 70 rocznicę zakończenia drugiej wojny światowej i wyzwolenia narodów Europy spod faszyzmu.

Krzyż z brązu o wysokości dwóch metrów i wadze dwóch ton wykonał zasłużony artysta Rosji, akademik i członek prezydium Rosyjskiej Akademii Sztuki, **Sergiusz Isakow**.

Monaster św. Jerzego, należący do Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej Moskiewskiego Patriarchatu, założono w 2006 roku w zamku zbudowanym w 1915 roku dla arystokratycznej rodziny **von Arnim**. W latach nazistowskich Niemiec służył on jako letni dom marszałka **Hermana Göringa**.

W czasach NRD znajdowało się tutaj sanatorium dla współpracowników Stasi. Po zjednoczeniu Niemiec cała posesja z zamkiem pozostawała bezpańska. W 2006 roku z inicjatywy metropolity smoleńskiego i kaliningradzkiego **Kiryła** (obecnego patriarchy moskiewskiego) zamek został kupiony za symboliczne euro.

W przyszłości w monasterze ma powstać rosyjskie duchowo-oświatowe



centrum, łączące wszystkich rodaków mieszkających w Europie Zachodniej.

ROSJA

Relikwie św. Włodzimierza

W związku z 1000 rocznicą śmierci św. Włodzimierza, jego relikwie odwiedzą 45 miast Rosji i pięć miast Białorusi. Te bezprecedensowe uroczystości rozpoczną się 27 maja w Tule, zakończą 1 grudnia w Kaliningradzie.

Kniaź Włodzimierz należy do jednego z najbardziej czczonych prawosławnych świętych. Jego osoba ma dla współczesnej Rosji ogromne znaczenia. Św. Włodzimierz stał nie tylko u początków chrześcijaństwa na Rusi, ale i wcielił cechy idealnego i mądrego władcy, które odcisnęły ślad w całej historii Rusi.

Przeniesienie relikwii wielkiego kniazia odbędzie się w ramach obchodów 1000 rocznicy jego śmierci. To pierwsze tego typu uroczystości od czasu odnalezienia relikwii w XVII wieku.

Kniaź Włodzimierz został pogrzebany 15 lipca 1015 roku w marmurowym sarkofagu pod sklepieniem Dziesięcinej Cerkwi w Kijowie. Po zniszczeniu cerkwi sarkofag z relikwiami pozostawał w jej ruinach. Odnaleziono go w 1635 roku podczas rozbiórki ruin, zleconej przez metropolitę kijowskiego i halickiego **Piotra** (**Mohyłę**). Wtedy część relikwii wielkiego księcia została przekazana do Moskwy carowi **Michałowi Fiodorowiczowi** i od tej pory pozostawały w *Uspienskim* Soborze moskiewskiego Kremla. W latach władzy radzieckiej przechowywane były w kremlowskim muzeum.

W 2010 roku prezydent **Włodimir Putin** uroczyście przekazał je Cerkwi i od tej pory znajdują się świątyni Chrystusa Zbawiciela w Moskwie. Teraz pokłonić się im będą mogli wierni 45 miast Rosji i pięciu Białorusi.

SYRIA

Chrześcijańskie ofiary

Od momentu ogłoszenia kalifatu na północy Iraku i Syrii w czerwcu 2014 roku roku bojownicy Państwa Islamskiego tylko w Syrii zamordowali ponad 2150 osób, podaje Syryjskie Obserwatorium do spraw Praw Człowieka (SOHR). Ta liczba obejmuje ponad 1300 cywilów i około 530 syryjskich żołnierzy.

„Uważamy, że rzeczywista liczba ludzi, którzy zostali zabici przez Państwo Islamskie jest większa od tej, którą udało się nam udokumentować" – zastrzega SOHR. „Setki osób przepadły bez wieści, setki znajdują się w niewoli".

Podana liczba nie obejmuje też zabójstw na zajętym przez Państwo Islamskie terytorium Iraku ani ofiar niedawnej serii kaźni etipskich chrześcijan w Libii. Tym niemniej, nawet jeśli dane podane przez SOHR przyjąć za pełne, to od sierpnia 2014 roku oznacza to 215 kaźni co miesiąc, siedem kaźni codziennie.

Ofiary oskarża się o obrazę Allaha, szpiegostwo na rzecz reżimu Alawitów, sodomię i wspieranie kurdyjskich sił – piszą eksperci.

Raport został opublikowany kilka dni po ukazaniu się w Internecie wideo ze stracenia dwóch mężczyzn, oskarżonych o homoseksualizm. Obaj zostali ukamienowani. Na wcześniejszych filmach widać, jak ludzi zrzucano z dachów, krzyżowano, rozstrzeliwano albo ścinano im głowę.

TURCJA

Seminarium za meczet

Prawosławne seminarium na wyspie Halki wznowi swoją działalność, jeśli w Salonikach zostanie otwarty meczet, takie warunki postawił prezydent Turcji **Recep Tayyip Erdogan**.

Tę informację podała turecka gazeta „Hiuritet", powołując się na głównego redaktora jednego z historycznych pism, który osobiście omawiał ten problem z Erdoganem. Prezydent Turcji powiedział, że gotów jest zgodzić się na szybkie wznowienie procesu dydaktycznego na wyspie Haliki, ale – jego zdaniem – Grecja w ogóle nie ma zamiaru otwierać meczetu na swoim terytorium. Później członek partii Erdogana (Partia Sprawiedliwości i Rozwoju) sprecyzował, że mowa nie o meczecie w Salonikach, lecz o meczecie w Atenach.

Zamknięcie w 1971 roku seminarium na Halki (jednej z Wysp Książęcych na Morzu Marmara koło Stambułu) było ogromnym ciosem, wymierzonym w przygotowanie teologiczne duchowieństwa konstantynopolitańskiego patriarchatu w Turcji. Brak prawosławnej szkoły teologicznej w Turcji komplikuje położenie patriarchatu – według tureckiego prawodawstwa najwyższe stanowiska w konstantynopolitańskim patriarchacie mogą zajmować jedynie obywatele Turcji, a wykształcenie teologiczne muszą zdobywać tylko za granicą.

Seminarium na Halki zostało założone w 1844 roku przez patriarchę konstantynopolitańskiego **Hermana IV**. Do 1971 roku placówka wydała 930 dyplomów. Chociaż większość studentów należała do konstantynopolitańskiej Cerkwi, byli wśród nich także prawosławni z innych krajów, a na studiach podyplomowych również katolicy i protestanci. W 1964 roku władze tureckie zabroniły przyjmować do szkoły duchowej cudzoziemców, a w 1971 ostatecznie zamknęły seminarium.

Powracają do chrześcijańskich korzeni

Coraz częstsze przypadki przejścia muzułmanów ormiańskiego pochodzenia na chrześcijaństwo świadczą o zachowaniu przez nich głębokiej pamięci o wierze przodków, donosi ormiańsko-turecki tygodnik „Agos". Informuje przy tym, że 9 maja duchowni cerkwi św. Stefana ochrzcili dwunastu Ormian z Dersim, którzy przyjęli Dobrą Nowinę jak tylko dowiedzieli się o swoim pochodzeniu. Wielu z nich po chrzcie postanowiło w najbliższym czasie przystąpić do sakramentu małżeństwa.

Zdaniem ekspertów jest to jeden przykład z całej serii przejść potomków Ormian Turcji z islamu na chrześcijaństwo – dr **Georgette Awakian** w wywiadzie zauważyła, że *wnuki przemocą nawróconych na wiarę proroka Mahometa Ormian znów zaczęli uświadamiać sobie istotę historii narodu i powracać do rodzimej wiary w Chrystusa. Podobnych przypadków jest bardzo dużo, jeden z nich, szeroko komentowany, miał miejsce w Jerozolimie, kiedy grupa tureckich Ormian – muzułmanów przybyła tam specjalnie po to, by przyjąć chrzest w metropolii ormiańskiej cerkwi. Nie bała się o tym powiedzieć publicznie* – zakończyła Awakian.

UKRAINA

Zajęto dziewiętnaście cerkwi moskiewskiego patriarchatu

– *Dziesiątki duchownych Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej porzuca Ukrainę, bojąc się przemocy. Dokładne statystyki są w tej chwili niemożliwe. Duszpasterze wyjeżdżają z Ukrainy pod przymusem. Ich rodzinom grozi się zabójstwem, im samym fizyczną przemocą* – powiedział kierujący sektorem międzyreligijnych kontaktów wydziału stosunków zewnętrznych moskiewskiego patriarchatu, o. **Dymitr Safonow** na konferencji OBWE, poświęconej walce z nietolerancją i dyskryminacją wobec chrześcijan. Przytoczył statystyki, z których wynika, że podczas konfliktu zbrojnego na wschodzie Ukrainy 77 cerkwi i monasterów zostało zburzonych bądź uszkodzonych.

Na Zachodniej Ukrainie dochodzi natomiast do bezprawnego i przestępczego przejmowania świątyń Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Moskiewskiego Patriarchatu.

– *Wiadomo o zajęciu przemocą dziewiętnastu świątyń Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej przez tzw. kijowski patriarchat. Ta religijna struktura została utworzona w 1992 roku i do dzisiaj nie jest uznana przez żadną Cerkiew prawosławną na świecie* – podkreślił duchowny. Jego zdaniem wszystkie te występki przeciwko Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej wynikają „z nienawiści na tle narodowościowym i religijnym".

Wcześniej na zajmowanie świątyń poskarżył się prezydentowi **Petro Poroszence** kierujący sprawami Cerkwi metropolita borispolski i browarski **Antoni**. – *W równeńskiej, kijowskiej, lwowskiej, tarnopolskiej, wołyńskiej, czerkawskiej obłastiach doszło do bezprawnego i siłowego zajęcia parafii Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej. Na chwilę obecną zarejestrowano dwadzieścia takich przypadków. W ośmiu dodatkowych parafiach sytuacja jest bardzo napięta* – powiedział metropolita podczas spotkania z prezydentem.

Jak podkreślił hierarcha, wszystko to dzieje się „za zgodą organów miejscowych władz".

Metropolita dodał, że w Donbasie, gdzie jest 1100 prawosławnych świątyń i 17 monasterów, w wyniku działań bojowych zburzono dziewięć cerkwi Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, a 77 uszkodzono.

W mogiłach nie ma ani lewych, ani prawych

Do zaprzestania wrogości i zachowania braterskich stosunków między Ukraińcami i Rosjanami wezwał metropolita kijowski i całej Ukrainy **Onufry**.

„Trwa niebywała wojna informacyjna. Propaganda niszczy braterskie relacje między narodami, a nawet więzy rodzinne. Gdzie nam szukać ratunku? Jak znieść udręki, kiedy między braćmi w wierze obficie zasiano nasiona wrogości i walki, które wydają swój plon?" – czytamy w posłaniu do duchownych i wiernych. Metropolita podkreślił, że trzeba uczynić wszystko co możliwe, żeby zakończyć wojnę i ustanowić długo oczekiwany pokój na Ukrainie.

„To niedopuszczalne, żeby duchowni w jakikolwiek sposób nawoływali do wojskowej agresji i wojny. W żadnym wypadku nie mamy prawa usprawiedliwiać wojny religijnymi hasłami. Wzywam prawosławnych, którzy znajdują się obecnie po różnych stronach zbrojnego konfliktu, by zobaczyli w sobie braci i wstąpili na drogę pojednania. (...) W mogiłach nie ma ani prawych, ani lewych. W grobach leżą dzisiaj dzieci naszej Cerkwi na wschodzie, w centrum i na zachodzie Ukrainy. Jeśli nie zatrzymamy wojny w naszych sercach, będzie zaogniała się z zewnątrz" – dodał metropolita Onufry.

Na podst. pravoslavie.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /78/ czerwiec 2015



Życie za nas położyli

Od uroczystej panichidy za tych, którzy zginęli podczas drugiej wojny światowej, rozpoczęły się w Białowieży obchody Dnia Zwycięstwa, zorganizowane przez Stowarzyszenie Skansen i Stowarzyszenie Ruś.

– To prawdziwi bohaterowie, którzy życie swoje za nas położyli – powiedział o. **Leonid Szeszko**, który razem z o. **Waldemarem Piotrowskim** i o. **Aleksym Kondraszowem** odprawił nabożeństwo. – A spoczywają także tutaj, na naszej ziemi.

Na wojnie ginęli głównie ludzie młodzi – 18 procent poległych żołnierzy miało mniej niż dwadzieścia lat, 22 proc. nie ukończyło 25, zaledwie 1 proc. miało więcej niż 50.

Rodziny wciąż odnajdują miejsca pochówku swoich bliskich.

– W ubiegłym roku udało się nam odszukać grób **Urałbajewa Hasien Alijewa** – dzielił się wspomnieniami **Jerzy Monachowicz**.

Jak do tego doszło? Kontakty biznesowe zawiodły jego kolegów aż do Kazachstanu. Tam w trakcie rozmów okazało się, że dziadek kazachskiego kontrahenta zginął właśnie na Podlasiu. Wnuk dotarł do dokładniejszych informacji, dzięki którym udało się odnaleźć grób jego przodka. *Młodszyj komandir* Urałbajew Hasien Alijew, z zawodu sędzia, zostal śmiertelnie ranny we wsi Kaczały w końcu lipca 1944 roku. Miał 44 lata. Wojska niemieckie od radzieckich oddzielała wtedy jedynie rzeka Narew. W Puchłach stacjonowali wciąż Niemcy, w Kaczałach już żołnierze radzieccy. Niemcy na dzwonnicy cerkwi w Puchłach urządzili punkt obserwacyjny. Dostrzegli grupę żołnierzy radzieckich, wycelowali z moździerza i kilkunastu zabili. Polegli czerwonoarmiści spoczęli w zbiorowej mogile na zachodnim skraju wsi, mieszkańcy postawili nad nimi prawosławny krzyż, który powoli, ukośną poprzeczką, zapadał się już w ziemię. – Wznieśliśmy więc nowy, z tabliczką – opowiadał Jerzy Monachowicz. – Kto wie, może za rok mogiłę dziadka odwiedzi wnuk?

Lata wojny przypomniał **Eugeniusz Bałło**, deklamując „Garmoń", część znanego wojennego poematu Aleksandra Twardowskiego „Wasilij Tiorkin"

Autora w czasie wojny poznał



Powitanie przybyłych gości, pierwszy z lewej Anatol Odzijewicz, niżej Eugeniusz Bałło deklamuje „Garmoń”, u dołu śpiewa chór z Białorusi

osobiście. Był rok 1944, lato, pierwsze dni po wyzwoleniu Białostocczyzny. Gdy oddziały radzieckie przez kilkanaście dni przegrupowywały swoje siły, w jego rodzinnym domu we wsi Szpaki w gminie Wyszki zamieszkał radziecki oficer. Wkrótce zjawił się też trzydziestokilkuletni mężczyzna w cywilnym ubraniu. – To Aleksander Twardowski, nasz wojenny poeta – przedstawił gospodarzom *komandir*. – Przyjechał na linię frontu, żeby przysłuchiwać się opowieściom żołnierzy, a potem pisać o tym wiersze.

Aleksander Twardowski był już wówczas autorem bardzo popularnego poematu „Wasilij Tiorkin”, *knigi pro bojca bez naczała i konca* (1941-1945), która jest cyklem epizodów z czasów drugiej wojny światowej. Łączy je jedynie osoba tytułowego bohatera – prostego żołnierza, poeta uważał bowiem, że zarówno on, jak i jego czytelnik mogą w każdej chwili zginąć. Utwory były niezwykle popularne na pierwszej linii frontu, podnosiły na duchu, zagrzewały do walki. A autor dopisywał wciąż kolejne.

Aleksander Twardowski mieszkał u Bałłów przez dwa tygodnie. Często siadał na podwórku, na pieńku, coś notował. – *Malczyk, podojdi ko mnie bliże* – powiedział pewnego dnia na widok dwunastoletniego Żeni, który zaganiał właśnie krowy i owce do chlewów. – Zacząłem pisać o tobie wiersz. I przeczytał: *Gdie ty, gdie ty, malczyk bosyj, dierewienskij pastuszok, szto po etich zimnich rosach, szto po twiordych grudach szoł.* Obiecał, że do rana wiersz będzie gotowy. Ale następnego dnia, gdy chłopak wstał, żołnierzy już nie było. Przed odjazdem poeta serdecznie podziękował gospodarzom za gościnę, a na pamiątkę wręczył cieniutką książeczkę zatytułowaną „Garmoń”, część poematu „Wasilij Tiorkin”.

W ten sposób „Garmoń” pozostała na zawsze w rodzinnym domu pana Eugeniusza. Najpierw czytał mu ją ojciec, potem on sam, w końcu nauczył się jej na pamięć.

Gdy jako nastolatek w księgarni radzieckiej w Białymstoku natrafił na utwory wybrane Aleksandra Twardowskiego w dwóch tomach, kupił je od razu. Sięga po nie często do dzisiaj, najczęściej wtedy, gdy czuje się samotny…

A Aleksander Twardowski, co ciekawe, po wojnie został głównym redaktorem miesięcznika „Nowyj mir”, któremu nadał rangę najważniejszego pisma literackiego w ZSRR, a na jego łamach opublikował po raz pierwszy „Jeden dzień z życia Iwana Denisowicza” Aleksandra Sołżenicyna.





Uczestnicy spotkania w Białowieży długo oklaskiwali występ Eugeniusza Bałło.

Bardzo ciepło przyjęli też koncerty trzech chórów, dwóch z Białorusi i trzeciego, można powiedzieć, miejscowego. To właśnie Cegiełki z Lewkowa Starego, pod kierownictwem **Mikołaja Miarzennego**, znanego muzyka i niezrównanego akordeonisty, zaprezentowały pieśni o wojnie ze wzruszającymi „Żurawiami” czy triumfalnym „Dniem pobiedy”.

Śpiewom, już w nieformalnych grupach, długo nie było końca, organizatorzy zadbali też o poczęstunek.

– Dzień pobiedy zorganizowaliśmy już po raz 37 – podkreślił przewodniczący Stowarzyszenia Skansen i Ruś, prof. **Anatol Odzijewicz**. – Od razu, jak tylko postawiliśmy pierwszą z budowli, wiatrak. To bardzo ważne dla nas święto, często osobiste, bo w tej wojnie walczyli nasi ojcowie – mój pod Königsbergiem, a mego przyjaciela zdobywał nawet Berlin.

Ałła Matreńczyk
fot. **Anna Radziukiewicz**

Dni Zwycięstwa i Pobiedy

Na cmentarzu miejskim w Białymstoku przy ulicy Wysockiego 63 na grobach żołnierzy radzieckich 9 maja, w sobotę, odsłużono panichidę, zapalono znicze i złożono kwiaty. Modlili się duchowni trzech wyznań – prawosławny, o. Piotr Augustyńczuk, rzymskokatolicki, ks. Zbigniew Rećko, oraz imam Ramil Khayrov. Uroczystość zorganizował konsulat generalny w Białymstoku z konsulem generalnym Aleksandrem Bieriebienią na czele. Przy pomniku z krzyżem prawosławnym, który ufundował na początku 2009 roku ówczesny konsul Michał Aleksiejczyk, zgromadzili się kombatanci, ich rodziny, pracownicy konsulatu białoruskiego, przedstawiciele Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, białoruscy żołnierze wojsk ochrony pogranicza.



Uroczystości na cmentarzu w Białymstoku

Aleksander Bieriebienia mówił do zgromadzonych:

– Dziękuję, że tu jesteście. 70 lat temu w wielu krajach świata ludzie odetchnęli z ulgą. Zakończyła się straszliwa i okrutna wojna. A to oznaczało, że wrócą do domów dzieci, synowie, córki, bracia siostry, matki, ojcowie. To oznaczało, że więcej krew nie będzie przelewana. Do dziś historycy ustalają, ile ludzi zginęło w czasie drugiej wojny. Powiem tyle, że Białoruś straciła na tej wojnie co trzeciego mieszkańca. Morze łez wylano po stracie bliskich. Warto pamiętać, że ponad 600 tysięcy żołnierzy radzieckich zostało w polskiej ziemi. Białystok i Ziemia Białostocka także są nasączone krwią żołnierzy Armii Czerwonej. Wiele jest cmentarzy na terenie województwa podlaskiego. Dziś już nie wszyscy wiedzą i pamiętają, że w Białymstoku do 1943 roku funkcjonował obóz koncentracyjny. Zgładzono w nim 40 tysięcy żołnierzy radzieckich. Pozostałych przy życiu wywieziono do Oświęcimia i tam uśmiercono.

W tym dniu pochylmy nasze głowy przed tymi, którzy oddali swoje życie za wolność waszej i naszej ojczyzny. Dziękuję tym, którzy tu dziś przybyli. Dziękuję duchownym, kombatantom, dziękuję władzom miasta, województwa i gmin za to, że utrzymują cmentarze w dobrym stanie… Wierzę, że pamięć o tych żołnierzach będzie trwać wiecznie.

Wiele jest jeszcze mogił żołnierzy radzieckich w wielu miejscowościach naszego województwa. Czasami, z różnych powodów, dokonuje się ekshumacji pogrzebanych. Ostatnio 13 listopada 2014 roku, z polecenia wojewody podlaskiego, ekshumowano kości dziewięciu żołnierzy Armii Czerwonej z mogiły zbiorowej w miejscowości Bagno Kolonia w gminie Jaświły i pochowano na cmentarzu żołnierzy radzieckich przy ulicy Wysockiego 63. Świeża mogiła i prawosławny krzyż z tablicą znajdują się w pobliżu pomnika.

* * *

W Polsce 9 maja do początku lat 50. był nie tylko świętem państwowym, ale i dniem wolnym od pracy. Zmieniono to parę lat później – dzień pozostał świętem państwowym, ale nie wolnym od pracy. Składano w tym dniu kwiaty na cmentarzach i przy pomnikach, palono znicze, odbywały się apele w szkołach i spotkania z kombatantami.

Narodowe Święto Zwycięstwa i Wolności (tak się nazywało) zostało ustanowione na mocy dekretu z 8 maja 1945 roku Krajowej Rady



Świeża mogiła obok starych, konsul Aleksander Bieriebiena, białoruscy żołnierze Wojsk Ochrony Pogranicza

Narodowej, podpisanego przez **Bolesława Bieruta**.

Po zmianie ustroju w Polsce zaczęto obchodzić zakończenie wojny 8 maja, tak jak na Zachodzie. Ale w niektórych zachodnich krajach Dzień Wyzwolenia jest obchodzony w dniu, który uznawany jest za dzień zakończenia okupacji danego kraju – 8 maja w Norwegii, 5 maja w Danii, 5 maja w Holandii, 25 kwietnia we Włoszech.

Od 2015 roku już obchodzimy w Polsce Narodowy Dzień Zwycięstwa. Stało się to za sprawą ustawy, której projekt zgłosiła Platforma Obywatelska. Projekt zgłoszono 22 kwietnia. Ustawę uchwalono w szybkim tempie. 7 maja 2015 roku podpisał ją prezydent **Bronisław Komorowski**. 8 maja świętowano w Polsce Narodowy Dzień Zwycięstwa. Uroczystości zakończenia II wojny światowej zorganizowano na …Westerplatte, czyli tam gdzie się zaczęła.

Faktem jest, że zakończenie wojny nastąpiło wtedy, gdy Armia Czerwona zdobyła Berlin, stolicę III Rzeszy.

W zimowej ofensywie trzech radzieckich frontów w 1945 roku na polskich ziemiach walczyło prawie 2,5 mln żołnierzy. U boku Armii Czerwonej walczyła 1 Armia Wojska Polskiego, utworzona na terytorium Związku Radzieckiego.

Szacuje się, że w latach 1944-1945 na terytorium Polski poległo 600 tysięcy żołnierzy radzieckich. 700 tysięcy czerwonoarmistów zmarło w hitlerowskich obozach jenieckich i koncentracyjnych. W czasie drugiej wojny światowej zginęło sześć milionów obywateli polskich, w tym około trzech milionów Żydów.

Dlaczego na Zachodzie świętowano zakończenie wojny 8 maja, a na wschodzie (Związek Radziecki i państwa tego bloku) 9 maja? Bo były dwie kapitulacje – dwa razy podpisane.

W Reims we Francji w kwaterze naczelnego dowództwa alianckich sił ekspedycyjnych podpisano kapitulację 7 maja 1945 roku o godz. 2.41 nad ranem. Dokument przewidywał przerwanie walk 8 maja o godz. 23.01. Podpisy pod kapitulacją złożyli ze strony niemieckiej gen. **Alfred Jodl** i admirał **Hans-Georg von Friedeburg**, ze strony alianckiej gen. **Walter Bedell Smith**. Sygnatariuszem dokumentu był także przedstawiciel Armii Czerwonej w naczelnym dowództwie sił alianckich, gen. **Iwan Susłoparow**.

Stalin na wieść o tym uznał, że Związek Radziecki, najważniejsze mocarstwo koalicji antyhitlerowskiej, nie może zaakceptować takiej formy przypieczętowania zwycięstwa i od razu zażądał ponowienia aktu kapitulacji. Tym razem w obecności przedstawicieli naczelnych dowódców czterech sojuszniczych państw.

Wolę Stalina spełniono. Brytyjski samolot wojskowy dostarczył 8 maja 1945 roku na berlińskie lotnisko Tempelhof trzyosobową niemiecką delegację z feldmarszałkiem **Wilhelmem Keitlem** na czele. Podpisanie aktu kapitulacji nastąpiło w dzielnicy Berlina, Karlshorst, w byłym kasynie oficerskim szkoły saperskiej. Poza Keitlem ze strony niemieckiej dokument podpisali admirał Hans-Georg von Friedeburg i gen. lotnictwa **Hans-Jurgen Stumpff**. Jako przedstawiciel naczelnego dowódcy sił radzieckich





podpis złożył marszałek **Gieorgij Żukow**, aliantów reprezentował brytyjski gen. lotnictwa **Artur Tedder**. Świadkami byli naczelny dowódca amerykańskiego lotnictwa strategicznego gen. **Carl Spatz** i dowódca 1 armii francuskiej gen. **Jean de Lattre de Tassogny**.

Dokument podpisano 8 maja o godz. 22.30, ale w Moskwie, ze względu na dwugodzinną różnicę czasową, było to już 9 maja. Stąd dwa Dni Zwycięstwa i Pobiedy w wojnie, która pochłonęła ponad 50 milionów ofiar.

Michał Bołtryk
fot. **autor**



Pół wieku bielskiej Trójki

W Bielsku Podlaskim 12 maja 2015 roku świętowano 50-lecie Zespołu Szkół z Dodatkową Nauką Języka Białoruskiego im. Jarosława Kostycewicza. Popularną i znaną nie tylko w Bielsku Podlaskim Trójkę tworzą Szkoła Podstawowa nr 3 i Gimnazjum nr 3. Obie szkoły mieszczą się w jednym budynku, obok Liceum Ogólnokształcącego z Białoruskim Językiem Nauczania im. Bronisława Taraszkiewicza. Przedmioty są nauczane w języku polskim, a dodatkowym obowiązkowym przedmiotem jest język białoruski. Ponad połowa absolwentów Trójki kontynuuje naukę w Liceum z BJN im. Bronisława Taraszkiewicza. Od 2012 roku dyrektorem Trójki jest Eugenia Wasiluk.

Patron szkoły – **Jarosław Kostycewicz** – to jeden z najbardziej zasłużonych dla rozwoju białoruskiej oświaty w Polsce działaczy. Urodził się w 1896 roku w Pasynkach w rodzinie duchownego. Przyszły dyrektor szkoły mieszkał potem w Bielsku Podlaskim, tu się uczył, następnie w gimnazjum w Grodnie i Białej Podlaskiej, studiował na Uniwersytecie w Petersburgu. W 1916 roku został zmobilizowany do armii. Był słuchaczem szkoły oficerskiej w Kijowie, walczył na froncie kaukaskim. Po powrocie do Bielska Podlaskiego rozpoczął pracę jako nauczyciel. W 1941 roku został aresztowany przez NKWD i osadzony w więzieniu w Łomży. Żona i córka zostały zesłane na Syberię do Kraju Ałtajskiego. Od 22 czerwca 1941 roku był wójtem gminy Bielsk. Na jej terenie organizował białoruskie szkolnictwo. W latach 1941-1944 prowadził tajne nauczanie. Po wojnie pełnił funkcję burmistrza Bielska Podlaskiego, potem dyrektora Liceum Białoruskiego oraz Szkoły Podstawowej.Był wielkim autorytetem dla młodzieży, ich rodziców i nauczycieli. Do października 1965 był dyrektorem szkoły, dziś jego imienia. W 1968 roku przeszedł na emeryturę. Zmarł w 1971 roku. Był człowiekiem wykształconym, cieszącym się powszechnym uznaniem i związanym blisko z Cerkwią.



Uroczystości jubileuszowe rozpoczęła zatem Liturgia w cerkwi św. archanioła Michała w Bielsku Podlaskim.

W kazaniu metropolita **Sawa** wiele miejsca poświęcił szkole, nauczycielom, uczniom, wychowaniu i patronowi tej placówki:

– Szkoła – mówił – to gimnastyka umysłu. Ale nie tylko, szkoła także wychowuje. Wasz patron, Jarosław Kostycewicz, stworzył wzór nauczyciela w tym mieście. Nauczyciele mają na kim się wzorować. Dziś przed szkołą i nauczycielami wielkie zadania. Atakuje nas natłok informacji, jest wiele dróg do wyboru. I tu tkwi główne niebezpieczeństwo. Wiele dróg prowadzi na bezdroża. Nauczyciel ma wybrać i wskazać uczniom właściwy kierunek. To niby proste, a jednak niełatwe. Wychowywać człowieka to wielkie dzieło, wielka odpowie-

dzialność przed Bogiem, społeczeństwem i ojczyzną. Dobrze, że wspominacie 50-letnią historię w Cerkwi. Modlitwa dziękczynna jest bardzo ważna. Pamiętam, że będąc uczniem przed każdym egzaminem modliłem się. I jeśli modlitwa była szczera, to i rezultaty na egzaminach były zadawalające. A jeśli nie, egzamin szedł nie tak jak trzeba.

Burmistrz Bielska Podlaskiego, witając mnie na progu świątyni, mówił: „W naszej szkole uczy się najwięcej prawosławnych dzieci w całej Polsce”. Sława Bogu! Ale na was w związku z tym spoczywa wielka odpowiedzialność. Macie chronić Cerkiew, wiarę, prawosławną kulturę, obyczaje, tradycje, historię narodu prawosławnego. Tu, na Podlasiu, żyli męczennicy za wiarę prawosławną. Na krwi tych męczenników wy tworzycie nowe życie. Pot, krew, modlitwy przynoszą dobre owoce. Dziś świat jest zmienny, niestabilny. Tylko Chrystus jest filarem, którego należy się trzymać. On prowadził przez pięćdziesiąt lat waszą szkołę. A w tym uroczystym dniu dusza Jarosława Kostycewicza jest z nami i się raduje…

Metropolita Sawa, podczas uroczystości w szkolnej sali gimnastycznej, największej w mieście, jeszcze raz nawiązał do myśli z kazania w cerkwi: – Wspominaliśmy na modlitwach w cerkwi świętej pamięci Jarosława Kostycewicza, który jest tak mocno związany z miastem i szkolnictwem w Bielsku Podlaskim. Jego osoba jest jednym z powodów mojej tu obecności. Znałem pana Jarosława osobiście z czasów studenckich i wtedy, kiedy byłem młodym duchownym. Spotykałem się z nim wielokrotnie. Był to człowiek wielkiej wiary, syn duchownego…To co otrzymał w domu, starał się przekazywać wychowankom. Uczynił wiele dla Bielska Podlaskiego, szkoły i Cerkwi. Głęboko wierzę, że jego duch jest pośród nas. Pamięć o nim zachowujcie!

Dziś od szkoły wymagamy wiele. Ale trzeba powiedzieć, że nasza polska szkoła nie jest stabilna. Programy nauczania są zmieniane co parę lat. Tracą na tym uczniowie, nauczycielom też nie jest łatwo w takich okolicznościach.

Uczyć dzieci, a zwłaszcza cudze dzieci, to wielka i trudna sprawa. Mam za sobą 53 lata pracy z młodzieżą. Wielu z was uważa, że w seminarium są same anioły. Kiedyś w monasterze w Jabłecznej wracałem z zajęć z tymi „aniołami” i wzdychałem przed ikoną: „Boże, czemu tak mnie pokarałeś, że uczę cudze dzieci”.

Praca nauczycielska jest bardzo trudna, wymagająca wiele taktu, cierpliwości i wytrwałości, wyczucia i miłości… Życzę, aby nauczycielom Bóg pomagał być wyrozumiałym, a młodzieży życzę gorliwości w nauce i posłuszeństwa!

W dniu jubileuszu metropolita Sawa wręczył szkole i jej pracownikom ordery Marii Magdaleny. Ordery III stopnia otrzymała szkoła na ręce pani dyrektor **Eugenii Wasiluk**, były wieloletni dyrektor **Bazyli Leszczyński** i była zastępczyni dyrektora **Wiera Michnowska**.

Bazyli Leszczyński pracował w tej szkole od 1965 roku, przez 37,5 roku był jej dyrektorem. Nagrodzony dyrektor otrzymał długie i rzęsiste brawa od młodzieży, nauczycieli i gości.

Dziesiątki zaproszonych gości składało życzenia i podziękowania szkole i jej nauczycielom, wśród nich posłowie **Eugeniusz Czykwin** i **Aleksander Sosna**, minister oświaty Republiki Białoruś, dyrektor Centrum Kultury Białoruskiej **Eduard Szwajko**, władze oświatowe, samorządowe, poeci białoruscy, dyrektorzy innych szkół, w tym także dyrektor Liceum z Białruskim Językiem Nauczania im. Bronisława Taraszkiewicza **Andrzej Stepaniuk**. – Bez Trójki – mówił dyrektor – nie byłoby liceum z białoruskim językiem.

Godne podkreślenia słowa wypowiedział **Jan Syczewski**, przewodniczący Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego: – Wysokie loty szkoła zawdzięcza dwóm skrzydłom: narodowemu, białoruskiemu, i prawosławnemu… to są te wartości, które zaszczepił twórca tej szkoły, Jarosław Kostycewicz. Na białoruskości i prawosławnej wierze, podwalinach, które tu położył Jarosław Kostycewicz, wychowują się i kształcą kolejne pokolenia młodzieży. Dodam, że dobrze się wychowują i kształcą. Dziękuję młodzieży i nauczycielom za dobrą współpracę z Białoruskim Towarzystwem Społeczno-Kulturalnym.

W roku szkolnym 2014/2015 uczy się w szkole 696 uczniów (467 w szkole podstawowej, 229 w gimnazjum), w szkole pracuje 68 nauczycieli. Od 1975 roku Szkoła Podstawowa i Gimnazjum mogą poszczycić się 407 tytułami laureata konkursów przedmiotowych oraz 272 tytułami finalisty tychże konkursów.

W szkole działają zespoły wokalne i taneczne – „Wianoczak”, „Wiasiołka”, „Switanak”, „Kaprys”, „Żeużyki”, „Swiatanaczak”. Młodzież z tych zespołów przygotowała gościom piękną część artystyczną…

Michał Bołtryk, fot. **autor**



Metropolita Sawa z uczniami bielskiej Trójki, w tle dyrektor Eugenia Wasiluk, i wśród uczestników jubileuszu Warsztatów

Warsztaty z terapią

Warsztaty Terapii Zajęciowej w Hajnówce – placówka dla niepełnosprawnych – obchodziły dziesięciolecie istnienia. Z tej okazji odsłużono molebien w soborze Świętej Trójcy, który sprawował metropolita Sawa, oraz wyświęcono kapliczkę przed siedzibą Warsztatów.

Hajnowskie Warsztaty, należące do parafii Świętej Trójcy w Hajnówce, działają od 2004 roku. Ośrodek mieści się w budynku dawnego szpitala, obok Domu Miłosierdzia „Samarytanin”. W zajęciach, prowadzonych przez nauczycieli i wychowawców placówki, uczestniczy codziennie 35 osób z całego hajnowskiego powiatu. Wszyscy mają ukończone 18 lat i posiadają orzeczenie o niepełnosprawności umiarkowanej lub znacznej z odpowiednimi wskazaniami do terapii zajęciowej. Warsztaty działają przez pięć dni w tygodniu, od poniedziałku do piątku, w godzinach od 8 do 16, przez cały rok, z przerwą wakacyjną w lipcu lub sierpniu. Zajęcia w pięcioosobowych grupach odbywają się w pracowniach artystycznej, plastycznej, komputerowej, gospodarstwa domowego, technicznej, ikonograficznej oraz muzykoterapeutycznej.

Michał Bajko, kierownik Warsztatów, opowiada: – Misją naszych Warsztatów jest wyrównywanie szans osób niepełnosprawnych z Hajnówki i powiatu hajnowskiego. Ośrodek pozwala im uczestniczyć w zorganizowanych formach zajęć, nawiązać znajomości, przyjaźnie, rozwijać zainteresowania. A główny nasz cel to podtrzymywanie i rozwijanie umiejętności możliwie samodzielnego funkcjonowania w życiu codziennym – w rodzinie i wśród ludzi – umiejętności i sprawności niezbędnych do prowadzenia aktywnego życia i udziału w życiu społecznym. Na przykład w Pracowni Dnia Codziennego uczestnicy uczą się planowania posiłków i dokonywania zakupów. W ramach zajęć szykują codziennie posiłek dla wszystkich biorących w nich udział, uczą się wypieków i prostych dań obiadowych. W czasie zajęć obsługują urządzenia potrzebne w kuchni – miksery, kuchenkę gazową, tostery, pralkę automatyczną, żelazko… Umiejętności nabyte na Warsztatach pozwalają niepełnosprawnym lepiej funkcjonować w rodzinie.

Uczestnicy w ramach terapii mogą dowolnie dysponować określonymi środkami finansowymi, to tzw. trening ekonomiczny. W pracowniach artystycznych i technicznej uczą się różnych technik wyrażania zdolności plastycznych, muzycznych, technicznych czy komputerowych.

Prace, wykonane przez uczestników Warsztatów, prezentowano w holu Hajnowskiego Domu Kultury.

Pracę hajnowskiej placówki bardzo wysoko ocenił metropolita **Sawa**. Podczas spotkania w Hajnowskim Domu Kultury mówił do nauczycieli, wychowawców, wychowanków i gości: – Służycie codziennie człowiekowi, który jest w potrzebie. To chrześcijańskie podejście. Chrystus mówił: „Cokolwiek uczyniliście bratu swojemu, Mnie uczyniliście”. Pamiętajmy o tej nauce.



Na Zachodzie pod koniec XVIII i na początku XIX wieku żył ksiądz Alojzy Orione, od niego bierze początek zakon orionistów. Ten ksiądz niósł posługę najbardziej potrzebującym i opuszczonym. Jego poświęcenie nie miało granic. Nawet kazał siebie nazywać „ścierką, szmatą”. Jego służba w imię Chrystusa może być wzorem dla wszystkich pracujących z niepełnosprawnymi.



Nagrodzeni i uczestnicy Warsztatów
Wyświęcenie kapliczki
Prace artystyczne uczestników Warsztatów
Uczestnicy Warsztatów w skeczu „Włos”

W waszej pracy widzę wielką wiarę w człowieka. Hajnowskie Warsztaty to ważna placówka, ważne osiągnięcie władz samorządowych i Cerkwi, a szczególnie parafii Świętej Trójcy, której proboszczem jest ojciec **Michał Niegierewicz**. Dziękuję za waszą pracę i wasze poświęcenie.

Z okazji 10-lecia Warsztatów metropolita wręczył nagrody – Ordery Marii Magdaleny **III** stopnia kierownikowi Michałowi Bajko, byłemu hajnowskiemu staroście **Włodzimierzowi Pietroczukowi**, byłemu burmistrzowi **Anatolowi Ochryciukowi**, byłej wójt **Oldze Rygorowicz** i byłej minister pracy w rządzie SLD **Jolancie Banach**.

Warsztaty w Hajnówce dają dobry przykład innym placówkom.



Ojciec **Jarosław Szczerbacz** z Nowej Woli, prowadzący podobne warsztaty, mówił: – Nasze Warsztaty istnieją 5 lat, mamy 30 osób i sześć pracowni. Sposobu prowadzenia placówki uczyłem się od Michała Bajko.

– Sam jestem zaskoczony – zwierzał się w rozmowie ze mną Włodzimierz Pietroczuk – kierownikiem Warsztatów w Hajnówce jest inżynier mechanik, a placówkę prowadzi nadzwyczaj dobrze.

Na zakończenie uroczystości uczestnicy Warsztatów śpiewali piosenki, wykonywali skecze, recytowali wiersze. Część artystyczną przygotowali pod kierunkiem **Agnieszki Andrejuk**. Marcin Waszkiewicz, uczestnik Warsztatów, recytował swój wiersz „Niepełnosprawni” – jego tom wierszy „Poezją żyję” wydała hajnowska placówka:

…W niebie nie czeka
nas poniewierka
Jesteśmy dziećmi lepszego Boga
Wieczność nie będzie
dla nas sroga
Niech ludzie traktują nas
jak nadziei wiarę

I nie myślą,
że jesteśmy na świecie za karę
Karą jest złamać
Boże przykazanie
O miłość bliźniego
idzie tu staranie

Dzień nasz skrzy się promykiem
Czasem bardzo dobrze
być niepoprawnym bzikiem
Życzę wszystkim szczęścia



i pogody ducha
Niech serce każdego
otuli wiary otucha.

Michał Bołtryk
fot. **autor**



Заняття української мови в Комплексі шкіл ім. А. Міцкевича в Більську – найбільшому на Підляшші пункті навчання української мови

Дилеми тотожності

Наприкінці минулого 2014 р. з’явилася книжка д-ра Андрія Никиторовича «Українці Підляшшя. Дилеми тотожності». Вийшла вона друком на основі наукової дисертації «Процеси творення (конструювання) малого народу на прикладі української меншини в Підляському воєводстві», написаної під науковим керівництвом проф. Андрія Садовського в Університеті в Білостоці.

Книжка, яка вийшла польською мовою, поміщує результати досліджень білостоцького соціолога д-ра **Андрія Никиторовича**, проведених у 2012-2013 рр. на групі 54 осіб, які родом з території Підляшшя між Бугом і Нарвою та які декларують свою ідентичність як українську. Вона показує, як протягом останніх 25-ти років, тобто в умовах демократичної Польщі, мінялася картина національної тотожності православних жителів регіону, які зараз заявляють про себе, що вони українці.

У першому, теоретичному розділі книжки «Народ як спільнота та дослідницька категорія в соціології» молодий соціолог обговорює поняття народу з кількох перспектив, пропонованих суспільними науками, а також презентує різні шляхи творення народів та національної тотожності. Окрім того він представляє поняття малого (культурного) народу як альтернативи для поняття національної або етнічної меншини в умовах демократичної Польщі.

Другий розділ – «Українська меншина в Підляському воєводстві у світлі існуючих даних» – поміщує методологію, мету та предмет досліджень. Д-р Андрій Никиторович представляє в ньому, як виникала та розвивалася українська національна меншина в регіоні, показує також зв’язки між релігією та національною тотожністю. Звертає передусім увагу на те, що за часів Польської Народної Республіки всіх православних жителів регіону було



зараховано до білоруської національної меншини, що довело до закріплення стереотипу – «білорус-православний» та «поляк-католик». Конструювання української національної тотожності – це спроба подолання цього стереотипу.

У другому розділі білостоцький соціолог презентує три дискурси української національної групи на тему її виникнення та розвитку: поточний, політично-ідеологічний та науковий. Він представляє голос самих предс-тавників українського середовища, які будують хоча б дискурс ідеологічно-політичний, помітний передусім на сторінках часопису «Над Бугом і Нар-вою». Покликується також на наукові дослідження істориків та мовознавців, які доводять, що територію Підляшшя між Бугом та Нарвою заселювали русини, головно з Волині, та мова, якою користуються сьогоднішні жителі цих теренів – це українські говірки.

Наступні розділи представляють результати емпіричних досліджень, проведених соціологом. Третій розділ – «Національна структура жителів Підляського воєводства, з особливим урахуванням української меншини, на думку респондентів» – має на меті ввести в дослідницьку проблематику. Представлено в ньому погляди самих украї-нців на тему національної при-належності, національного складу воєводства та сприймання української меншини в Підляському воєводстві.

У четвертому розділі «Етнічно-національна тотожність української меншини в Підляському воєводстві» д-р Никиторович представляє картину національної ідентичності самих підляських українців. Він ставить тут основне питання своєї праці – чи українці Підляшшя є частиною української меншини в Польщі чи автономною етнічною спільнотою, тобто малим культурним народом? На



основі проведених досліджень, соціолог стверджує, що українці Підляшшя є інтегральною частиною української національної меншини в Польщі, хоч помітна певна культурно-історично-ментальна відмінність від загалу польських українців.

П'ятий розділ «Конструювання української національної меншини в Підляському воєводстві як спільноти в дії» присвячений м.інш. питанням функціонування українців та української мови в суспільному просторі, історичної пам'яті та майбутнього. На думку білостоцького соціолога, український національний рух у регіоні буде розвиватися, що показують хоча б результати переписів населення – у 2002 р. українцями назвало себе понад 1400 підляшан, у 2011 р. – уже понад 2200, тобто на майже 60% більше. Хоч з одного боку респонденти побоюються асиміляції, занепаду українських говірок та традиційної народної культури, то з другого кількість свідомих українців збільшується, що є результатом розвитку українського шкільництва в регіоні та активної культурно-просвітницької праці. Важливе також, що до українського руху приєднуються передусім молоді люди.

Книжка «Українці Підляшшя. Дилеми тотожності» це перше ґрунтовне наукове видання, яке присвячене питанню формування та розвитку в Підляському воєводстві українського національного руху. Процес, що почався у 1980-тих рр., як ініціатива групи студентів, літераторів та людей, що просто шукали відповіді на запитання «ким я є, яка моя мова», перетворився в інституціоналізацію українського культурно-освітнього життя – виник Союз українців Підляшшя, почали проводитися великі циклічні заходи, як фестиваль «Підляська осінь», пленерне свято «На Івана, на Купала», конкурс «З підляської криниці», а також стало розвиватися шкільництво. Зараз українці Підляшшя є помітною національною групою в регіоні та щораз частіше стають предметом наукових зацікавлень соціологів, чого доказом докторська дисертація д-ра Андрія Никиторовича та її результат – книжка «Українці Підляшшя. Дилеми тотожності».

Людмила Лабович
фото **авторка**

Andrzej Nikitorowicz, *Ukraińcy Podlasia. Dylematy tożsamościowe*, Nomos, Kraków 2014, ss. 298.



Український рух на Підляшші – це рух молодих. «Ранок» на найбільшому українському заході «На Івана, на Купала» в Дубичах-Церковних

Интересная книга

Книга эта труднодоступна. Но приобретать ее станут немногие, скорее всего специалисты по русскому языку или исследователи истории Русской Православной Церкви. Да и тема книги оригинальна, касающаяся узкой группы наших современников. Однако интересна она для всех, так как описаны в ней явления, существования которых многие не подозревают. Ее автором является о. др. Георгий Кобро из Русской Зарубежной Церкви, человек широких интересов, особу которого мы уже презентовали нашим читателям.

Речь идёт о новом „детище" о. **Георгия**, о книге „Фамилии русского духовенства". Рекомендуется она лицам заинтересованным богословием, Православием, русской ономастикой, историей и языкознанием. Своей целью автор поставил ближе осветить малоизвестный пласт русской ономастики, так называемые „семинарские" фамилии духовенства.

Как известно духовные лица на Руси долгое время обходились без фамилий, кстати не только они одни. Но в 18 веке, вместе с ростом количества учащихся детей духовенства, появилась необходимость употребления фамилий нового типа, позволяющих как-то различать многочисленных Ивановых, Петровых, Успенских или Рождественских. Кстати, и сегодня в разговорной речи в духовной среде неоднократно вместо фамилии называют священника по месту служения (Дойлидский, Мельницкий, Дубинский, Ченстоховский...) Фамилию требовалось указать в документах, она должна не только четко различать разных отцов Иоаннов или Петров, но еще иметь душеполезное благозвучание. Кто имел право присваивать человеку новою фамилию? Да практически каждый, кому не лень. Затем неудивительно, что руководители духовных училищ или семинарий в 18-19 веках неоднократно этим занимались. Ибо как можно выпустить в свет молодого человека, собирающегося стать батюшкой с такой фамилией как Костохруст, Нетудыхата или Жевтобрюх?... Проблема заключалась еще и в том, что власти старались выделить духовенство как отдельное сословие, и тем более нужны были специальные фамилии духовно-назидательной формы, желательно производной от библейских реалий.

Автор приводит 20 групп причин, по каким искусственные фамилии создавались. Такая фамилия могла быть создана, к примеру, так от названия праздника, в который семинарист был рукоположен, как и от названий экзотических животных (Мамонтов, Попугаев...).

Уважение вызывает труд, с каким о. Георгий перерыл всевозможные источники - это по настоящему пионерская работа. Неудивительно затем, что составленные автором указатели фамилий так обширны и многогранны. Порой встречаются в них фамилии известные по совершенно другим, недуховным причинам (Амфитеатров, Вернадский, Гумилев, Победоносцев, Цветаев).

Может создаться впечатление, что труд о. доктора Георгия Кобро заинтерисует в первую очередь русских историков общественных явлений 18-19 веков. Несомненно так, но нельзя при этом забывать, что и в Польше появилась немалая группа молодых ученых, которые исследуют прошлое Православия не только в местном, польском маштабе. И для них „Фамилии русского духовенства" будут являться не только сборником интересных но маргинальных исторических фактов, но и незаменимым пособием в их подручном книгособрании.

Марк Цыбарт

Протодиакон Георгий Кобро, *Фамилии русского духовенства. Толковый словарь-указатель семинарских фамилий дореволюционного русского духовенства*, Ландсберг 2014, стр. 192 + илл.

Вечар з усходняй музыкай

Яго мэта гэта знаёмства з культурай нашых усходніх суседзяў. У Беластоку прайшоў адмысловы канцэрт ў рамках грамадскай кампаніі "Беласток-традыцыйна шматкультурны". У кафе "У старым кіне" выступілі калектыў "Прымакі" ды музычнае трыё "Вівачэ".

– Хочам паказваць праз такія мерапрыемствы, што мы ўсе ў Беластоку добрыя суседзі – гаворыць **Марцін Круглей** з Фонду Дыялог. – Хочам пераканаць жыхараў Беластока і Падляшша, што чужаземцы, нацыянальныя і этнічныя меншасці ў нашым горадзе гэта нармальная з'ява.

Супольна пражываем, супрацоўнічаем, існуем ў гарадской прасторы. Гэта нармальная, добрая з'ява. Хочам гэта ўсім паказаць праз музыку, танец, кулінарныя майстаркласы, канцэрты і сустрэчы.

Падчас канцэрту можна было пачуць вядомыя песні ў выкананні калектыву "Прымакі" і таксама лірычныя аранжыроўкі ў выкананні маладога беластоцкага музычнага трыё "Вівачэ" з вакалісткай Кацярынай Жамчужнікавай.

– Нашае трыё паўстала зусім выпадкова – гаворыць **Кацярына Жамчужнікава**. – Трыё гэта я, **Тамаш Квяткоўскі** і **Андрэй Гончар**. Мы заспявалі на шлюбе і з гэтага пачаўся наш творчы шлях. Займаемся той музыкай, да якой мне найбольш ляжыць душа. Гэта песні лірычныя, пра каханне, душэўныя. Я займаюся падборкай песняў. У музыцы духоўнай і фальклоры ёсць добрае натхненне, прыгажосць свету.

– Беласток з'яўляецца сапраўды шматкультурным горадам – гаворыць **Юры Астапчук**, музычны кіраўнік вядомага калектыву "Прымакі". – Трэба шанаваць сябе ўзаемна і паказваць, што беларуская культура жывая ў Беластоку, што беларусы тут жывуць. Пра сябе трэба гаварыць заўсёды, таму што як будзем гаварыць, нашая культура не загіне. Гледзячы на колькасць людзей, якія прыйшлі на канцэрт, зацікаўленне ёсць і такія мерапрыемствы патрэбныя.

Канцэрт усходняй музыкі ў Беластоку гэта чарговае мерапрыемства ў рамках кампаніі "Беласток. Традыцыйна шматкультурны".

Партнёры канцэрту гэта Расейскае Культурна-Адукацыйнае Аб'яднанне ды Беларускае Грамадска-Культурнае Таварыства.

Анна Пятроўская

Dworek, który upiększa Białowieżę

W krajobrazie Białowieży pojawił się w 1845 roku, a więc już 170 lat cieszy swym widokiem oczy autochtonów i turystów. Zapewne wielu czytelników domyśliło się, że chodzi tu o zabytkowy drewniany dworek, usytuowany na terenie obecnego Parku Pałacowego, który założony został 50 lat później. W budynku tym mieści się od ponad ćwierć wieku Ośrodek Edukacji Przyrodniczej im. Jana Jerzego Karpińskiego Białowieskiego Parku Narodowego.

Dworek zbudowany został dla potrzeb namiestnika Północno-Zachodniego Kraju (obszar byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego), będącego wówczas częścią Imperium Rosyjskiego. Chodziło o to, by odwiedzający Białowieżę przedstawiciele wyższej administracji rządowej i ich goście mieli gdzie się zatrzymać.

Pierwszym znanym z nazwiska gościem dworku namiestnikowskiego był gubernator wileński generał **Fiodor J. Mirkowicz**. Do Białowieży przyjechał w związku z przeprowadzaną na polecenie cara obławą na żubry. W owym czasie budynek miał nieco skromniejszy styl i wygląd.

W 1860 roku w Puszczy Białowieskiej odbyło się wielkie polowanie, urządzone przez cara **Aleksandra II**. W dworku umieszczono gości imperatora, a jego samego w dopiero co wzniesionej nieopodal leśniczówce (rozebrano ją pod koniec XIX wieku).

W tym okresie dokonano pierwszych zmian w architekturze budynku. Od strony południowej dobudowano skrzydło, a nad całością piętro. Z zewnątrz obiekt otrzymał liczne ozdoby architektoniczne. Od tego momentu dworek zaczęto nazywać pawilonem myśliwskim. Do czasu wzniesienia w pobliżu pałacu carskiego (w latach 1889-1894) zatrzymywali się w nim wielcy książęta rosyjscy, przyjeżdżający do Białowieży na łowy (m.in. **Mikołaj Mikołajewicz** – starszy i młodszy, **Włodzimierz Aleksandrowicz**, **Michał** i **Piotr Mikołajewiczowie**, **Jerzy** i **Aleksander Michajłowiczowie**) oraz różni arystokraci (m.in. hrabia **Aleksander Berg**, angielski lord **Algernon Herber-Percy**). We wrześniu 1862 roku gościł w pawilonie pisarz rosyjski **Mikołaj Leskow**, a w czerwcu 1872 roku pisarz i podróżnik **Wsiewołod Krestowski**.

Po oddaniu do użytku pałacu, w pawilonie urządzono muzeum pamiątek po polowaniach carów i książąt rosyjskich oraz ich gości. Przechowywano w nim m.in. łopatę, którą car posadził drzewko w Zwierzyńcu, puchar podarowany carowi przez księcia pruskiego, księgę z wpisami uczestników polowań oraz odwiedzających puszczę uczonych, pisarzy i podróżników. W 1894 roku do muzeum przekazano album zdjęć z polowania cara **Aleksandra III**. Wszystkie te eksponaty w sierpniu 1915 roku zostały wywiezione do Rosji i do Białowieży już nie powróciły.

W 1899 roku pawilon poddano kapitalnemu remontowi. Wykonano nowe kominy, ściany wewnętrzne, a także ganek od strony południowej. Zmieniono część dachu nad wschodnim skrzydłem. Od tej strony dobudowano kryte wejście.

Białowieski dworek z 1845 roku – południowa fasada, rok 2003



Podczas pierwszej wojny światowej w budynku najpierw umieszczono etapowy szpital polowy, później urządzono w nim kasyno oficerskie.

Rolę kasyna dworek pełnił również w okresie międzywojennym. Prowadziło je Przysposobienie Wojskowe Leśników. W budynku miało swą siedzibę także biuro turystyczne Sekcji Towarzystwa Urzędników Państwowych „Samopomoc", kierujące lokalnym ruchem turystycznym. W jednej z sal funkcjonował kiosk z pamiątkami.

W tym okresie obiekt ponownie zmienił nieco wygląd. Od strony zachodniej dobudowano skrzydło, zaś w części północnej skrzydła wschodniego pojawiły się nowe okna. Od strony południowej i częściowo zachodniej dobudowano taras.

Podczas drugiej wojny światowej Niemcy nadal prowadzili w dworku kasyno oficerskie. Wspomniał o nim **Aleksander Omiljanowicz** na łamach swej powieści szpiegowskiej „Duch Białowieży".

Po wyzwoleniu w budynku urządzono gospodę „Turystyczną". Później funkcjonowała ona jako jadłodajnia i w końcu restauracja. W latach sześćdziesiątych placówka obsługiwała w sezonie około sześciuset konsumentów dziennie.

Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych w dworku pojawił się korytarz łączący skrzydło wschodnie z zachodnim. W 1960 roku przeprowadzono kolejny remont kapitalny. Zrekonstruowano taras, zrobiono nowe przejścia wewnątrz obiektu i dokończono zabudowę podwórza.

Po pożarze miejscowego przedszkola 13 stycznia 1980 roku do zabytkowego obiektu przenieśli się na kilka lat przedszkolacy. Do własnego lokum powrócili dopiero w 1985 roku. Przez niedługi okres część pomieszczeń w budynku zajmowało też biuro nowo powstałego Północnopodlaskiego Towarzystwa Ochrony Ptaków.

W 1986 roku zespół architektów pod kierunkiem **Kazimierza Lecha Wasilewskiego** opracował projekt modernizacji całego obiektu na potrzeby Ośrodka Edukacji Przyrodniczej BPN. Prace te przeprowadzono w latach 1991-1994. Zlikwidowano wówczas część kuchenną, tzw. klamrę łączącą skrzydło wschodnie z zachodnim, oraz taras. Przy okazji odkryto, że budynek nie posiada fundamentów. Posadowiony został na kamieniach ułożonych w węglach, przy czym w jednym miejscu zamiast głazu położono koło od żaren.

Ośrodek Edukacji Przyrodniczej BPN rozpoczął działalność już z początkiem stycznia 1996 roku, natomiast jego oficjalne otwarcie nastąpiło dopiero 12 października tego samego roku. Placówka zdobyła już rozgłos nie tylko w kraju, ale także za granicą. Pierwszym jej kierownikiem była urodzona w Białowieży **Małgorzata Buszko-Briggs**, absolwentka Wydziału Biologii Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku.

Ośrodek znany jest szerzej między innymi z organizowanych w jego siedzibie od 1996 roku corocznych wystaw grzybów Puszczy Białowieskiej. W okresie przebudowy gmachu muzeum przyrodniczego, ośrodek udostępnił jedną z sal na tymczasową wystawę przyrodniczą „Bartnictwo. Ptaki", która funkcjonowała w latach 1999-2001.

Obok dworku, który dzisiaj jest najstarszym budynkiem nie tylko w Białowieży, ale także w najbliższej okolicy, przechodzi prawie każdy turysta przybywający do Białowieży, tędy bowiem prowadzi trasa do muzeum przyrodniczego i Parku Narodowego. Dworek nie tylko zwraca uwagę, ale też chętnie jest fotografowany i filmowany. Nierzadko można ujrzeć przy nim malarzy, uwieczniających go na płótnie. Budynek pojawia się prawie w każdej audycji czy reportażu telewizyjnym z Białowieży, a w lutym 1979 roku **Jerzy Hoffman** kręcił w jego plenerach niektóre sceny do serialu telewizyjnego „Do krwi ostatniej".

Niestety, czas robi swoje! Budynek wymaga już pilnie remontu. Po jego przeprowadzeniu Dyrekcja Białowieskiego Parku Narodowego planuje urządzić w dworku centrum turystyczne.

Piotr Bajko
fot. **z archiwum Białowieskiego Parku Narodowego**

Jestem bo wrócili

Pod tym tytułem Stowarzyszenie OrthNet we współpracy z portalem biezenstwo.pl ogłasza konkurs dla potomków bieżeńców. Zapraszamy dzieci, młodzież i dorosłych do odkrywania historii rodzinnej czasu I wojny światowej, tworzenia opowieści o niej oraz do dzielenia się nimi. Zależy nam na przywróceniu pamięci o bieżeństwie 1915 – jednym z najważniejszych wydarzeń na ziemiach Podlasia i Chełmszczyzny czasów nowożytnych, o którym do niedawna nie wspominano w podręcznikach.

Należy zatem poznać rodzinną historię – porozmawiać z krewnymi lub sąsiadami, wysłuchać ich wspomnień, poszukać pamiątek, zdjęć, dokumentów, itp. Potem na podstawie zebranych materiałów stworzyć opowieść o losach własnej rodziny z okresu *bieżeństwa*. Forma tej opowieści zależy od inwencji uczestników. Można nakręcić film, napisać opowiadanie, esej, sztukę teatralną czy wiersz, zrobić prezentację zdjęć czy materiału zdjęciowo-tekstowego, namalować obraz czy cykl obrazów, stworzyć grę komputerową, wystawić przedstawienie, itp. I nie jest to lista skończona. Praca ma być ciekawa, spójna i zrozumiała.

Do 15 lipca 2015 roku należy pracę wysłać na adres biezenstwo @ cerkiew.pl lub złożyć osobiście w biurze Stowarzyszenia.

Prace można składać w trzech kategoriach indywidualnych – najmłodsi: do 16 lat, młodzież 16-26, dorośli – powyżej 26 lat.

Stworzyliśmy też kategorię grupowa – może to być rodzina, klasa, wieś, koło bractwa, gminne i powiatowe ośrodki kultury, itp. Wtedy opowieść powinna dotyczyć historii grupy ludzi lub przodka jednego z członków grupy.

Творчая натура натхненне і дар слова



Вядомы беларускі паэт, аўтар паэтычных кніг: Іду (1969), Святая студня (1970), Неспакой (1977), Na progu świata (1983), Splot słoneczny (1988), Светлы міг (1989), Кругавая чара (1992), Odpoczynek przy wyschniętym źródle (1996), Свет першы і апошні (1997), Крэйдавае кола (2002), Жменя пяску (2008), Адно жыццё. Выбранае (2009), На беразе Дубіч Царкоўных (2010), Здарылася быць (2015); перакладчык, літаратуразнаўца, доктар гуманітарных навук, прафесар, старшыня літаратурнага аб'яднання "Белавежа", рэдактар часопіса "Тэрмапілы" і выдавецкай серыі "Бібліятэка Беларускага літаратурнага аб'яднання "Белавежа", Ян Чыквін, сёлета адзначае свой юбілей – 75-я ўгодкі з дня нараджэння.

– Я нарадзіўся 18 мая ў Дубічах Царкоўных. Апрача мяне, у хаце было яшчэ пяцёра дзяцей: адзін брат і чатыры сястры. З 1950 года мы пераехалі жыць у Бельск Падляскі, таму, пачынаючы з чацвёртага класа, я ўжо вучыўся ў гарадской школе. Так і пачаўся мой адукацыйны шлях. Закончыўшы ліцэй у Бельску, паступіў на філалагічны факультэт Варшаўскага ўніверсітэта.

Пасля яго заканчэння працаваў настаўнікам у ліцэі, супрацоўнічаў з філіялам Варшаўскага ўніверсітэта ў Беластоку. Прайшоў усе ступені навуковай кар'еры – да звычайнага прафесара.

– Першы Ваш верш з'явіўся як подпіс да рысунку ў школе. Настаўніцы ён спадабаўся. З гэтага ўсё пачалося?

– Калі я адказваю на пытанне, як гэта ўсё пачыналася, то ствараецца ў моўнай форме новы твор. Ідзе прыгожае міфалагізаванне, часам, можа, і неўсвядомленая містыфікацыя, таму што мы ўжо глядзім на сябе з пазіцый творчага вопыту, глядзім на сябе, таго ранняга, нявопытнага, і прыпісваем яму тое, чаго там не было, бо не магло быць. А творчасць, вядома ж, пачынаецца ад нейкага імпульсу, штуршка. Мне бліжэй канцэпцыя творцы-медыума. Аднак, мой першы публічны выступ – гэта менавіта вершыкам падпісаны рысунак. Я і да гэтага пісаў, асабліва, калі хварэў, а хварэў я ў дзяцічыя гады даволі часта. У нас дома была папера, аловак, кнігі і я пісаў. Мой жа літаратурны дэбют адбыўся ў 1957 годзе на старонках "Нівы". Кожны надрукаваны верш – для мяне гэта было свята, унутранная радасць.

Праўда, я чалавек сціплы, саромеўся, таму і свае вершы падпісваў псеўданімам Ян Дубіцкі. Памятаю, як на ўроку беларускай мовы настаўнік узяў мой верш, надрукаваны ў "Руні", для аналізу. Ён не ведаў, што Ян Дубіцкі гэта я, а мне было цікава паслухаць.

– Акрамя таго, што Вы натура творчая, Вы яшчэ літаратуразнаўца, прафесар. Вам, навукоўцу-філолагу, лёгка трактаваць літаратурны твор? Верыце ў натхненне ці ў цяжкую працу?

– Гэта вельмі індывідуальная справа. У тым сэнсе, што тэарэтычныя веды гісторыка, тэарэтыка літаратуры ў адносінах да чужых тэкстаў дапамагаюць, і ўласны вопыт памнажае гэтыя веды. Глянеш на твор і бачыш "механізм" тэксту, часта інтуітыўна адчуваеш. Трапляеш у кропку. А ў дачыненні да сваіх тэкстаў веды найчасцей паралізуюць творчую свабоду і волю. Ёсць паэты, так як я – ўнутранага складу душы і паэты знешняга складу душы. Знешніх цікавіць знешні свет, сацыяльныя, нацыянальныя, грамадскія праблемы, экзістэнцыя чалавека, хочуць паказаць сябе ў свеце. Я адношуся да тых, хто перажывае ў сабе свет.

– Толькі што пабачыў свет Ваш новы паэтычны зборнік "Здарылася быць". Гэта прымеркавана да юбілею ці проста так атрымалася?

– І так атрымалася і прымеркавана. Накапліваўся матэрыял, я вырашыў, што ёсць пэўная нагода адзначыць свой дзень для самога сябе выхадам кніжкі.

– Чаго Вам пажадаць з нагоды юбілею?

– Здароўя і здароўя. Мне больш нічога не трэба. Я ж не поўнасцю выканаў усе свае жыццёвыя планы. Хацелася б яшчэ многа зрабіць. А мне безупынна не хапае часу і зараз, калі ўжо на пенсіі. Ёсць многа сваіх планаў, ёсць урэшце Бібліятэка «Белавежы», якой трэба займацца, дапамагаць малодшым маім калегам выдаць кніті. Дай Божа, каб было здароўе.

– Дзякую за размову.

Гутарыла **Анна Пятроўская**
фота **Міра Лукша**

Ciekawe miałem życie



Czyta się te wspomnienia niczym powieść przygodową. Ich autor, Igor Zakrzewski, opowiada najpierw o swojej rodzinie – nigdy nie poznanych dziadkach, ojcu mamy, Aleksieju Burmakinie, proboszczu dużej parafii we wsi Niżne Matigory koło Chołmogorów w rejonie archangielskim i Włodzimierzu Zakrzewskim z Bielska Podlaskiego, z zasłużonego w dziejach grodu i dobrze skoligaconego mieszczańskiego rodu, przez dłuższy czas pełniącym stanowisko przewodniczącego rady miasta. Ich dzieci, córka Eustolia z północnej Rosji i Włodzimierz z Podlasia, poznali się podczas studiów w Petersburgu i tam, w soborze Isaakijewskim, w 1914 roku wzięli ślub.

Włodzimierza powołano do wojska, ale nie wysłano na front. Szkolił rekrutów, mieszkając z żoną na fińskiej prowincji. Jego dowódca, gdy władzę objęli bolszewicy, nie podporządkował się im i ze swoimi oficerami latem 1918 roku znalazł się w okolicach Archangielska, gdzie utworzono właśnie biały Front Północny. **Eustolia** z dwójką małych dzieci (wkrótce przyszło na świat trzecie), wróciła pod rodzinny dach, wojskom, w których walczył Włodzimierz, nie udało się połączyć z armią Kołczaka. Zostały rozbite, on sam trafił do niewoli, gdzie uniknął śmierci, ale nie włączenia do kolejnej armii – Czerwonej. Z nią, pod wodzą Tuchaczewskiego, poszedł na Warszawę. Tam znowu trafił do niewoli, tym razem polskiej. W jenieckim obozie ciężko zachorował, w lazarecie uratowano mu jednak życie. Wolny, nie wyjechał do Związku Radzieckiego, tylko wrócił do Bielska. Po pewnym czasie dostał posadę nauczycielską w gimnazjum w Suwałkach, potem Grajewie.

Wydawało się, że rodzina pozostanie rozłączona na zawsze. Na nic zdawały się urzędowe podania.

Tymczasem zdarzył się jeden z nieoczekiwanych zwrotów akcji, niespodziewanych splotów okoliczności, jakich w książce niemało, i Eustolia z dziećmi dostała zgodę na wyjazd. W 1927 roku znalazła się w Grajewie i tam właśnie w 1928 roku przyszedł na świat **Igor Zakrzewski**.

Po kilku latach ojciec utracił nauczycielską posadę i wszyscy, w piątkę (w międzyczasie zmarła jedyna siostra autora), przenieśli się do Bielska Podlaskiego.

I Bielsk staje się teraz głównym bohaterem wspomnień. Oglądamy go z perspektywy dziecka, ale dziecka obdarzonego zmysłem obserwacji. W życiu rodzinnym doświadcza konfliktu z babcią **Antoniną**, szczerą polską patriotką, która nie cierpiała swej synowej tylko dlatego, że ta była Rosjanką, nie lubiła starszych wnuków, bo urodziły się w Rosji, bezgranicznie za to kochała syna i akceptowała najmłodszego wnuka, bo urodził się w Polsce. „Mamo, ja też jestem Rosjaninem" – tłumaczył jej syn Włodzimierz. Uważał tak, gdyż był prawosławny i z całą pewnością był Rusinem. Jego synowie też uważali się za Rosjan.

Igor dobrze zapamiętał Bielsk lat trzydziestych i jego mieszkańców, cerkwie, kościoły i bożnice, Białorusinów (z których większość jeszcze się za Białorusinów nie uważała), Polaków i Żydów. Stosunki społeczne wcale nie układały się idyllicznie, a rodzina obracała się głównie w środowisku, które określało siebie jako rosyjskie. Wolna była jednak od jakichkolwiek narodowych uprzedzeń. Po wielu, wielu latach, już jako stary człowiek, odezwał się na przykład do starszego brata Igora, Jerzego, dawny kolega szkolny z Izraela. Jerzy go sobie w ogóle nie przypominał, ale on dobrze zapamiętał chrześcijanina, który nie dokuczał Żydom.

W książce miasto ożywa w szczegółach, epizodach, ulotnych obrazach. I anegdotach, których nie brakuje w całym tomie. Interesująca bardzo jest opowieść o Bielsku w latach 1939-1941, kiedy włączono go, jako część Zachodniej Białorusi, do Związku Radzieckiego.

Znowu zmieniły się warunki życia, układy społeczne.

W lutym 1941 roku NKWD aresztowało tatę Włodzimierza, w czerwcu mama, **Jerzy** i Igor znaleźli się, wraz z ponad dwoma tysiącami bielszczan, na liście zesłańców.

Najstarszy brat, także **Włodzimierz**, nie podzielił ich losu. Jeszcze w szkole trochę komunizował, trafił nawet z tego powodu do więzienia i miał trudności z dostaniem się na wymarzone studia na Akademii Sztuk Pięknych, uczył się jednak w prywatnej szkole artystycznej i wcześniej wystarał się o skierowanie na kurs do Moskwy.

Bielski transport skierowano na

Igor Zakrzewski w 2011 roku na ulicy Bielska, przed domem, który należał kiedyś do jego przodków



południe, do Kraju Ałtajskiego. Żyło się tam trudno, bez porównania jednak łatwiej niż na mroźnej północy czy w kazachskich stepach. Cała energia skierowana teraz została na sprawy bytowe. Najpierw wyprzedawali wszystko, co udało im się zabrać z domu, potem karmił ich spłachetek ziemi, no i mogli pracować.

Jerzy, po maturze w radzieckiej dziesięciolatce, został nawet głównym buchalterem w *masłozawodzie*, lokalnej przetwórni mleczarskiej, zatrudniającej ponad sto osób. Rodzina trzymała się razem, dość szybko dojechał do nich z Moskwy, z poznaną tam i świeżo poślubioną żoną, Włodzimierz. Formalnie, po podpisaniu paktu Sikorski-Majski, byli ludźmi wolnymi. I znowu opowieść, wolna od martyrologicznej nuty, pełna jest smakowitych, często zabawnych, szczegółów o absurdach i niezwykłościach codziennego życia w radzieckiej wojennej rzeczywistości. Bo choć uważali się za Rosjan, ale swoją rosyjskość oddzielali od nieakceptowanej radzieckości.

Wojna przybliżyła się, kiedy starsi bracia Igora trafili do wojska. Wcześniej Jerzego nie przyjęto do armii Andersa. W rubryce narodowość wpisał Rosjanin... Włodzimierz był rozsądniejszy. Zapisał się do Związku Patriotów Polskich i służbę zaczął od razu w wojsku polskim. Wkrótce na szczęście wojna dobiegła końca. Dzięki zaradności najstarszego brata udało się Zakrzewskim szybko, jeszcze w 1945 roku, repatriować do Polski.

Do Bielska nie było po co wracać. Rodzinny dom spłonął, a ojca nie było już wśród żywych. Dowiedzieli się z czasem, że zatrzymany, wraz z zaprzyjaźnioną rodziną, przez Niemców w ostatnich dniach okupacji, trafił z nią ostatecznie 31 lipca 1944 roku na warszawska Pragę. 1 sierpnia, w poszukiwaniu lepszej kwatery, przeszedł na drugą stronę Wisły. Nikt nie wie, co się z nim stało. Igor trafił do Łodzi, potem na Dolny Śląsk i do Warszawy.

Brat Włodzimierz został cenionym artystą-malarzem, Jerzy pozostał w wojsku, Igor został dziennikarzem i tłumaczem kabinowym. O sobie powiedział: „Nie narzekam na swoje życie. Było ciekawe".

Udało mu się, po latach, pojechać w rodzinne strony mamy, poznać niezwykłą krainę, której mieszkańcy nazywali siebie Pomorcami i odtworzyć losy krewnych. Pojechał też na Ałtaj, odnalazł wielu znajomych z lat zesłania.

A teraz napisał tę książkę, wartko, swobodnie, z oddechem. To lektura interesująca nie tylko dla bielszczan, ciekawych opowieści o przeszłości ich miasta. Wydało ją Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, jako trzeci tom w serii „Biblioteka pisma *Bielski Hostinec*".

Dorota Wysocka

Igor Zakrzewski, *Trzy światy. Wspomnienia (nie tylko własne)*, Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach 2014, ss.199.

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95,
fax 742-87-19; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

Zmarł o. mitrat Antoni Gutowski

10 maja po ciężkiej chorobie zmarł długoletni proboszcz parafii Podwyższenia Świętego Krzyża w Fastach.



Śp. o. **Antoni** urodził się 5 maja 1943 roku w Gonczarach. Od 1971 roku przez trzynaście lat był proboszczem parafii w Braniewie. Następnie niezmiennie od 1984 roku pełni funkcję proboszcza w parafii w Fastach.

W przededniu pogrzebu, 11 maja, panichidę sprawował biskup supraski **Grzegorz**, a uroczystościom pogrzebowym przewodniczył arcybiskup białostocki i gdański **Jakub** w asyście licznie zebranego duchowieństwa. Śpiewał chór duchowieństwa diecezji białostocko-gdańskiej pod dyrekcją protodiakona **Bazylego Dubeca**.

Władyka w swoim kazaniu przedstawił o. Antoniego jako kapłana, który posiadał niezwykłą umiejętność jednoczenia ludzi i dążenia do kompromisów.

Ciało o. Antoniego spoczęło na cmentarzu parafii Wszystkich Świętych w Białymstoku.

Wiecznaja pamiat' otcze Antonije!

Wszystkim, którzy wzięli udział
w pogrzebie śp. o. mitrata
ANTONIEGO GUTOWSKIEGO
oraz za wspólną modlitwę
dziękują matuszka i dzieci.



O mediach i duszpasterstwie

Pod egidą patriarchy Konstantynopola **Bartłomieja** od 7 do 9 maja trwała pierwsza międzynarodowa konferencja mediów elektronicznych i duszpasterstwa prawosławnego. Zebrała 75 prelegentów z 21 krajów, obejmując prawie wszystkie autokefaliczne Cerkwie.

Przybyli delegaci m.in. z Argentyny, Australii, Hongkongu czy Kongo. Cerkiew w Polsce reprezentował **Jarosław Charkiewicz**, sekretarz metropolitalnego wydawnictwa, który mówił o obecności tematyki cerkiewnej w Internecie w Polsce. Członkiem komitetu honorowego konferencji jest metropolita **Sawa**. Nasz metropolita wystosował do organizatorów i uczestników spotkania posłanie.

Konferencja odbywała się w Voulagmeni pod Atenami. Przebieg obrad odnotowano w Internecie www.dmopc15.com, z tłumaczeniem na język rosyjski, angielski i grecki.

o. **Piotr Nazaruk**
fot. **autor**



Wizyta arcybiskupa Beniamina

Arcybiskup San Francisco i Zachodniej Ameryki **Beniamin** przebywał w Polsce w dniach 4-11 maja na zaproszenie arcybiskupa **Abla**. W podróży towarzyszył mu o. **Arkadiusz Mironko**, obecnie niosący posługę duszpasterską w diecezji arcybiskupa Beniamina. W Lublinie odwiedził cerkiew katedralną Przemienienia Pańskiego i spotkał się z posługującymi tam duchownymi oraz Dom Pomocy Społecznej i znajdującą się na jego terenie świątynię Podwyższenia Krzyża Pańskiego. Razem z arcybiskupem Ablem złożył wizytę rzymskokatolickiemu metropolicie lubelskiemu **Stanisławowi Budzikowi**.

Następne dni władyka Beniamin spędził na Podlasiu, zatrzymując się w monasterach w Jabłecznej, Grabarce, Supraślu i Zwierkach. Zwiedził białostockie świątynie i spotkał się z arcybiskupem **Jakubem**.

9 maja władycy Beniamin i Abel przewodniczyli uroczystościom święta parafialnego ku czci św. Mikołaja w Zamościu, zaś 10 maja świętu ku czci św.św. Cyryla i Metodego w Białej Podlaskiej (na zdjęciu).

W Warszawie hierarcha został przyjęty przez metropolitę **Sawę**.

Andrzej Boublej, fot. **Władysław Szołucha**

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**, podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.



Młodzi recytują



Po raz jedenasty uczniowie z Białegostoku i okolic spotkali się w Centrum Kultury Prawosławnej, by chwalić Boga słowami wierszy, modlić się przez poezję. Konkurs, w którym wzięło udział około stu uczestników, przebiegał pod patronatem arcybiskupa białostockiego i gdańskiego **Jakuba** oraz marszałka województwa podlaskiego **Mieczysława Baszko**. Tegoroczną edycję uświetnił jubileusz 90-lecia urodzin **Wiktora Szweda**.

Uczniowie ze szkoły podstawowej nr 5 w Białymstoku podziękowali poecie za to, że dzięki jego utworom mogą jeszcze bardziej cenić naszą małą ojczyznę, Cerkiew i prawosławne tradycje. Wielką niespodziankę sprawiła recytacja utworów Wiktora Szweda przez znane w naszym lokalnym białoruskim świecie osoby – **Alinę Wawrzeniuk**, **Ninę Abramiuk**, **Halinę Borowik**, **Helenę Dobosz**, **Jolantę Łukaszewicz**.

Uczestników konkursu oceniały dwie komisje. Poziom tegorocznej edycji był bardzo wysoki. Wyłoniono laureatów: w kategorii klas 0-3 pierwsze miejsce zajęli **Mikołaj Abramiuk** (szkoła im. św.św. Cyryla i Metodego) i **Maria Piekarska** (SP 4), w kategorii klas 4-6 pierwsze miejsce zajęli **Wiktoria Zofia Piekarska** (SP 4), **Weronika Kordziukiewicz** (Szkoła im. św.św. Cyryla i Metodego), **Krystian Poskrobko** (szkoła podstawowa w Narwi).

Helena Dobosz, fot. **Marek Tofiluk**, **Roman Sacharczuk**

PIELGRZYMKI

BRACTWO ŚW.ŚW. CYRYLA I METODEGO, KOŁO TERENOWE W HAJNÓWCE zaprasza na III pieszą pielgrzymkę do Poczajowa, która odbędzie się od 21 lipca do 5 sierpnia. Koszt 250 zł. Kontakt 661 745 554

PRAWOSŁAWNY DOM KULTURY W BIELSKU PODLASKIM (ul. Rejtana 24) organizuje pielgrzymkę na Łotwę, do Estonii i Finlandii. Trasa wiedzie przez Rygę – Pustyń Ryską – Piuchcice – Tallin – Helsinki. Termin od 29 czerwca do 4 lipca. Cena 800 zł. Zapisy przyjmowane będą do 17 czerwca. Tel. 602 831 732

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić archiwalne roczniki Przeglądu Prawosławnego, od 2012 roku, w cenie 50 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Można je przesłać na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 / 745 54 95, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl). Tomy w twardej oprawie będą czekały na odbiorców już na początku stycznia 2014 roku. Będzie można je odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Natalia Klimuk
Jan Makal, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter)
Doroteusz Fionik, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19
E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA
„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):
miesięczna: Polska 6,75 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 20,25 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 40,50 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 81,00 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

9 8 1 2 4 0 5 2 1 1 1 1 1 1 0 0 1 0 3 9 9 3 4 2 7 8

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

WYTNIJ I ZŁÓŻ

ANIOŁEK

nr 65 (90)
miesięcznik . czerwiec 2015

W tym roku 31 maja obchodzimy wielkie święto Zesłania Świętego Ducha na Apostołów. Nazywane jest również ono Pięćdziesiątnicą lub Trójcą (Troica), gdyż objawiła się ludziom Trzecia Osoba Trójcy Świętej. Wspominamy niezwykłe wydarzenie: Święty Duch zstąpił na Apostołów w postaci języków ognia i w szumie silnego wiatru. Cerkwie i domy przystrajane są przed świętem zielonymi gałązkami brzozy lub innych drzew, a także kwiatami. Zieleń przypomina nam o życiodajnym działaniu Świętego Ducha.

Zbierz wszystkie litery zaczynając od „P", a poznasz słowiańską nazwę Święta Pięćdziesiątnicy.

KOCHANY ANIOŁKU!

Kończymy realizację projektu pt. „Pielęgnujemy tradycje naszych rodzin". Ostatnim przedsięwzięciem był wyjazd dzieci z różnych szkół Białegostoku na pielgrzymkę. Odwiedziliśmy monaster w Zwierkach, cerkwie w Trześciance, Narwi, Klejnikach oraz Czyżach. Spotkaliśmy się z o. Gabrielem w skicie świętych Antoniego i Teodozjusza w Odrynkach.

Wzięliśmy udział w warsztatach lepienia z gliny różnych przedmiotów. Projekt zakończyliśmy ogniskiem integracyjnym.

Dziękujemy serdecznie nauczycielom i uczniom szkół, który wzięli udział w naszych przedsięwzięciach. Jeżeli otrzymamy błogosławieństwo arcybiskupa białostockiego i gdańskiego Jakuba, to w przyszłym roku z pewnością będziemy prowadzić podobny projekt.

Pozdrawiamy serdecznie Czytelników Aniołka!

Uczniowie Szkoły Podstawowej nr 5 w Białymstoku



1. W Odrynkach
2. W Lewkowie Starym
3. Ognisko integracyjne
4. W cerkwi w Trześciance

ISSN 0867-7476

Redaguje: Maria Piaszyńska; opracowanie graficzne: Anna Miszczuk-Stankiewicz.
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

1 czerwca – Świętego Ducha, święto parafii Świętego Ducha w Białymstoku (Antoniuk Fabryczny 13)
5 czerwca – św. Eufrozyny Połockiej, katedra św. Mikołaja w Białymstoku
7 czerwca – Świętych Męczenników Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej, parafia św. Jana Teologa w Chełmie, parafia Świętego Ducha w Białymstoku
7 czerwca – 1 niedziela po Pięćdziesiątnicy, Wszystkich Świętych, święto parafii pod tym wezwaniem w Białymstoku i w Suwałkach
7 czerwca – prezentacja teatralno-muzyczna „Bieżeństwo 1915. wspólna historia", Sokółka, kino Sokół, godz. 15
12 czerwca – wykład o. dr. hab. Marka Ławreszuka „Sakrament małżeństwa – uczestnictwo w Bożym Królestwie", budynek Akademii Supraskiej (ul. Klasztorna 1), godz. 18
21 czerwca – 2 niedziela po Pięćdziesiątnicy, Świętych Niewiast Mirro Niosących, święto parafii w Czarnej Białostockiej
21 czerwca – koncert muzyki cerkiewnej w katedrze św. Mikołaja w Białymstoku w ramach Dni Białegostoku, godz. 15

ZBLIŻENIA

RADIO ORTHODOXIA nadaje codziennie od godziny 16 do 20 na fali 102.7 MHz

BIAŁOSTOCZANKA. Lat 62, pozna miłego pana w stosownym wieku. Tel. 792 915 645

JUREK. 58 lat, po rozwodzie od 10 lat, chciałby poznać kobietę w podobnym wieku o dobrym sercu. Tel. 572 652 264

MIREK. Lat 42, białostoczanin, ze średnim wykształceniem, o wszechstronnych zainteresowaniach, pozna dziewczynę do lat 42, wyrozumiałą. E-mail: miwas@op.pl lub tel. grzecznościowy: 794 506 799

OLA. Lat 64, łodzianka, emerytka, miła i pracowita, pozna pana niezależnego, poważnie myślącego o życiu. Tel. 790 336 119

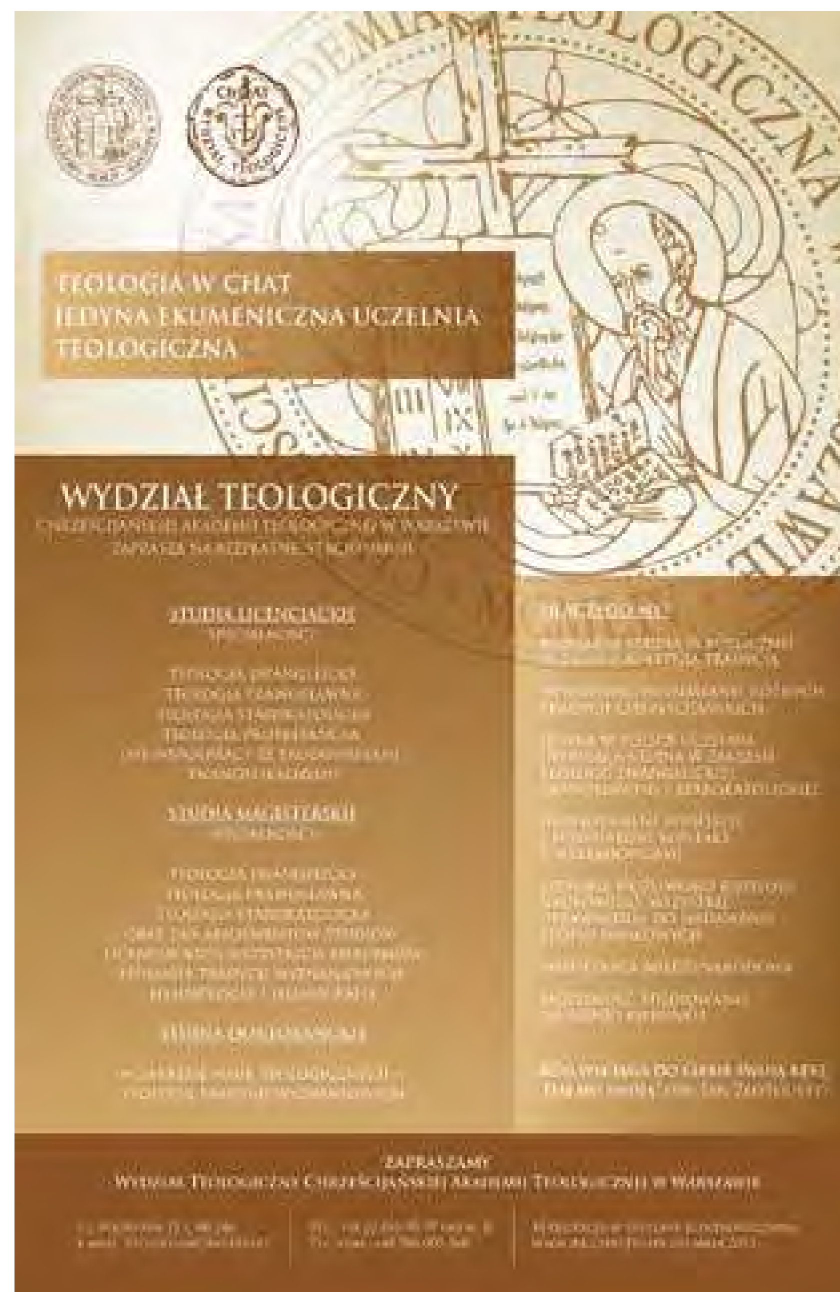
POZNAM prawosławnego, wierzącego, pracującego mężczyznę, który rozumie, że rodzina to mała Cerkiew. Mam 32 lata, wyższe wykształcenie, jestem niezależna finansowo. E-mail: sophiewnm324@gmail.com

SAMOTNA. Lat 61, pozna inteligentnego wdowca emeryta, bez nałogów, który chce godnie przeżyć jesień życia we dwoje. Tel. 694 620 912.

WDOWIEC. Lat 57, Podlasianin, szuka spokojnej, życzliwej pani do lat 60, tel. 720 814 623

ZARADNY. Lat 60, pozna sympatyczną Panią w zbliżonym wieku, tel. 797 219 565

ZINA. Mam lat około 70, przeżyłam wielką porażkę. Chciałabym poznać ludzi wrażliwych, uczynnych, swoim życiem zaświadczających, że są wierzącymi prawosławnymi, tel. 729 426 138

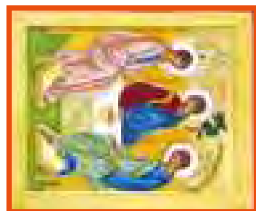


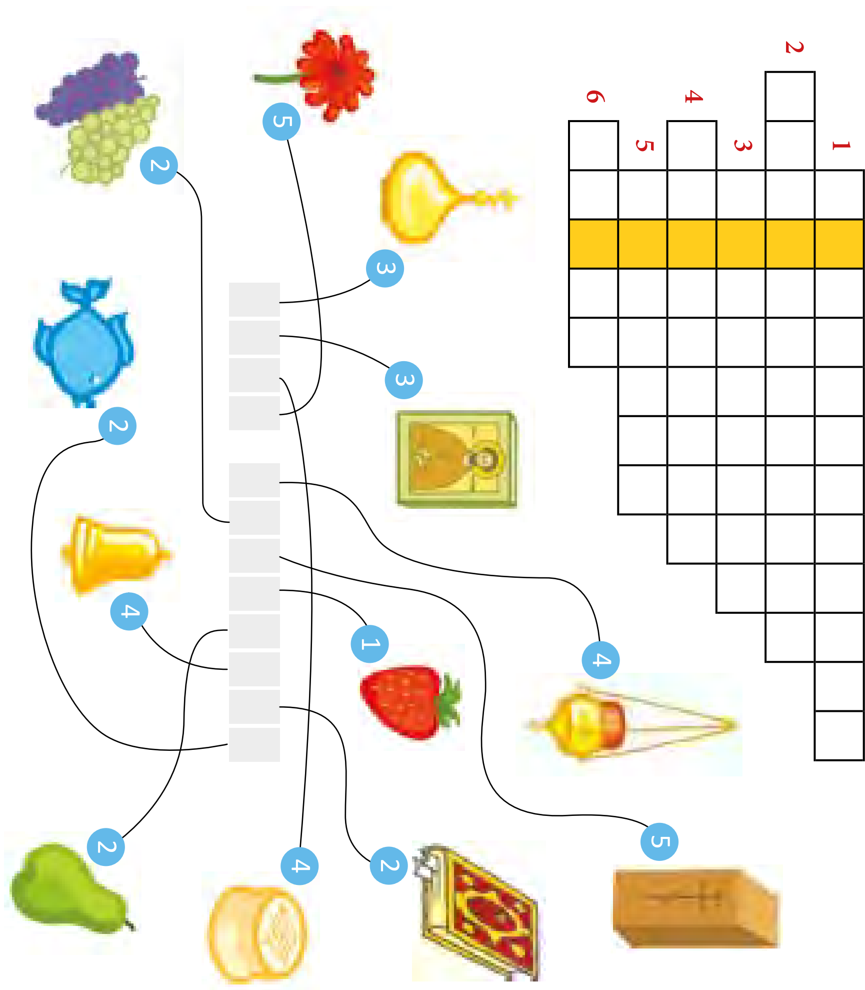


WYTNIJ I ZŁÓŻ

Uzupełnij krzyżówkę po kolei brakującymi słowami modlitwy do Ducha Świętego i odczytaj hasło.

Cariu Niebiesnyj, ………, Dusze istiny, Iże wiezdie syj i wsia ispołniajaj, ……… błahich, i żyzni ………, priidi i ……… w ny, i ……… ny ot wsiakija skwierny, i spasi, ………, duszy nasza.

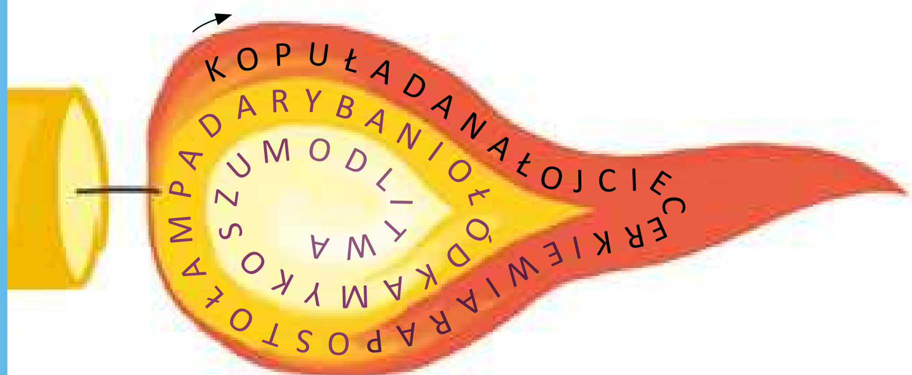




Nazwij obrazki. Cyfry w kółkach podpowiedzą Ci, które litery wpisać w odpowiednie kratki. Dowiesz się, co ważnego rozpoczyna się 8 czerwca.

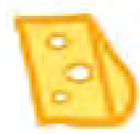
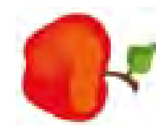
Znajdź w diagramie wyrazy określające Dary Świętego Ducha.

M	O	D	W	A	G	A	N
Ą	P	Y	C	H	A	B	A
D	M	I	Ł	O	Ś	Ć	D
R	O	B	W	A	G	W	Z
O	Z	Ł	O	Ś	Ć	I	I
Ś	G	N	I	E	W	A	E
Ć	D	U	M	A	S	R	J
P	O	K	O	R	A	A	A



W płomieniu świecy ukrytych jest 16 słów. Które z nich związane są ze świętem Zesłania Świętego Ducha na Apostołów?

Rozwiąż rebus i odpowiedz: którego ze świętych uroczyście wspominamy w tym miejscu? Pamiętaj, by nazwę miejscowości wpisać dużą literą.

MO +  +  W  + NEJ

R=S ~~Y~~ ~~S~~ KO=ECZ



Cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego w Bielsku Podlaskim.
O remoncie świątyni na stronach 19-20

Fot. Anna Radziukiewicz

ISSN 1230-1078
9 771230 107005